

Eksport środkiem a nie celem

W słusznym dążeniu do poprawy bilansu handlowego niejednokrotnie zapomina się o podstawowej roli handlu zagranicznego. Zapomina się o tym, że eksport nie jest celem samym w sobie, ale jedynie środkiem do celu, jakim jest stworzenie warunków dla prawidłowego rozwoju gospodarki narodowej. Środkiem pozwalającym zarówno na zwiększenie importu, niezbędnego przecież w warunkach forsownej industrializacji kraju, jak i na specjalizowanie produkcji, dające podniesienie efektywności procesu rozwoju gospodarczego. A więc właśnie do zwiększenia importu powinien dążyć handel zagraniczny, chcąc ugruntować swą pozycję w stosunkach międzynarodowych i równocześnie stworzyć przesłanki do właściwego oddziaływania na całą gospodarkę narodową.

Jeśli nawet pominąć te podstawowe względy, to powinno się przynajmniej wziąć pod uwagę obojętność, że równowagę bilansu handlowego jest znacznie łatwiejsze przy wyższych obustronnych obrotach. Żaden kraj nie żyje bowiem w izolacji i silny wzrost eksportu, a zwłaszcza jego utrwalenie, uzależnione jest od równoczesnego podniesienia woluminu importu. Świadczyć o tym mogą wymownie tegoroczne perypetie z tradycyjnym eksportem boku do Wielkiej Brytanii. Trudno sobie wyobrazić, że możliwe byłoby spowodowanie zmiany decyzji o znacznym ograniczeniu importu tego artykułu z Polski, gdyby nie było to powiązane z koniecznością poważnego zmniejszenia zakupów dokonanych przez nasz kraj w Wielkiej Brytanii.

Przypadek ten niechcący i tymczasem niechcący polityki antyimportowej za wszelką cenę jest w naszym społeczeństwie — jeszcze zjawiskiem dość powszechnym. Dotyczy to zarówno sprzętu inwestycyjnego, jak i dóbr konsumpcyjnych. Wcale niedawno stożona np. została w komisji sejmowej formalna batalia o zaakceptowanie importu dżemów. Argumenty o konieczności dania konsumentowi możliwości wyboru odpowiadających mu towarów, właśnie poprzez import innego asortymentu, nie trafiły do przekonania przeciwników tego przywozu. Tendencja niechęci do importu nie jest niczym nowym, występuje przy tym w szeregu innych krajów, a jest po prostu związana z obawą producentów przed konkurencją zagraniczną oraz możliwością obniżenia cen skupu.

Ta świadoma lub podświadoma niechęć do importu i fetyszyzowanie eksportu powoduje, że wielu ludzi negatywnie ocenia tegoroczne wyniki handlu zagranicznego. Za taki ujemny wynik uważają oni wyższe wykonanie planu importu w okresie 3 kwartałów niż planu eksportu (72,5 proc. i 69,7 proc.). Pogląd ten, ich zdaniem, deficyt handlu zagranicznego, zwłaszcza że jeszcze wyższa rozpiętość cechuje wymianę towarową z krajami kapitalistycznymi (wykonanie planu importu 76,8 proc. a eksportu 67 proc.).

Nie negując ujemnych skutków tego faktu na kształtowanie się bilansu handlowego nie wolno jednak zapominać, że w roku bieżącym — po raz pierwszy od wielu lat — obroty handlu zagranicznego rosły szybciej od produkcji przemysłowej. Były one w ciągu 9 miesięcy o 10,9 proc. wyższe niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, przy czym wyższy był wzrost eksportu (o 12,1 proc.) niż importu (o 9,9 proc.). Jeśli zaś plan obu tych stron handlu zagranicznego nie został wykonany równomiernie, to przyczyną tego bynajmniej nie było zmniejszenie eksportowanej masy towarowej w stosunku do planu, ale nie dość precyzyjne oszacowanie kształtowania się cen na rynkach zagranicznych.

Doświadczenie to stanowiło a-sumpt do podjęcia przez resort handlu zagranicznego pracy badawczej nad przyszłym kształtowaniem się cen światowych na główne artykuły naszego eksportu i importu. Przeprowadzono analizę koniunktury światowej, która niestety wykazała, że również w roku przyszłym nie możemy się spodziewać korzystnych dla nas terminów. Analiza ta umożliwiła jednakże realniejsze niż dotychczas przewidywanie wysokości cen planowanych za importowane towary i uzyskiwanych za eksport, co z kolei może ułatwić prawidłowe ustalenie planu.

Na tegoroczną pracę handlu zagranicznego należy położyć tym patrzeć również od innej strony. Od strony trudności, jakie stanęły przed tym resortem nie tylko w wyniku uzyskiwania za eksportowane towary niższych cen od przewidywanych, ale i na skutek konieczności dokonania dodatkowych zakupów dla przemysłu i rolnictwa. Chodzi tu o zwiększone zakupy pasz, środków ochrony roślin itp. oraz przede wszystkim

(Dokończenie na str. 4)

W ostatnich latach jesteśmy świadkami (i uczestnikami) rozwijających się badań społecznych. Stają się one palącą potrzebą nowoczesnego społeczeństwa, zwłaszcza zaś społeczeństwa typu socjalistycznego. Budowa socjalizmu oznacza bowiem organizowanie przemian gospodarczych, technicznych, społecznych i kulturalnych, przestawienie całego mechanizmu ekonomicznego w jedną wielką maszynę, działającą planowo i wciągającą w swą orbitę miliony ludzi w mieście i na wsi. Oznacza ona również pracę nad podniesieniem poziomu oświaty i wykształcenia wielkich rzesz ludzkich, nad wyszkoleniem kadr administratorów i specjalistów w różnych dziedzinach, nad wytworzeniem nowych wzorów kulturowych i wychowawczych.

Konieczność kierowania bądź oddziaływania na wspomniane procesy uzasadnia badanie i poznawanie mechanizmów i sprzeczności społecznych, zarówno będących dziedzictwem przeszłości, jak i powstających w toku dokonywanych przemian; nowych, międzyludzkich, stosunków, spontanicznych i zorganizowanych, kształtujących się przy tworzeniu nowych załóg robotniczych, nowych miast i osiedli, nowych form gospodarowania na wsi; studiowania doświadczeń i aspiracji różnych grup i środowisk społecznych — w celu skutecznego oddziaływania na nie.

Wypływa stąd rola socjologii, która zajmuje się badaniem stosunków między ludźmi w różnych dziedzinach życia społecznego. Jej techniczną funkcją jest fachowa pomoc w realizacji zadań organizacyjnych,

w planowej działalności instytucji państwowych lub społecznych. Jej funkcją światopoglądową jest oddziaływanie na świadomość społeczną, umożliwienie orientacji w całokształcie procesów, dokonywających się w społeczeństwach współczesnych, ułatwienie zrozumienia głównych sił napędowych przemian społecznych i kierunku ich rozwoju.

MARKSIZM a SOCJOLOGIA

STANISŁAW WIDERSZPIŁ

Te wielorakie i bardzo istotne funkcje, jakie socjologia ma do spełnienia pobudzają do zastanowienia się nad jej przedmiotem i nad stosunkiem marksizmu, w szczególności materializmu historycznego do socjologii. Zagadnienie to od dłuższego czasu i ze zmiennym nasileniem dyskutowane jest zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych.

*

Co to jest socjologia? Jaki jest jej przedmiot badania i zakres? Na pytanie to niełatwo odpowiedzieć, bowiem znaczenie terminu „socjologia” nie jest sprecyzowane i ustalone do tego stopnia, by można było jednoznacznie określić. Różne odpowiedzi są najczęściej wyrazem rozbieżnych stanowisk teoretycznych i ideologicznych, według których współczesna socjo-

logia dzieli się na różne kierunki i szkoły.

Często spotykaną odpowiedzią na to pytanie jest zdanie stwierdzające, że przedmiot socjologii zawarty jest w samej nazwie „socjologia”, która da się przetłumaczyć jako nauka o społeczeństwie, lub nauka o stosunkach społecznych.

Socjologstwo jest jednak skomplikowaną całością i bada je wiele nauk społecznych (historia, ekonomia, nauki prawne, językoznawstwo itd.). Definicję socjologii jako „nauki o społeczeństwie” trzeba więc jakoś uściślić; albo socjologia jest nauką, która od jakiejś jednej, określonej strony i przy pomocy specyficznych metod podchodzi do społeczeństwa jako do obiektu swych badań, albo stara się dokonać jakiegoś zakresowego wyodrębnienia zjawisk społecznych, będących przedmiotem badań socjologicznych, albo też jest ogólną nauką o społeczeństwie, syntetyzującą wyniki osiągnięte przez inne nauki społeczne.

I tutaj spotykamy się z nowymi rozbieżnościami. Poszczególne kierunki i szkoły socjologiczne odmiennie zakreślają zadania i zasięg badań socjologicznych.

Twórca francuskiej szkoły socjologicznej Emil Durkheim (1858-1917) nazywał to specyficzne podejście do zjawisk społecznych, właściwe tej dyscyplinie, „socjologiczny punkt widzenia”, „socjologiczny punkt widzenia” polega najogólniej mówiąc na rozpatrywaniu różnych zjawisk społecznych (poglądów i instytucji politycznych, języka, obyczajów, prawa itp.) w ści-

ślejszym kontekście społecznym, w kontekście relacji między jednostkami i grupami społecznymi, w kontekście ich roli w społeczeństwie. W ten sposób socjologia staje się nauką o relacjach społecznych, o ich przyczynach i skutkach.

Wydaje się, że istotnym dalszym pogłębieniem zastosowania zasady „wielowariantowości” planu byłoby przewidywanie w planie dróg przebiegu produkcji rolnej z uwzględnieniem polityki z innej, bardziej realistycznej w zmienionych w stosunku do założeń warunkach.

Wyjątkową uwagę przyciąga w naszym typie gospodarki, obok naczelnych zagadnień tempa wzrostu, a w istotnej mierze i z powodu tego tempa, problem podziału części dochodu narodowego przeznaczanej na konsumpcję.

Przedmiotem szczególnej troski przez cały okres budownictwa socjalistycznego w Polsce, a nawet jak dowodzi praktyka Związku Radzieckiego i w okresie budownictwa komunistycznego, jest sprawa podziału części konsumowanej dochodu narodowego między miasto a wieś. Egalitaryzacja dochodów oraz niewysoki jeszcze, mimo znacznego wzrostu, ich poziom, leżą u podstaw trwania zjawiska, które można by nazwać dominacją produkcji rolnej w strukturze konsumpcji. Okresem zaś dominacji produkcji rolnej w strukturze konsumpcji byłby taki okres, w ciągu którego każdorazowy przyrost dochodów pieniężnych ludności przeznaczonych na konsumpcję jest relatywnie silnie absorbowany przez artykuły spożywcze.

W procesie rozwoju każdy kraj przechodzi okres dominacji produkcji rolnej w strukturze konsumpcji. Nie jest to oczywiście równoznaczne z dominacją rolnictwa w strukturze produkcji. Wiele czynników wchodzących w grę sprawia, że — długość trwania tego okresu jest różna dla różnych krajów, — każdorazowy układ czynników decydujących o długotrwałości okresu jest różny.

Dla kraju o strukturze gospodarczej obecnego stadium rozwoju Polski decydującymi o wyjściu z tego okresu wydają się być:

— odpowiedni wzrost produkcji rolnej w porównaniu do przyrostu naturalnego ludności,

— taki wzrost pieniężnych dochodów ludności, który pozwala zdyskontować ten „odpowiedni” wzrost produkcji rolnej.

Z uwagi na zróżnicowanie, mimo daleko posuniętej egalitaryzacji, poziomu dochodów poszczególnych grup ludności, momenty wyjścia z okresu dominacji produkcji rolnej

Mamy szeroki pas wybrzeża, rozwinięty przemysł stoczniowy, zagospodarowane porty, kwalifikowaną kadrę rybaków morskich... i wszystkie niemal kraje legitymują się znacznie wyższym spożyciem ryb na mieszkańca. Zwiększenie połowów w najbliższym planie 5-letnim nie poprawi radykalnie zaopatrzenia rynku, mimo iż zdobycie białka rybiego kalkuluje się o około 50 proc. taniej niż białka zwierzęcego pochodzącego z hodowli. Połowy — to ważny, ale nie jedyny dział gospodarki rybnej.

W toczącej się w ZSRR żywej dyskusji podkreśla się konieczność wyposażenia sownarchozów w większe kompetencje oraz wzmocnienia koordynacji międzysektorowej na szczeblu republikańskim i centralnym. Równocześnie zwraca się uwagę na bezpośrednie kontakty gospodarcze między przedsiębiorstwami. Wszystko to prowadzi do prac nad usprawnieniem metod planowania. Oto problemy przedstawione w artykule naszego korespondenta.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA 20 LISTOPADA 1960 R. CENA 2ZŁ 47 /479

DYLEMAT PODZIAŁU

MARIAN OSTROWSKI

W okresie opracowywania przez naszą administrację gospodarczą planu wieloletniego ze zrozumiałych względów na czoło wysuwają się problemy podstawowych proporcji rozwoju gospodarki narodowej. Ich wszechstronne i wyczerpujące omówienie ma szczególne znaczenie nie tylko z uwagi na to, że od ustalenia w planie tych podstawowych proporcji zależy przyszła struktura gospodarki, lecz również i z tego powodu, że najwyższe władze ustawodawcze podejmują decyzje właściwe tylko na podstawie zasadniczych proporcji.

Uzasadnia to całą doniosłość wysiłków ekonomistów i planistów zmierzających do określenia stopnia adekwatności planu do rzeczywistości zarówno na odcinku wyściślowych proporcji, jak i poprawności przyjętych założeń odnośnie wszystkich ważniejszych współczynników strukturalnych, sposobu reakcji konsumentów, producentów itp. itd.

W procesie opracowywania planu formułuje się warunki, dzięki którym założone podstawowe cele i zadania mogą być osiągnięte. Możliwie

najszerze (nie znajdujące i często-kroć nie mogące znaleźć wyrazu w dokumentach planu) sformułowanie polityk (niekiedy bardzo konkretnych), warunkujących osiągnięcie danych proporcji, musi stanowić nie tylko istotną część tzw. pracy nad planem, ale także być istotną częścią planu.

Podniesiony w swoim czasie postulat potrzeby formułowania wielowariantowości planu może dopiero nabrać realnego sensu w odniesieniu do w/w części planu. Obserwacja sposobu przygotowywania planu na lata 1961-1965 wskazuje na to, że postulat „wielowariantowości” planu jest realizowany w stopniu nie spotykanym od lat kilkunastu.

Wydaje się, że istotnym dalszym pogłębieniem zastosowania zasady „wielowariantowości” planu byłoby przewidywanie w planie dróg przebiegu produkcji rolnej z uwzględnieniem polityki z innej, bardziej realistycznej w zmienionych w stosunku do założeń warunkach.

Wyjątkową uwagę przyciąga w naszym typie gospodarki, obok naczelnych zagadnień tempa wzrostu, a w istotnej mierze i z powodu tego tempa, problem podziału części dochodu narodowego przeznaczanej na konsumpcję.

Przedmiotem szczególnej troski przez cały okres budownictwa socjalistycznego w Polsce, a nawet jak dowodzi praktyka Związku Radzieckiego i w okresie budownictwa komunistycznego, jest sprawa podziału części konsumowanej dochodu narodowego między miasto a wieś. Egalitaryzacja dochodów oraz niewysoki jeszcze, mimo znacznego wzrostu, ich poziom, leżą u podstaw trwania zjawiska, które można by nazwać dominacją produkcji rolnej w strukturze konsumpcji. Okresem zaś dominacji produkcji rolnej w strukturze konsumpcji byłby taki okres, w ciągu którego każdorazowy przyrost dochodów pieniężnych ludności przeznaczonych na konsumpcję jest relatywnie silnie absorbowany przez artykuły spożywcze.

W procesie rozwoju każdy kraj przechodzi okres dominacji produkcji rolnej w strukturze konsumpcji. Nie jest to oczywiście równoznaczne z dominacją rolnictwa w strukturze produkcji. Wiele czynników wchodzących w grę sprawia, że — długość trwania tego okresu jest różna dla różnych krajów,

— każdorazowy układ czynników decydujących o długotrwałości okresu jest różny.

Dla kraju o strukturze gospodarczej obecnego stadium rozwoju Polski decydującymi o wyjściu z tego okresu wydają się być:

— odpowiedni wzrost produkcji rolnej w porównaniu do przyrostu naturalnego ludności,

— taki wzrost pieniężnych dochodów ludności, który pozwala zdyskontować ten „odpowiedni” wzrost produkcji rolnej.

Z uwagi na zróżnicowanie, mimo daleko posuniętej egalitaryzacji, poziomu dochodów poszczególnych grup ludności, momenty wyjścia z okresu dominacji produkcji rolnej

w konsumpcji są niejednakowe dla różnych grup ludności. O zakończeniu całego okresu decyduje oczywiście sytuacja podstawowej masy ludności.

Jakkolwiek metoda prowadzone badania popytu (w połączeniu z analizą handlu zagranicznego) dążyła do odpowiedzi, że w Polsce okres dominacji rolnictwa na pewno się nie skończył.

Istnienie stałego zjawiska marży, (choć o różnych rozmiarach w różnym czasie) niezaspokojonego popytu na artykuły pochodzenia rolniczego rodzi naturalną tendencję poprzez wzrost cen do szybszego przyrostu dochodów rolniczych w stosunku do wzrostu wydajności pracy w tym sektorze gospodarki. Tendencja ta jest właściwa dla całego okresu dominacji produkcji rolnej w strukturze konsumpcji Polski powojennej.

Można jednak wyróżnić w tej tendencji dwa szczególnie ważne okresy, z których jeden mamy za sobą, a drugi dopiero przed sobą.

Pierwszy — to okres startu procesu industrializacji w Polsce.

Drugi — to obecna faza okresu dominacji produkcji rolnej w strukturze konsumpcji.

W świetle doświadczeń trudno nazwać wzorowym sposób rozwiązania problemu podziału dochodu narodowego między „miasto-wieś” w okresie startu industrializacji w Polsce.

Nie ma bezpośrednich przyczyn, aby w tym miejscu jeszcze raz wracać do błędów popełnionych w okresie „take off” naszej industrializacji.

Jest jednak najwyższy czas i okazja do możliwie gruntownego rozpatrzenia znaczenia oraz charakterystyki drugiej wymienionej fazy. Najogólniej rzecz biorąc, dylemat jaki tu się zarysowuje jest następujący:

— Z jednej strony uleganie tendencji do szybszego przyrostu dochodów w stosunku do wzrostu wydajności pracy w rolnictwie (tendencji, której ilościowe natężenie jest współokreślone przez ceny wyjściowe oraz „ustępstwa cenowe” w różnych okresach czasu), prowadzi do przepływu dodatkowych środków do takiego sektora gospodarki, w którym efektywność akumulacji jest stosunkowo niska. Co więcej, poważną ilość, aby nie powiedzieć, przeważającą tego przyrostu dodatkowych środków ma skłonność przekształcania się w konsumpcję. Z punktu widzenia gospodarki narodowej stanowi to obniżenie realnych możliwości wzrostu.

— Z drugiej strony nieostrożne lub nadmierne zahamowanie wyżej wspomnianej tendencji, która w początku ludności rolniczej jest sprawiedliwa (proporcjonalny przyrost produkcji rodzi proporcjonalny przyrost dochodów) może zahamować z kolei wzrost produkcji globalnej lub nawet jej cofnięcie. Jeśli nawet pominąć możliwy przypadek obniżenia produkcji globalnej rolnictwa, to i samo zahamowanie przyrostu produkcji towarowej rolnictwa może poprzez znane trudności rynkowe zahamować ogólne tempo wzrostu gospodarki.

Z problematyki zjednoczeń przemysłowych

Narada plus skargi i zażalenia

IERZY L. TOEPLITZ

Dwa lata mijają od czasu powołania do życia zjednoczeń przemysłowych. W tym okresie wielokrotnie próbowano analizować ich działalność. Analizy przeprowadzono na różnych szczeblach i w różnych przekrojach. Każdorazowo jednak trzeba było stwierdzić, iż ta nowa forma organizacyjna jeszcze nie okrzepła i w swej działalności nie jest jeszcze w stanie spełniać tej roli, jaką jej przypisano w uchwale Rady Ministrów nr 128 z dn. 18 kwietnia 1958 r. Próbowano więc usunąć występujące trudności w działalności zjednoczeń przez wydanie nowych aktów prawnych. Do najważniejszych z nich należą:

Uchwała 280 Rady Ministrów z dn. 2 lipca 1959 r. w sprawie usprawnienia obrotu artykułami zaopatrzenia materiałowo-technicznego.

Uchwała 486 KERN z dn. 14. XII. 59 r. o kompleksowej analizie okresowej podstawy oceny działalności przedsiębiorstw.

Ustawa z 16. II. 60 r. o zmianie dekretu o przedsiębiorstwach państwowych. Usankcjonowała ona formę prawną zjednoczeń i kolegiów.

Uchwała RM z dn. 18. III. 60 r. w sprawie zasad i trybu ustalania cen fabrycznych, rolniczych i porównywalnych w przemyśle. Daje ona prawo zjednoczeniom prowadzenia rachunku wyrównawczego.

Uchwała Nr 195 RM z dn. 9 czerwca 1960 r. o współpracy i koordynacji branżowej. Rozwija ona idee „zjednoczeń wiodących” i porozumień branżowych, które poprzednio były tylko naznaczkowane w uchwale 128 RM z 1958 r. i w uchwale 280 RM z 1959 r.

Uchwały te niewątpliwie popchnęły naprzód sprawę określenia pozycji zjednoczenia w strukturze organizacyjnej całej naszej gospodarki narodowej. Ale czy rozwiązały trudności występujące w działalności zjednoczeń?

Odpowiedź na to pytanie dała narada dyrektorów 129 działających w Polsce zjednoczeń. Odbyla się ona w dniach 3 i 4 listopada br. w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Eugeniusza Szyra. W bardzo żywej i otwartej dyskusji mówiono o niewątpliwych osiągnięciach zjednoczeń i podległych im przedsiębiorstw, jak również o przeszkodach, które w obecnym okresie utrudniają lub wręcz uniemożliwiają prawidłową działalność zjednoczeń. Okazało się przy tym, że te same trudności, które wystąpiły w pracy zjednoczeń na początku ich istnienia, są dzisiaj wciąż jeszcze aktualne. To znaczy, że działalność ustawodawcza minionego okresu była niedostateczna, że zaistniała ona co prawda, ale nie rozwiązała problemów (godna uwagi jest tu uchwała o współpracy i koordynacji branżowej), lecz nie „dobrala” się jeszcze do wielu istotnych bolączek w działalności zjednoczeń.

Calej winy nie można oczywiście kłaść tylko na karb niedostosowania tych do nowych warunków przepisów prawnych. W wielu przypadkach nie przepisy te, lecz praktyka ich realizacji, konkretna działalność resortów oraz banków stwarzają trudności nie do pokonania dla pełnej statutowej działalności zjednoczeń. Często występuje bezduszność, biurokracizm, niezrozumienie interesu społecznego przy zbyt rygorystycznym trzymaniu się litery prawa, przepisów finansowych itp., jako przeszkody w rozwijaniu twórczej inicjatywy zjednoczeń.

W szczególności narada zatrzymała się nad następującymi ważnymi trudnościami, które występują aktualnie w działalności zjednoczeń:

W obrębie planowania obserwuje się luki, które nie uwzględniają rangi zjednoczeń wiodących i porozumień branżowych. Zjednoczenia wiodące nie mają żadnej pewności, czy ich postulaty zostaną uwzględnione w planach przedsiębiorstw podległych radom narodowym lub innym zjednoczeniom. W związku z tym nie mogą brać pełnej odpowiedzialności za pełne zaspokojenie potrzeb społecznych, choć przepisy je do tego zobowiązują.

W ostatnich latach następuje stany wzrost wskaźników dyrektywnych otrzymywanych przez zjednoczenie od ministerstwa. Tak np. od 1956 r. ilość tych wskaźników wzrosła dla Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego z 8 do 30, dla Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali z 15 do 45. Często występuje niezgodność pomiędzy wskaźnikami, zadaniami są ustalane przez nadzórne organy planujące nierzadko w sposób bardzo subiektywny, co nie sprzyja realizacji zasad gospodarczych. Dotyczy to zarówno produkcji globalnej, zatrudnienia i funduszu płac, jak również inwestycji, podziału funduszu amortyzacyjnego i wysokości akumulacji.

Istnieją w zjednoczeniach systemy premiowania (od przekroczenia planu akumulacji a nie od przyszłości) stoi w sprzeczności z systemem premiowania pracowników kierowniczych przedsiębiorstw i wręcz przyczynia się do pomniejszania wysokości akumulacji w projektach planów sporządzanych przez zjednoczenia. Według opinii Ministerstwa Finansów zaniechanie do sięgania w skali krajowej w projekcie planów na r. 1961 kilkunastu miliardów złotych i nie ulega jednak wątpliwości, że i to ocena jest subiektywna. System premiowania wymaga więc i w zjednoczeniach reformy. Dlaczego nie pomyśleć o tym wcześniej?

Jaka jednak jest podstawowa przyczyna subiektywizmu w planowaniu? Przyczyna ta tkwi — jak to podkreślono w podsumowaniu narady — w braku obiektywnych, naukowych kryteriów do ustalania wielkości planowych i instrumentów planowego oddziaływania: plan inwestycyjny wyrasta często na fałszywych podstawach (brak metodologii obliczania rzeczywistej mocy produkcyjnej, brak dostatecznych branżowych kryteriów efektywności inwestycji i postępu technicznego); plan zaopatrzenia materiałowego nie może się opierać na technicznych normach zużycia materiałowego, bo ich przeważnie nie ma; plan zatrudnienia i płac z tego samego powodu nie może być zbudowany przy uwzględnieniu technicznych norm pracy i obsady agregatów, naukowych norm pracy dla personelu pomocniczego i remontowego.

Usunięcie więc lub przynajmniej ograniczenie do minimum subiektywizmu w planowaniu zależne jest od uzyskania naukowych przesłanek dla wymienionych dziedzin planowania, a wypracowanie tych przesłanek w poważnej mierze zależy również od odpowiedniej działalności zjednoczeń. Jednak jaka by tu nie wystę-

Narada plus skargi i zażalenia

powoła aktywna rola zjednoczeń, jak by się też nie przyspieszało tworzenia tych podstaw dla naukowego planowania, to jednak wiele jeszcze będzie zależało od tego, w jakim tempie i z jaką wolą nadrzędne komórki planujące będą zmieniały swój własny styl pracy.

Spójrzmy na niektóre problemy systemu finansowania. Prawie dwa lata temu zjednoczenia otrzymały stosunkowo duże uprawnienia w zakresie finansowym. Rzeczywiście do bardzo poważnych osiągnięć należy prawo zjednoczenia do bezpośredniego rozliczania się z budżetem (zamiast pośrednio przez ministerstwo), do prowadzenia rachunku saldowego zysków i strat przedsiębiorstw. Ale nie wszystkie elementy nowego systemu finansowego znalazły szerokie zastosowanie w praktyce. Przykładem tego może być fundusz rezerwowy, który — choć w skali gospodarki narodowej wynosi w br. ok. 1 mld zł — w wielu branżach nie znalazł jeszcze większego zastosowania.

Np. fundusz rezerwowi Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali wynosi w bieżącym roku 15 mln zł (to jest mniej więcej tyle ile w przemyśle cukrowniczym). Jest to kropla w morzu, bowiem produkcja globalna tego przemysłu wynosi w br. w nowych cenach 45 miliardów złotych, w związku z czym i potrzeby związane wobec tego funduszu są siłą rzeczy niewspółmiernie większe. Fundusz rezerwowi w tym największym polskim zjednoczeniu (które kiedyś nawet było ministerstwem) nie odgrywa więc praktycznie żadnej roli.

Na niezwykle silne opory ze strony aparatu finansowego natrafiały zjednoczenia, które pragnęły rozwinąć statutową działalność w zakresie usług dla całej branży. Okazało się, że przez wiele miesięcy nie można było uzyskać jednego etatu radcy prawnego w zjednoczeniu, w zamian za kilka (lub kilkanaście) pól etatów w przedsiębiorstwach. Niektóre zjednoczenia nie mogły uzyskać etatów i środków finansowych dla centralnych laboratoriów, dla prowadzenia sklepów branżowych i akcji reklamowej.

Trzeba jednak podkreślić, że wbrew tym oporom zjednoczenia każdorazowo realizowały swe zamiary. W niektórych przypadkach drogą tworzenia funduszy specjalnych (dodatki do zarobków) udało się uzyskać etaty dla radców. Czas wreszcie zalegalizować te formy działalności zjednoczeń i przyznać również dla przyszłych podobnych cennych inicjatyw możliwości finansowania z funduszy zjednoczeń.

Chlubnym wyjątkiem wśród wspomnianych powyżej przykładów może być finansowanie działalności kompletacyjnej gotowych obiektów i innej działalności usługowej Zjednoczenia Budowy Maszyn Ciężkich, które znalazło odpowiednie zrozumienie w Narodowym Banku Polskim. Ostatnio Zjednoczenie to otrzymało nawet prawo tworzenia wyodrębnionego funduszu gwarancyjnego, co zostało potraktowane jako bardzo wielkie osiągnięcie. Ale jak długo jeszcze występować będą bariery finansowe, które obecnie pojawiają się przy podjęciu każdej nowej działalności usługowej, dającej przecież poważne korzyści gospodarcze?

Wydało się, że ta dziedzina wymaga generalnego uporządkowania i dostosowania do statutowych uprawnień zjednoczeń. Problematyka ta powinna się znaleźć w przygotowanych uchwałach Rady Ministrów o zasadach gospodarki finansowej przedsiębiorstw i ich zjednoczeń. Inaczej wszelkie apele do zjednoczeń o wzmożenie działalności usługowej, tworzenie wspólnych dla przedsiębiorstw baz remontowych, biur konstrukcyjnych, przygotowanie inwestycji, prowadzenie akcji szkoleniowej, udzielanie przedsiębiorstwom pomocy organizacyjnej i technicznej itp. znajdują tylko słaby oddźwięk.

Na wspomnianej naradzie podkreślano wielokrotnie, jak wielkie zadania mają zjednoczenia do spełnienia w nowej strukturze organizacyjnej gospodarki narodowej.

Koordinacja branżowa, planowanie i ewidencja, kierowanie przedsiębiorstwami, instytucjami naukowo-badawczymi, biurami projektowymi i konstrukcyjnymi, działalność usługowa, praca koncepcyjna, kontrola, prowadzenie kompleksowej analizy, uporządkowanie zaopatrzenia i gospodarki magazynowej, sporządzanie bilansów ekonomicznych popytu i podaży na podstawowe wyroby, wypracowanie metodologii obliczania norm technicznych i zdolności produkcyjnych, sporządzanie monografii branży, oto tylko najważniejsze z wymienionych zadań.

Wiele z tych spraw znajduje się dotychczas tylko w szątkowej formie realizacji. Uwzględnienie wszystkich tych zadań nasuwa myśl o potrzebie uzupełnienia „sztabu branży” — zjednoczenia, nowymi wykwalifikowanymi kadrami. Tymczasem istnieją tendencje w Ministerstwie Finansów do przyznawania nowych etatów na działalność usługową tylko w miarę rezygnacji przez zjednoczenie z etatów administracyjnych. Nie przesądzając słuszności tej tendencji, trzeba stwierdzić, że w zjednoczeniach istnieją na pewno rezerwy etatowe. Aby je jednak wykorzystać, potrzebne jest urozadkowanie systemu płac i usunięcie występujących narzutów często dysproporcji płacowych, które powodują stały odpływ wysoko kwalifikowanych kadr ze zjednoczeń i utrudniają przebieg potrzebnych ludzi z przedsiębiorstw. Uporządkowanie systemu płac powinno być powiązane z weryfikacją kadr i zastąpieniem nisko kwalifikowanych pracowników uzdolnionymi fachowcami.

Jak dalece to uporządkowanie systemu płac pracowników zjednoczeń jest potrzebne, świadczy przykład Zjednoczenia Górniczo - Hutniczego Metali Nieżelaznych, w którym obok siebie działają dwa taryfikatory (dla górniców i hutniców) i czterokrotnie pracownicy, którzy wykonywają identyczne prace, otrzymują bardzo różniące się płace.

Ale nie tylko system płac stanowi o istniejących rezerwach kadrowych w zjednoczeniach. Niezmierznie uciążliwy jest system pracy. Często brak maszyn do liczenia i księgowania. Doszło już do tego, że pracownicy koncepcyjni sami muszą dokonywać sporo prostych czynności obliczeniowych, ponieważ personel pomocniczy jest tym typem pracy przeciążony. A tymczasem dochodzą w sposób niekontrolowany coraz nowe obowiązki sprawozdawcze, coraz bardziej drobiazgowy staje się tryb planowania, coraz uciążliwszy staje się tryb zatwierdzania bilansów i funduszy zakładowego. Wydaje się, że nie na tym polegać powinny nowe metody pracy w zjednoczeniach. Jeżeli chcemy, aby zjednoczenia rzeczywiście wypełniały poważne zadania

statutowe, powinny one być odciążone od zbędnego balastu prac natury techniczno-rachunkowej. Jeżeli do tego dojdzie rezygnacja z nadmiernego mieszania się w operatywną działalność przedsiębiorstw, jeżeli główny ciężar kontroli przedsiębiorstw przesunie się na kontrolę następczą a nie wstępną, to nawet w ramach istniejącego stanu liczebnego zjednoczeń powinniśmy znaleźć czas na stosowanie nowego stylu pracy i na realizację większości spośród postulowanych zadań.

W ramach szeregu artykułów trudno jest omówić wszystkie aktualne dla działalności zjednoczeń problemy. Ale nad jednym jeszcze zagadnieniem musimy się zatrzymać. Mianowicie nad klimatem, nad atmosferą, w jakiej zjednoczenia i ich dyktando pracują.

Rok temu istniały uzasadnione przyczyny do sformułowania poglądu, że z działalności zjednoczeń są niezadowolone zarówno władze zwierzchnie, jak i przedsiębiorstwa. Od tego czasu — jak podkreślono na naradzie — coś niecoś się zmieniło na lepsze. W wielu przypadkach zjednoczenia, pomimo ostrych sprzeczeń, które występowały na początku roku, znalazły wspólny język z przedsiębiorstwami, niektóre kolegia zjednoczeń przestały być ciałem fikcyjnym; również w oczach ministerstwa zjednoczenia lepiej spełniają swą rolę w zakresie władzy i reprezentacji całej branży. Można więc przyjąć, że stopień niezadowolenia z działalności zjednoczeń się zmniejszył, że powinno być wzrosnąć zaufanie do aparatu zjednoczeń, zarówno ze strony przedsiębiorstw, jak i władz nadrzędnych.

Tymczasem spotykamy się często ze zjawiskiem narzucania kolegom problematyki obrad przez ministerstwa. Budżety zjednoczeń są we wszystkich szczegółach (nie tylko w zakresie funduszu płac) korygowane i zatwierdzane przez ministerstwa, co wcale nie sprzyja wrażliwości zjednoczenia na własnym rozrachunku gospodarczym, utrzymują się z wpłat przedsiębiorstw itp. i w swej działalności gospodarczej są przez nie kontrolowane. Inspektorzy NIK często nie przyjmują do wiadomości wyjaśnień dyrektora zjednoczenia w sprawie wniosków pokontrolnych z działalności podległych przedsiębiorstw, lecz domagają się opinii wiceministra. Ilość rewizji i inspekcji bardzo szybko wzrasta, częstokroć się dubluje i absorbuje nadmiernie pracowników, utrudniając im bieżącą pracę. Nie ma zrozumienia dla rytmu gospodarczego. Istnieją przejawy operatywnej ingerencji ministerstwa w działalność przedsiębiorstw, zresztą wbrew załączeniu, które mówią, że operatywność powinna się kończyć na szczeblu zjednoczenia. Zjednoczenia nie posiadają wielu uprawnień w zakresie swej działalności. Restrykcje finansowe, uzasadnione wobec niektórych przedsiębiorstw, są stosowane w tej samej skali również wobec zjednoczeń. Czy to wszystko nie świadczy o braku zaufania do zjednoczeń ze strony władz zwierzchnich?

Czy nie należałoby zrewidować z tego punktu widzenia stanowiska wobec zjednoczeń, udzielić im większej samodzielności i daryć im większe zaufanie? Od tego zależą będą przecież też stosunki pomiędzy zjednoczeniem i podległymi przedsiębiorstwami.

A jednocześnie nasuwają się dalsze problemy:

Czy sama koncepcja zjednoczeń w

naszym modelu gospodarczym została prawidłowo sformułowana? Czy zjednoczenia mogły organicznie wrosnąć w naszą strukturę organizacyjną? Czy nastąpiło harmonijne zgranie wszystkich elementów zarządzania i metod planowania? Czy dokonano został prawidłowy podział uprawnień i obowiązków pomiędzy poszczególne szczeble zarządzania? Jak pogodzić samodzielność zjednoczeń z samodzielnością przedsiębiorstw? Jak pogodzić występujące od czasu do czasu trudności gospodarcze, które wymagają stosowania nadzwyczajnych środków przez centralnego planifikatora, z postulatem rozszerzenia samodzielności zjednoczeń?

Na wszystkie te pytania narada nie dała odpowiedzi i prawdopodobnie dać jej nie mogła. Główna bowiem trudność polega na tym, iż pomimo wielu usprawnień w metodach zarządzania i planowania, nadal nie dopracowaliśmy się w pełni zamkniętej i w pełni zgodnej wewnętrznej koncepcji. Dlatego warto z pewnością do tych zasadniczych problemów powrócić.

JERZY L. TOEPLITZ

¹⁾ Jerzy L. Toeplitz. Działacze nie urzędowali. Z. G. nr 47-1959 r.

Sprostowanie

Do artykułu pt. „BUDŻET 1960 R.” wkładł się techniczny błąd. Mianowicie w części tabelki przedstawiającej wydatki budżetu państwa nastąpiło przesunięcie w górę wiersza z liczbami, obrazującymi poszczególne wydatki budżetu. W związku z tym publikujemy ponownie wspomnianą tabelkę i przepraszamy Czytelników i Autora za omyłkę.

WYDATKI BUDŻETU PAŃSTWA (w mld zł)

Wyszczególnienie	Ustawa budżetowa (po reformie cen)	Wykonanie 9 miesięcy	Procent wykonania
Ogółem	199,7	135,8	68,0
w tym:			
— wydatki bieżące na gospodarkę narodową	89,0	44,5	75,5
— wydatki bieżące na usługi	30,2	22,1	73,4
— ubezpieczenia społeczne	22,9	16,4	71,3
— wydatki inwestycyjne	49,5	29,25	59,3

¹⁾ Bez dochodów z tytułu nadwyżek i wydatków na wzrost środków obrotowych przedsiębiorstw.

²⁾ Wykonanie nie jest w pełni porównywalne z planem, gdyż przeprowadzona w ciągu roku reforma fakturowania robót budowlanych opóźniła rozliczenia z budżetem.

Przypominamy

o naszym konkursie

„W POSZUKIWANIU OSZCZĘDNOŚCI INWESTYCYJNYCH“

historycznego spekulatywnego schematu. Jest to zresztą niebezpieczeństwo, grożące każdej ogólnej teorii, wszelkim całościowym ujęciom rzeczywistości. Ogólna teoria socjologiczna, jeśli zatem nie ma stać się szablonem, opierać się musi na konkretnych badaniach historycznych, ekonomicznych i społecznych, ukazujących mechanizm kształtowania się różnych zjawisk, które prowadzić będą niejednokrotnie nie tylko do weryfikacji, ale i do modyfikacji teorii ogólnoteoretycznych. Socjologia marksistowska — w swej autentycznej tradycji — łączy organizację badania ogólnych prawidłowości rozwoju historycznego z konkretną analizą różnych stron życia społecznego w specyficznych warunkach miejsca i czasu).

„Dla socjologii marksistowskiej konkretne badania socjologiczne nie są jakimś zewnętrznym dodatkiem, lecz wyrazem istoty jej czynnego praktycznego podejścia do samej rzeczywistości” (4). Materializm historyczny jako ogólna nauka o społeczeństwie jest tedy jakby połączonym łączącym filozofię marksistowską ze specjalnymi naukami społecznymi i konkretnymi badaniami socjologicznymi. Zawiera on niejako dwie warstwy: filozoficzną i ogólnosocjologiczną.

Jako filozoficzna teoria traktuje o specyficznej materialności zjawisk społecznych, o produkcji materialnej jako warunku życia i działalności człowieka społecznego, o stosunku materialnym między bytem społecznym a świadomością społeczną. Jako teoria rozwoju społecz-

to chyba najbardziej interesujący numer tego tygodnika — przetrzeźnił ostatnich paru miesięcy. Na stronie tytułowej opublikowano w zwięzłej formie ważne informacje o dotychczasowych wynikach akcji „R” w NCP oraz w artykule „MPC” „Kresu produkcji globalnej i wyzwalania zadań akumulacji przez przemysł ciężki”.

Do najciekawszych dla ogółu czytelników pozycji należy, zdaniem recenzenta, artykuł R. Strąba o weryfikacji pracownikowskiej przemysłu chemicznego oraz W. Lenarda o niedostatecznym wykorzystaniu źródeł finansowania postępu technicznego.

Również publikacje informujące o niektórych ważniejszych dla naszej produkcji technicznych i materiałach zachęcają zarówno tematyką, jak i sposobem podania do poświęceń im paru chwil uwagi (J. Kozłowski i J. Kulisekiewicz — o nowej technice ścieplenia otworów wielokopciowych, J. Wierusz-Kowalski — o berylu i jego zastosowaniu, S. Karwinski — o stalownikach tlenowo-konwertorowych i M. Michałowicz — o kruszownikach lekkich w budownictwie).

Informacje z zagranicy reprezentują m. in. większe notatki o historii kopalin w Rumunii i o zmianach w zatrudnieniu w Wielkiej Brytanii.

Rubryka „Na łamach gazet zakładowych” zawiera zestawienie wiadomości o braku robotników w niektórych zakładach przemysłowych. Dotychczasowy sposób prowadzenia tej rubryki przyczynił się na pewno do ściślejszego powiązania Przeglądu Technicznego z prasą zakładową, a tym samym z pracownikami produkcji.

Na ostatniej stronie zwraca uwagę artykuł R. Sosnińskiego pt. „Czas zlikwidować żywiołowość w wydawaniu książek technicznych”. Ponadto jak zwykle szerzej dronajęcych wiadomości i notatek. Na 15 stronach numeru każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego do przeczytania.

W rubryce „Śladem naszych artykułów” należałoby chyba obok tytułu rubryki dawać podtytuły, wskazujące jakie sprawy będą odzwierciedlać strony czytelników. Sam tytuł rubryki nie stanowi wystarczającej zachęty do czytania. (1)

MARKSYZM a SOCJOLOGIA

slim związku z „podłożem społecznym”, na tle zbiorowości ludzkiej, na tle grup i klas społecznych. Sektywizm jednak w tym, że owo „podłoże społeczne” jest odmiennie przez różne kierunki interpretowane.

Marks i Engels pierwsi konsekwentnie wprowadzają ten punkt widzenia do badań społecznych. Ale między „socjologicznym punktem widzenia” Marksa i marksizmu oraz np. Dürkheima i jego szkoły zachodzi zasadnicza różnica. Dürkheim, zwłaszcza w późniejszych pracach, akcentuje duchowy, psychiczny charakter „podłoża społecznego”; oddziela się od materializmu i podkreśla, że społeczeństwo jest „przede wszystkim wspólnotą duchową”, a „wylączył twórczym życia społecznego są wyobrażenia”.

W ujęciu Marksa — Engelsa socjologiczny punkt widzenia polega na tym, że:

1) jako punkt wyjściowy wszelkiego badania zjawisk życia społecznego przyjmuje się więc społecz-

ność, a nie indywidualna, która łączy ludzi w życie i stanowi specyficzną formę ich istnienia;

2) zjawiska społeczne (polityczne, ideologiczne itp.) traktuje się jako części składowe konkretnych, historycznie określonych struktur społecznych;

3) źródła różnych zjawisk społecznych szuka się w systemie zjawisk społecznych i głębiej jeszcze — w stopniu rozwoju produkcji materialnej i stosunków produkcyjnych między ludźmi;

4) rozwój społeczeństwa i jego form rozpatruje się jako proces „przyrodniczy” tzn. taki, którym rządzą obiektywne zależności, tendencje i prawidłowości.

Ten „punkt widzenia”, to inaczej mówiąc: „materialistyczno-historyczna” metoda badań społecznych.

Stosowana ona jest mniej lub bardziej świadomie przez wielu współczesnych socjologów na Zachodzie i przez olbrzymią większość, jeśli nie przez wszystkich, prowadzących badania socjologiczne w Polsce.

Czy socjologia marksistowska jest tylko ogólną nauką o społeczeńst-

wie, dająca generalne spojrzenie na całość wiedzy społecznej? Czy też jest także dyscypliną szczegółową, stosującą „socjologiczny punkt widzenia” do badania różnych dziedzin życia społecznego?

Pytanie postawione alternatywnie byłoby błędne. Socjologia marksistowska może być i jest jednym i drugim. W ujęciu socjologii wyłączenie jako nauki ogólnej występuje tradycje (dziewiętnastowieczne) traktowanie socjologii jako nauki filozoficznej. Oznaczałoby to praktyczne zaniechanie konkretnych, socjologicznych badań socjologicznych.

MATERIALIZM HISTORYCZNY — OGÓLNA TEORIA SOCJOLOGICZNA MARKSYZMU

Jaki jest stosunek materializmu historycznego do socjologii? Engels wyjaśnia, że używa terminu „materializm historyczny” „... dla oznaczenia takiego pojmowania przebiegu dziejów świata, które ostateczną przyczyną i rozstrzygającą się napędową wszystkich ważnych wydarzeń historycznych upatruje w rozwoju ekonomicznym społeczeństwa, w zmianach sposobu produkcji i wymiany, w wynikającym stąd rozszczepieniu się społeczeństwa na

różne klasy i w walkach tych klas między sobą” (1).

Wynika z tego, że materializm historyczny jest ogólną teorią rozwoju społecznego, ogólną teorią socjologiczną marksizmu i niejako drogowskazem do konkretnych badań. W żadnym wypadku nie może on być zamkniętym schematem, narzuconym rzeczywistości. Inaczej zadaniem pracowników naukowych byłoby wyłącznie ilustrowanie tego zawartych w schemacie.

Engels przeciwstawia się temu jak najbardziej. Piszze on:

„...nasze pojmowanie dziejów jest przede wszystkim drogowskazem, studium, nie zaś dźwignią do konstrukcji w stylu heglowskim. Trzeba szczegółowo zbadać warunki istnienia różnych formacji społecznych, zanim się spróbuje wyprocedować z nich odpowiadające im poglądy polityczne, prawnicze, estetyczne, filozoficzne, religijne itp. W tym kierunku zrobiono dotychczas bardzo mało, bo tylko nieliczni ludzie poważnie się do tego zabrali. A potrzeba nam tu potężnej pomocy, jest to bowiem niezmiernie wielka dziedzina badań i każdy, kto chce poważnie pracować, może wiele zlać i wyróżnić się” (2).

Engels widział niebezpieczeństwo, które zarysowało się już z jego życia, uczynienia z materializmu

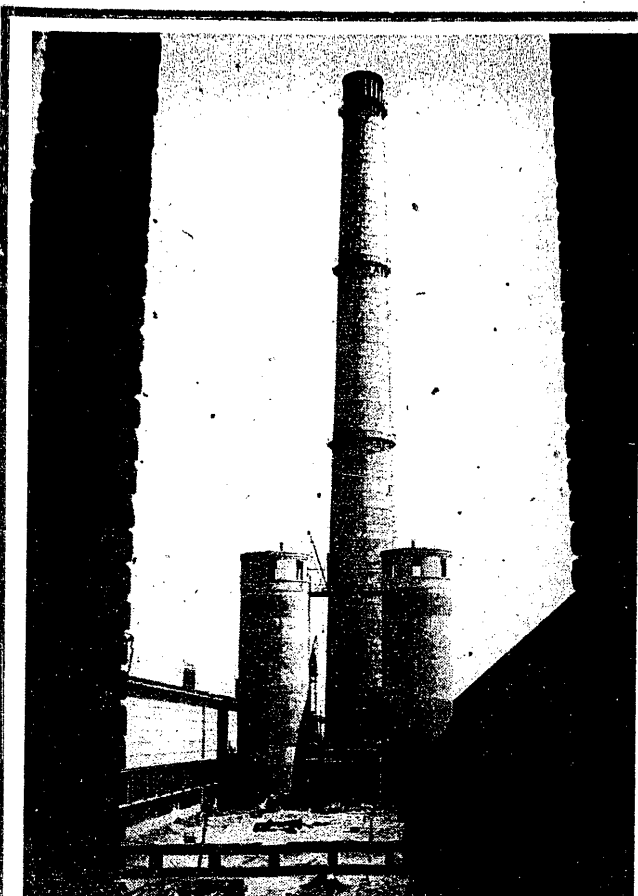
tego i ogólna teoria socjologiczna bada strukturę społeczeństwa jako całości i dynamikę rozwoju walki klasowej, zmian formacji społecznych i różnych dróg przejścia od jednego ustroju do drugiego itp.

SOCJOLOGIA OGÓLNA A SOCJOLOGIE SZCZEGÓŁOWE

Tendencja rozwoju nauki społecznej idzie w kierunku wyodrębnienia się z socjologii nauk ogólnych, poszczególnych dziedzin socjologii. Najrozmaitsze grupy zjawisk społecznych mogą być przedmiotem badania poszczególnych dziedzin socjologii, czyli tzw. socjologii szczegółowych. Są to następujące dziedziny: socjologia klas i uwarstwienia społeczne, socjologia przemysłu, stosunków politycznych, szkoły i wychowania, środowiska miejskiego, wsi, rodziny, religii, sztuki i literatury, wojska, socjologia wiedzy itp.

Jeżeli studia nad konkretnymi dziedzinami i problemami życia społecznego nie mają być dorywcze i przypadkowe opierać się muszą o jakąś teorię, o jakiś teoretycznie wypracowany „schemat metodologiczny” (nie należy utożsamiać tego ze schematyzmem), stanowiący wytyczną w badaniu. Badania te powinny zmierzać do syntezy, do stworzenia całościowego obrazu zmieniającego się, współczesnego społeczeństwa.

Rozwój socjologii szczegółowej rodzi potrzebę powiązania jej wyników w ramach ogólnej teorii społeczeństwa. Rolą tej teorii spełnia materializm historyczny, w



Autorzy sukcesu

ANDRZEJ BOBER

O hucie aluminium w Skawinie pisała prasa nie raz. Niejednokrotnie padały opinie, według których tę naszą inwestycję stawiano innym na przykład. Celowa, o dużej sprawności produkcyjnej, niewiele odbiegająca poziomem swej technologii od najlepszych tego typu hut na świecie (jeżeli w NRD, Czechosłowacji i na Węgrzech do wyprodukowania jednej tony aluminium zużywa się od 18 do 22 tys. kilowatogodzin energii elektrycznej, we Francji, gdzie przemysł aluminiowy postawiony jest najwyżej w świecie — 15 tys. kilowatogodzin, to w Skawinie zużywa się 17,1 kilowatogodzin). Wreszcie budowana niemal w idealnej zgodności z harmonogramem robót.

Ten ostatni element był podkreślany najsilniej. W obliczu częstych — w naszej praktyce — przypadków przedłużania się cykli inwestycyjnych, szukano dobrych przykładów, na których inni mogliby się wzorować. Zartobliwie o hucie w Skawinie mówiono: „jest to jedyna w Polsce dziewczina”. Mimo pewnej przesady, w żarcie tym było dużo prawdy. Świadczą o tym choćby suche fakty: huta

została oddana do użytku w terminie, meldunek o tym sukcesie poszedł do zainteresowanych ministerstw, gdzie długo pewno będą pamiętać o tym niezwykłym w praktyce gospodarczej naszego kraju fakcie — planowym zakończeniu budowy inwestycji.

Z racji takich okazji prasa zamieszcza krótszą lub dłuższą informację o walorach technicznych i ekonomicznych nowej inwestycji, o jej produkcji, „która rosnąć będzie w dużym tempie”, snuje wnioski, że np. „perspektywy przyszłości wróżą fabryce nie zmierzch, ale dalszy, szybszy rozwój”. Z ministerstw płyną wiadomości do Głównego Urzędu Statystycznego i w świat rozchodzi się wieść, że „spożycie aluminium na jednego mieszkańca wzrasta o tyle i o tyle”. W tej atmosferze często ginie bezpośredni „sprawca”, a jednocześnie bohater tych opinii — człowiek. Mówi się, że człowiek zbudował, ale nie zawsze pokazuje się jak budował.

Historię budowy huty aluminium w Skawinie można podzielić na dwa etapy. Pierwszy — od roku 1952 do

1954, drugi — po czteroletniej przerwie — rozpoczęto w roku 1958 i ukończono w październiku roku bieżącego. Zaznaczyć tu należy, że w przeciwieństwie do pierwszego etapu budowy, kiedy to operowano się na dokumentacji i urządzeniach radzieckich, w etapie drugim były już one tworem pracy polskiego robotnika i inżyniera.

Ogólnie można powiedzieć, że dwa etapy budowy huty cechowało pewne podobieństwo: drugi okres budowy był w zasadzie lustrzanym odbiciem okresu pierwszego. Od roku 1958 wybudowano także dwie hale elektrolizy, stację prostowników, poza tym — magazyn tlenku glinu i magazyn wyrobów gotowych, komina (120 m wysokości), rozbudowano odlewnię, dokonano ostatecznej kosmetyki wybudowanej huty.

Porównując czasokresy budowy dwóch etapów rzuca się przede wszystkim w oczy fakt znacznego skrócenia budowy etapu drugiego. Trwał on niecałe dwa lata, podczas gdy pierwszy zakończono po trzyletniej pracy. Gdy dodamy do tego zmniejszenie liczby zatrudnionych (w pierwszym etapie pracowało 70 pracowników umysłowych, 1200 pracowników fizycznych oraz 120 wozaków, natomiast drugi — 15 pracowników umysłowych, 350 pracowników fizycznych) — zrozumiemy, że generalny wykonawca — Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu — oddając hutę w przyszłemu na jeden rok terminie do eksploatacji — odniósł poważny sukces.

Niesłuszne byłoby stwierdzenie, że sukces ten to zasługa tylko jednego

człowieka. Mimo niezaprzeczonego faktu, że złożył się na to wysiłek wszystkich budujących hutę aluminium w Skawinie, w słowach moich rozmówców podkreślana była jednak przede wszystkim sylwetka jednego człowieka, od którego w ołbrzymiej mierze zależały przyszłe, wcale niemałe osiągnięcia. Człowiekiem tym jest inż. Aleksander Drapella, kierownik budowy, albo — tak jak go wszyscy w Skawinie nazywają — „człowiek, który zaraża myśleniem”.

Po hucie oprowadza mnie główny inżynier skawiniński Inwestycji — inż. Zbigniew Gądek. Wtajemnicza mnie w zawiły proces otrzymywania aluminium, objaśnia, mówi o pewnych trudnościach w realizacji budowy. Daleko, przy jednym z dźwigów, stoi mężczyzna ubrany w skórzaną kurtkę. Rozmawia z robotnikami.

— To nasz „stary” — mówi inż. Gądek.

Byłem zaskoczony. Spodziewałem się, że „stary” czyli inż. Drapella, to człowiek wielkim swym wzbudzający szacunek. Tymczasem — jak się

okazało — ma lat 39. wystopowana sylwetka, ujmujący uśmiech i bezpośredni sposób bycia.

— Niech pan przyjdzie później to pogadamy. Teraz mam na głowie komisję odbioru robót — mówi.

Przestępowano do budowy hali prostowników. Nie wiadomo o jakich przyczynach przystanie potrzebnej dokumentacji projektowej natrafiało na pewne przeszkody. Czas naglił, kierownictwu budowy udzieliło się zdenerwowanie. Według obowiązujących przepisów n'e można było rozpocząć prac budowlanych bez potrzebnej dokumentacji.

— Nie wiedzieliśmy co robić — opowiada inż. Gądek. Opóźnienie budowy hali prostowników pociągnęłoby automatycznie opóźnienia w budowie innych elementów huty. Drapella postawił wszystko na jedną kartę: kazał budować według naszych prowizorycznych obliczeń. Okazało się, że było to najszybsze wyjście. Wykop został zrobiony, a nasza wizyta u projektanta pozwoliła stwierdzić, że w czasie gdy my zakończyliśmy prace przy wykopie, jego dokumentacja projektowa była opracowana w 1/3 i leżała jeszcze właściwie na kreslarskim stole. Zresztą o podobnych przypadkach kiedy szybka decyzja „starego” pozwoliła nam wyjść z kłopotów, można by było długo opowiadać.

W trakcie uprzedmiotowienia wynika często konieczność położenia silnego akcentu na budowę czy rozbudowę określonej gałęzi przemysłu, a nawet określonych zakładów produkcyjnych. Zakładom tym daje się pierwszeństwo (priorytet) w dostawach potrzebnych urządzeń i materiałów. Jednakże z racji faktu, że liczba priorytetowych zakładów nie ogranicza się do kilku czy kilkunastu, a wkracza w granice liczb trycyfrowych, priorytet ten często staje się fikcją.

Ze zjawiskiem tym mieliśmy do czynienia i w Skawinie. Priorytet, który otrzymało kierownictwo budowy, nie był tego rzędu, że otwierał „zieloną drogę”. W pewnych okresach brakowało cementu, stali, drewna. Inż. Drapella postanowił wtedy radzić sobie bez pomocy Ministerstwa. Zorganizował właściwą służbę zaopatrzeniową. Ściągnął do niej ludzi o dużym doświadczeniu, o licznych znajomościach, ludzi „obrotowych”, obdarzonych umiejętnościami radzenia sobie w najbardziej nieprzewidywalnych wypadkach. Obliczono, jakich materiałów brak, jakie będą potrzebne w przyszłości. Przysłał pismo do zorganizoowania sobie pracy. Po pewnym czasie znalazły się cement, stal, drewno. Fachowcy, z którymi rozmawiałem, są zdania, że w Skawinie została stworzona najlepsza, najsilniejsza służba zaopatrzeniowa w Polsce.

Chcę budować lepiej i taniej należało pomyśleć o wprowadzaniu postępu technicznego. Inż. Drapella poradził sobie z tym stanem rzeczy prosto: wsiadł w samochód, zniknął ze Skawiny na trzy, cztery dni, objeżdżając w tym czasie większe inwestycje budowlane w Polsce. Podpatrywał u innych, obliczał, kalkulował, zapisywał wszystko w zeszytach...

— Wtedy zaczynało się plekło — kontynuuje ze śmiechem inż. Gądek. — Zbiieraliśmy się w baraku kierownictwa budowy i radziliśmy, które z no-

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA PRACOWNIKA ODPREDZAJĄCEGO MATERIAŁY NABYTE W SWOIM ZAKŁADZIE PRACY W RAMACH POMOCY MATERIALNEJ DLA PRACOWNIKÓW

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu kwestii prawnej, wymagającej zasadniczej wykładni, przedstawionej przez Sąd Wojewódzki, udzielił uchwały z dnia 9 czerwca 1960 r. nr VI Ko 20/60 następującego wyjaśnienia:

Pracownik, nabywający w zatrudnieniu, w przedsiębiorstwie (w danym przypadku w przedsiębiorstwie „PKP”), w ramach pomocy materialnej dla pracowników, materiały budowlane (w danym przypadku: podkłady, szyny kolejowe itp.), bez zamiaru użycia tych materiałów zgodnie z przeznaczeniem na budowę, lecz w celu odprzedaży z zyskiem, dopuszcza się czynu, który podpada jednocześnie pod właściwy przepis ustawy określającej przestępstwo zagarnięcia mienia społecznego przez wyłudzenie oraz pod przepis art. 9 dekretu z dnia 29 października 1952 r. o gospodarowaniu artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia (Dz.U. Nr 44, poz. 301).¹⁾ O przypisaniu sprawcy jednego lub drugiego z tych przestępstw rozstrzyga w konkretnym przypadku norma zawarta w art. 36 kodeksu karnego.²⁾

W uzasadnieniu swej uchwały Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) Część swego inwentarza, przeznaczoną do eksploatacji, „Polskie Koleje Państwowe” mogą z zachowaniem obowiązujących norm dekretu z 29 października 1952 r. o gospodarowaniu artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia (Dz.U. Nr 44, poz. 301) i wszelkich norm szczególnych, wydanych na podstawie tego dekretu, odstępować innym osobom, zwłaszcza na dowolnych warunkach swoim pracownikom (...).

Pracownik kolejowy, który za pomocą wprowadzenia organów PKP w błąd, skłania je do sprzedania mu części inwentarza, odstępowanych tylko własnym pracownikom PKP, w ramach pomocy materialnej, a więc — na ulgowych warunkach, doprowadza PKP do niekorzystnego rozporządzenia własnym mieniem. Niekorzystnego — bo, niezależnie od kwestii możliwości zbycia tego mienia uprawnionemu innej kategorii, po cenie wyższej, PKP narazone zostają na uszczuplenie zdolności zaspokojenia wszystkich roszczeń do ulgowego nabycia tego mienia ze strony pracowników, odpowiadających wymaganym warunkom, a których wsparcie tą drogą jest nie tylko sprawą społeczną ogólnego charakteru, ale i kwestią bezspornego własnego interesu płynącego z silniejszego związania pracownika z przedsiębiorstwem, na którego rzecz oddaje swój codzienny trud.

Wobec tego, że wyłudzenie dotyczy mienia społecznego, sprawca odpowiada według właściwych przepisów, normujących karno-prawną odpowiedzialność za przestępstwa przeciwko własności społecznej.

Gdy wszakże nabyte tym sposobem mienie społeczne stanowi przedmiot, którego zbycie następować może — zgodnie z wymienionymi przepisami — o gospodarowaniu w określonych ściśle warunkach, w szczególności — tylko dla własnych pracowników, po cenach dla wszystkich jednakowych i gdy w związku z tym nie da się oznaczyć wysokości uszczerbku w mieniu społecznym, tak, że na gruncie dekretu z 4 marca 1953 r. poz. 68 i 69³⁾ wypadłoby przypisać sprawcy „drobną kradzież”, przewidzianą w dekrecie z 4 marca 1953 r. poz. 69, sąd uwzględnić musi, iż czyn sprawcy podpada zawsze jednocześnie pod przepis art. 9 przytoczonego dekretu z 29 paź-

DOKONCZENIE NA STR. 5

nauce społecznej (i chyba w nauce w ogóle) działają dwie względnie sprzeczne tendencje. Jedną w kierunku specjalizacji, która nie musi oznaczać izolacji, drugą zmierzającą do integracji. Rozwiązanie tej sprzeczności możliwe jest na gruncie marksizmu, na gruncie dialektycznego ujęcia stosunku między nauką ogólną i dyscyplinami szczegółowymi.

TRADYCJE MARKSISTOWSKICH BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH W POLSCE

Zdajemy sobie sprawę z zahamowań w rozwoju socjologii marksistowskiej w ciągu kilku dziesięcioleci. Nie powinniśmy jednak pomijać jej dorobku, a mianowicie studiów i uogólnień socjologicznych, które powstały poza murami uniwersytetów, w praktycznej działalności partii i państwa socjalistycznego. Są to prace i generalizacje na różnym szczeblu i na różną skalę, np.: analizy układu sił klasowych w różnych krajach w latach trzydziestych i w okresie powojennym; analiza socjologiczna faszyzmu; uogólnienia dotyczące charakteru ruchów narodo-wyzwoleńczych w obecnej epoce; różnych dróg przejścia od kapitalizmu do socjalizmu; współistnienia różnych systemów społecznych itp.

Warto wspomnieć także o pracach działaczy KPP takich jak: J. Bruna, „Tragedia” omyłek Stefana Żeromskiego, stanowiąca studium środowiska inteligencji polskiej w

okresie międzywojennym, tegoż autora prace dotyczące teorii narodu, studia F. Fiedlera o kwestii chłopskiej i inne. Wreszcie pamiętać należy o wybitnym znaczeniu dzieła Ludwika Krzywickiego dla socjologii marksistowskiej. Krzywicki stosował teorię materializmu historycznego w swych pracach o rozwoju społecznym, o genezie i roli idei, weryfikując tym samym w wielu konkretnych badaniach socjologicznych tezy tej teorii i rozwijając ją, wprowadził niektóre nowe i płodne pojęcia, jak np. „wędrownika idei w czasie i przestrzeni”.

Prace Instytutu Gospodarstwa Społecznego, którego faktycznym twórcą i kierownikiem był w ciągu 20 lat Krzywicki, były pod wpływem tradycji marksistowskiej, jeśli chodzi o zaangażowanie społeczne po stronie warstw upośledzonych w warunkach kapitalizmu i zainteresowania tematyce (sprawa robotnicza, bezrobotność, warunki życiowe mas pracujących, sprawa chłopska itp.). Ogromne są też jego zasługi w dziedzinie zbierania i opracowania materiału ankietowego i pamiętnikarskiego o położeniu ludzi pracy w Polsce przedwojennej. Nie mylił się Krzywicki, kiedy mówił, że bez prac Instytutu nie będzie kiedyś możliwe opracowanie żadnej poważniejszej pracy o społeczno-gospodarczej strukturze Polski międzywojennej. Podobnie mówią dziś pracownicy naukowi zajmujący się historią społeczno-gospodarczą Polski okresu dwudziestolecia. Bez prac IGS trudno byłoby dziś odtworzyć wiele stron życia społecznego ówczesnej Polski.⁴⁾

To stanowi m. in. kryterium wartości tradycji marksistowskiej i tradycji socjologii krytycznie ustosunkowanej do ustroju kapitalistycznego dla współczesnych badań socjologicznych w Polsce.

Dziś materialistyczne i historyczne podejście weszło niejako w krew badań socjologicznych, prowadzonych obecnie w Polsce przez liczne ośrodki. (Mam na myśli badania, a nie rozważania teoretyczne, które w niektórych wypadkach prowadzone są z różnych pozycji metodologicznych i filozoficznych).

SOCJOLOGIA MARKSISTOWSKA A DOROBK SOCJOLOGII NIEMARKSISTOWSKIEJ

Markszm powstał i rozwinał się jako system teoretyczny syntetyzujący dorobek myśli społecznej ekonomii, filozofii i uogólniający doświadczenie ruchu wyzwolenieckiego, zwłaszcza robotniczego. Ten charakter teorii marksistowskiej podkreślał wielokrotnie Lenin.

Pozycja ideologiczna socjologii w społeczeństwie kapitalistycznym jest mniej lub bardziej adekwatnym odbiciem sytuacji inteligencji w tym społeczeństwie. Niezależnie od subiektywnej postawy poszczególnych socjologów, socjologia niemarksistowska jako całość stoi na gruncie ustroju kapitalistycznego i przejawia nie chce ten ustrój naprawić i zreformować. Na tym polega jej klasowy charakter. (Pomijam tu jawnych apologetów ustroju kapitalistycznego, których funkcja klasowa jest wyraźna).

Klasowe stanowisko socjologii marksistowskiej polega, najogólniej rzecz biorąc, na tym, że związana jest ona z walką o socjalizm, że po-

dejmuje przede wszystkim badanie problemów doniosłych z tego punktu widzenia oraz, że badane zjawiska społeczne ocenia z pozycji proletariatu, to jest z pozycji antykapitalistycznej i socjalistycznej. Ten punkt widzenia powinien sprzyjać obiektywności badań naukowych.

Problem stosunku marksizmu do współczesnej socjologii niemarksistowskiej jest zagadnieniem konkretnym i trudno tutaj o jakieś generalne rozwiązanie. Bez wątpliwości powinniśmy znać dorobek marksistowskiej socjologii (niemarksistowskiej), przyswoić go sobie i w miarę możliwości krytycznie opracować. Jest on raczej niebogaty jeśli chodzi o zagadnienie ogólnoteoretyczne i gdzie ideologicznych kontrowersji jest najwięcej. Stosunkowo poważny jest ten dorobek w dziedzinie badań szczegółowych, które również mają pewne nawiązania ideologiczne. Społeczeństwo przeważnie badane jest przez socjologów zachodnich statycznie i z pozycji integracji społecznej. (Np. badania stratyfikacji społecznej).

Zaadaptować możemy pewne problemy, które stawia współczesna socjologia, choć często błędnie je rozstrzyga, a także pewną aparaturę terminologiczną jako pomocniczą w stosunku do podstawowej marksistowskiej aparatury, która może być niepełna i wymagać uzupełnienia. Szeroko powinniśmy korzystać z osiągnięć warsztatowo-technicznych, z metod i technik współczesnej socjologii, które spożytkować możemy dla celów ważnych społecznie, w oparciu o podstawowe założenia marksistowskiej metodologii.

Należy w pełni zgodzić się z radzieckim socjologiem Arab-Ogylm, który pisze o swych wrażeniach z

Międzynarodowego Kongresu Socjologii m. in. co następuje: „Socjologowie marksistoi nie wstydzą się przejmować ich (socjologów zachodnich — SW.) metodologię w dziedzinie konkretnych badań i traktują socjologię empiryczną jako dodatkowe źródło materiału faktycznego, a jednocześnie zdecydowanie odrzucają jej ideologiczne nawiązanie i wskazują na konieczność naukowego uogólnienia faktów z pozycji materializmu historycznego, podkreślając daremność, bezowocność usiłowań „naprawy” kapitalizmu bez zasadniczych przeobrażeń społecznych”.⁶⁾

Precyzyjność szczegółowych badań prowadzonych przez wielu socjologów zachodnich i ich osiągnięcia w tej dziedzinie jaskrawie kontrastują z nieporadnością teoretyczną socjologii niemarksistowskiej jako całości. W rezultacie odżegnywania się od wyjaśnienia teoretycznych, socjologia burżuazyjna rozbita została na odrębne dyscypliny techniczne, nastąpiła niejako „technokratyzacja” socjologii i jej przedstawicieli. W ten sposób socjologia stała się w ślepych zaułku. Badania empiryczne socjologii bez teorii, bez wyjaśnienia byłoby według znanego powiedzenia Kanta bardzo piękną głową, ale byłaby ona z drzewa, tzn. pozbawiona mózgu. Wśród poważnych socjologów na Zachodzie takich, jak G. Gurwitsch, P. Lazarsfeld, R. Bendix, S. Lipset, C. W. Mills, R. Dahrendorf, rozlegają się coraz częściej głosy, nawołujące do podjęcia na nowo zadaniach przez socjologię społeczną (zwłaszcza amerykańską) zagadnień socjologii ogólnoteoretycznej. Socjologowie ci nawiązują do teoretycznych twierdzeń Marksa i wybitnych marksistów i choć częstokroć nie zgadzają się z nimi, nie mogą

jednak przejść mimo nich. Socjologia marksistowska ma bezwzględnie przewagę w zakresie teoretycznym.

Socjologowie-marksistoi w krajach socjalistycznych w coraz większym stopniu uznają doniosłość konkretnych badań socjologicznych opartych na zasadach materializmu historycznego przy wykorzystaniu nie tylko własnych doświadczeń warsztatowych, ale i technik wypracowanych przez zachodnią socjologię niemarksistowską. Marksistowska teoria socjologiczna nowolona jest — zgodnie ze swą tradycją — do podjęcia wysiłku krytycznej syntezy dorobku empirycznego, a także teoretycznego socjologii współczesnej. Pierwszym jednak naszym zadaniem jest kontynuacja polskiej tradycji socjologicznej, badanie problemów polskiego społeczeństwa, mając na uwadze wniesienie swego wkładu do sprawy przebudowy społecznej.

ST. WIDERSZPIŁ

1) K. Marks i F. Engels: „O materializmie historycznym” KJW 1949, str. 41.
2) K. Marks i F. Engels: „Listy wybrane” KJW, 1951, str. 541 List. do K. Schmidta.
3) Por. art. P. Fiedosiejewa i J. Franczewa: „Burżuazyjna socjologia w ślepych zaułku”, „Komunist” Nr 17, 1959.
4) Tamże.
5) T. Kowalik: „O Ludwiku Krzywickim. Studium społeczno-ekonomiczne” KJW, 1959.
6) E. Arab-Ogylm: „Na Międzynarodowym Kongresie Socjologów”, Problemy Pokoju i Socjalizmu, Nr 12, 1959, str. 79.
7) Por. J. Hochfeld: „Marksizm a socjologia stosunków politycznych. Studia Socjologiczno-Polityczne Nr 1/1958.

RAZ O NAS — BEZ NAS czyli „MADE IN POLAND” NA CENZUROWANYM

Dyskusja nad problemami naszego handlu zagranicznego, a w szczególności — sposobami zwiększenia i poprawy jakości produkcji eksportowej — od dawna już wystąpiła z tzw. „zaklętych brzegów” central handlowych. Stosunek do wszystkich miar zastępowanie zainteresowanie, jakiego doczekała się wreszcie problematyka eksportu — przejawia się jednakże dotychczas prawie wyłącznie w... kręgu rodzinnym, na własnym podwórku. O polskim eksporcie debatują wyłącznie Polacy.

Jakie natomiast opinie nurtują wśród tych, których poglądy na zalety i braki naszego eksportu ma być bądź decydujące znaczenie i wpływ na wzrost krzywej zawieranych transakcji — tzn. zagranicznych odbiorców? Jakże się ich sugestia, uwagi, rady?

Pewnie światło na te problemy rzucają wypowiedzi przedstawicieli państw obcych, opracowane przez WIT-AR. Publikację tych wypowiedzi rozpoczynamy w bieżącym numerze.

REDAKCJA

Obrabiarki, maszyny rolnicze, „Warszawy” dobrze „przyjęły się” w naszym kraju — lecz pamiętajcie stale o postulatcie nowoczesności

LÁSZLO KÖVES
radca handlowy ambasady
Węgierskiej Republiki Ludowej



W okresie ubiegłych 10 lat wartość polskiego eksportu do Węgier wzrosła z 60 mln rubli w roku 1949 do około 160 mln rubli w roku bieżącym, a więc niemal trzykrotnie. Równocześnie zmienia się zasadniczo jego struktura. Najbardziej charakterystyczny jest pod tym względem wzrost eksportu maszyn i urządzeń, których w r. 1953 kupiliśmy w Polsce za 1,6 miliona rubli, w r. 1957 — za 10 mln rubli, a w roku bieżącym nasze zakupy w tej grupie towarowej wyniosły około 52 mln rubli.

Jest to więc wzrost dynamiczny, związany z dwoma interesującymi nas zjawiskami gospodarczymi. Po pierwsze — w wielkim stopniu wzrosły możliwości eksportowe polskiego przemysłu i po drugie — polskie maszyny i urządzenia „przyjęły się” na Węgrzech. Fakt ten należy tym bardziej docenić, ponieważ, jak wiadomo, odbiorcy chętniej kupują tego rodzaju wyroby od znanych im od dawna dostawców.

Najbardziej charakterystycznym przykładem są tu polskie obrabiarki, tradycyjnie już kupowane na Węgrzech. Czasem występuje nawet zjawisko, że powstają pewne ograniczenia zakupu obrabiarek, ponieważ strona polska nie może nam dostarczyć dostatecznej ilości niektórych typów. Bardzo dobrze „przyjęły się” też na Węgrzech polskie maszyny górnicze i odlewnicze. Można tu jednak od razu dodać, że aczkolwiek maszyny odlewnicze zadowolają jakościowo, to ich spraw-

ność techniczna i nowoczesność wymaga od producentów ciągłego podnoszenia poziomu.

Kilkuletnia tradycja ma już na Węgrzech eksport polskich maszyn rolniczych. Polskie plugi, brony talerzowe, koszałki, itd. cieszą się na wsi węgierskiej dużym uznaniem. Na ogół nie mamy do tych dostaw pretensji. Jednakże w związku z zakupem polskich przyrządów do ciągnięcia powstały pewne reklamacje. O operatywności polskich organów handlu zagranicznego i producentów świadczy fakt, że uczynili wszystko, aby usterki te zostały szybko usunięte.

Co roku zakupujemy w Polsce około 1000 sztuk samochodów „Warszawy” i nie mamy wobec nich żadnych generalnych pretensji. Chcielibyśmy jednak wyrazić życzenie, aby zapowiadana od dawna nowoczesna karoseria „Warszawy” weszła jak najprędzej do produkcji seryjnej. Wtedy do wygody i do „długowieczności” (wiele „Warszaw” przejechało na Węgrzech bez remontu generalnego dwie normy) dołączyłby się i estetyka. Dobrze zaaklimatyzowały się na Węgrzech polskie meble, których rocznie kupujemy za ponad 3 miliony rubli. I tu rzecz charakterystyczna: ultranowoczesne meble nie zdobyły sobie jeszcze uznania w większości naszych odbiorców. Stąd postulat pod adresem polskiego producenta: dla Węgier nie tylko nowoczesność, lecz i tradycyjny wysoki polski, połączony z wysoką jakością i estetyką wykonania.

Nie tylko znane, lecz również poszukiwane są na Węgrzech polskie welny. Wysoko ocenia się ich trwałość i solidność. Wyszukane jednak przez handlowców i użytkowników węgierskich postulat dotyczy — w przeciwnieństwie do mebli — uwzględnienia w większym niż dotychczas stopniu przy eksporcie weln — modnych rodzajów tkanin i najnowszych wzorów.

I jeszcze słowo o polskich kosmetykach, które ostatnio zdobyły sobie na Węgrzech duże uznanie. Decydującą rolę odegrała tu nie tylko jakość polskich kosmetyków, ale ich coraz lepsze opakowanie. Można by wyrazić postulat, żeby sprawę opakowania uwzględnić również należycie przy eksporcie innych polskich artykułów.

Sztuka dobrego handlu w y m a g a częstych i bezpośrednich kontaktów

OTTO CASTEK
attaché handlowy
ambasady Austrii



Dziewięćdziesiąt procent artykułów polskiego pochodzenia na rynku austriackim, należy do tradycyjnych gałęzi eksportu (węgiel, trzoda, płody i przetwory rolnicze, niektóre półsurowce) i cieszy się ustaloną od wielu lat, wysoką marką. Jeśli chodzi o pozostałe 10% wyrobów „made in Poland” — a zaliczyć tu trzeba przede wszystkim całkowicie nieznaną przed 10 laty austriackiemu odbiorcy: polskie maszyny, chemikalia, wysokogatunkowe półfabrykaty — opinie są już nieco bardziej zróżnicowane. Widocznie zaufanie klienta nie zdążyło się jeszcze ugruntować w takiej skali i stopniu jak np. do „polskiej szynki” czy „czekolady Wedla”, które stanowią powszechnie uznane synonimy towarów najwyższej jakości. Mogłbym i tu wprowadzić szereg przykładów, powołując się na autorytety największych firm austriackich („Elin”, „Semmering-Gratz Pauke”, „MAV” i inne), że opinia fachowców o wyrobach polskiego przemysłu ciężkiego, zwłaszcza zaś — obrabiarek, stale i coraz szybciej ewoluują ku coraz wyższemu uznaniu. Po pierwsze jednak, jak powiada wasze przysłowie, „jedna jaskółka nie czyni jeszcze wiosny”, a zatem: nie uznanie u kilku potężnych firm, ale rozgłos wśród mas średnich i małych odbiorców stwarza dopiero szeroki popyt dla nowych wyrobów na rynku. Po drugie zaś, nie sądzę, aby... intencją niniejszej ankiety było rejestrowanie analogie także i na innych, większych rynkach świata. Będę więc szczerze rad, jeśli uwagi me okażą się w czymkolwiek pomocne.

Mimo więc, iż spostrzeżenia, którymi się dzielę, dotyczą dość specyficznego i niewielkiego rynku (Austria), który z pewnością nie może pretendować do rangi „obiektywnego nr 1” dla zainteresowań polskich eksporterów — zauważone symptomy ograniczonej prężności, a tym samym — niewyżyskanie w pełni możliwości eksportowe polskiego przemysłu, mogą mieć swe ekwidolne analogie także i na innych, większych rynkach świata. Będę więc szczerze rad, jeśli uwagi me okażą się w czymkolwiek pomocne.

Wydaje mi się, iż przyczyn — nie dość powszechnie (i nie w takim stopniu jak na to już zasługują) ugruntowanej renowy dla pewnych (nowych) polskich artykułów zagranicą — jak np. wspomniane obrabiarki, bądź znakomite autobagażniki, tzw. „pick-up” marki „Nysa” — nie wystarczy dopatrywać się w stosunku do krótkim okresie czasu, odkąd na rynkach świata dały się poznać wyroby polskiego przemysłu ciężkiego. Nawet najwyższa bowiem jakość — nie czyni jeszcze sama przez się rozgłosu, a jedną z odwiecznych i obowiązujących zasad sztuki dobrego handlu pozostaje — konieczność podtrzymywania rozległych, różnorodnych i częstych kontaktów pomiędzy sprzedającym (oferującym) swój towar a nabywcami. Jednakże kontaktów takich nie nawiązuje się na ogół w drodze listownej (ofert, prospektów). Klienta, dla którego kupno nowej maszyny stanowi istotną część poważny wydatek, trzeba zachęcić i przekonać o sobie, kto zaś tego nie czyni — musi liczyć się, że miejsce jego zastąpi konkurent. Taki jest m. in. powód, dla którego większość firm zagranicznych posiada na terenie Austrii setki swych przedstawicieli osiadłych w różnych miastach

kraju i taka m. in. przyczyna — dla której jedyne w całej Austrii przedstawicielstwo całego polskiego przemysłu maszynowego z siedzibą w Wiedniu — „Technopol” — nie jest w stanie przejawiać należytej prężności i penetracji rynku. Nie lepiej ma się rzecz z „Polkommerzem” — przedstawicielem całej polskiej chemii.

Jeśliby dyrekcja fabryki „Nysa”, produkującej swe znakomite auto-bagażniki, zasięgnęła opinii u radzieckich kolegów z f-my „Moskwič”, przekonałaby się, że wymieniona radziecka firma zwiększyła w ciągu roku (od chwili założenia własnej stacji obsługi w Wiedniu) roczną sprzedaż samochodów o kilkaset procent. Nabywca nowego wozu chce bowiem mieć przede wszystkim, że w każdej chwili ma pod ręką kogoś, kto mu pośpieszy z pomocą, dostarczy niezwłocznie zastępczą część, udzieli porady. Tyle mych uwag odnośnie „sztuki dobrego handlu”.

Myślę, iż przy okazji dodatnie opinii o rozwiązaniach konstrukcyjnych i wysokiej na ogół sprawności technicznej, jaką zdobyły już sobie polskie maszyny, warto wspomnieć także o potrzebie troski nad zwiększeniem ich estetyki i elegancji wykonania. Wiadomo mi, że większość firm zagranicznych korzysta (po zaprojektowaniu konstrukcji maszyn) z pomocy architektów i plastyków nadających narzędziom ludzkiej pracy — szlachetny, wykwintny kształt, ładny koloryst, miłą oku linię. Oprócz zarzutów nadmiernej wagi, stawia się często polskim produktom przemysłu maszynowego zarzut — przesadnych i topornych kształtów. Zarzut ten nie należy wyłącznie do kategorii „estetycznych”. Wielkość i waga narzędzia ma swój ekonomiczny i praktyczny sens, zwłaszcza — w warunkach współczesnej ciasnoty pomieszczeń produkcyjnych.

Farby polskie, zwłaszcza niższe gatunki, nie ustępują w konkurencji produktom nawet takich tradycyjnych potęg jak Szwajcaria. Gorzej jednak rzecz się ma, gdy idzie o wysokogatunkowe barwniki. Tu szwankuje kontrola techniczna, farby wykazują dość znaczny stopień zanieczyszczenia, a ponieważ sprowadzane są w dużych ilościach — szkodliwa ta opinia zatacza coraz szersze kręgi wśród odbiorców. Jednym z dalszych grzechów, postępującej przecież milowymi krokami na przód produkcji polskiego przemysłu chemicznego, są — kolidujące z doskonałą jakością niektórych wyrobów, z reguły brzydkie i prymitywne opakowania. Skargi kupców — hurtowników, bądź detalistów, którym zależy na estetycznym i przyciągającym oko wyglądzie wystawionego w ich lokalach handlowych towaru, powinny być jak najprędzej uwzględnione przez polskich eksporterów przemysłu chemicznego. Ten drobny szlif w estetyce opakowań wart jest przecież coraz lepszej marki, jaką zdobywają sobie ich produkty. Skoro zaś mowa o „szlifie” — muszę przyznać, że o produkcji polskich kryształów nie słyszałem innych opinii niż — w superlatywach. Dotyczy one zarówno nowoczesnych kryształów (mierznielnych), jak i tradycyjnych, o pięknym szlifie.

Chwałę Cekop, Centromor, Animex, mam za złe brak punktualności i staranności wykończenia produktów u niektórych kontrahentów

ABDEL SALAM EL MINIAWI
attaché handlowy ambasady
Zjednoczonej Republiki Arabskiej



Pomimo iż kontakty handlowe pomiędzy Polską i Zjednoczoną Republiką Arabską nie datują się od wczoraj, mogę stwierdzić, że w ciągu ostatnich czterech lat lista towarów importowanych z Polski powiększyła się przeszło dwu i półkrotnie. Spośród 250 pozycji, jakie się na nią składają, większość stanowią — kompletne obiekty przemysłowe, maszyn itp. urządzenia, mające istotne znaczenie dla realizacji planów uprzemysłowienia ZRA. Polska stała się przeto dla mego kraju ważnym i poważnym kontrahentem, a wasza produkcja eksportowa — doniosłym obiektem zainteresowania z naszej strony. Wyrażam tak ożywioną i posiadającą stałą tendencję rozwoju stosunków w tej dziedzinie było ustanowienie w roku 1959 po raz pierwszy stałego przedstawicielstwa handlowego przy ambasadzie ZRA w Warszawie, gdzie od początku mam zaszczyt reprezentować interesy mego kraju.

Chętnie zabierając głos w niniejszej ankiecie chciałbym na wstępie podziękować paru instytucjom, których praca przyczynia się w znakomitej mierze do pomyślnego rozszerzenia stosunków handlowych pomiędzy ZRA i Polską. Mam tu na myśli CEKOP, którego przedstawiciele wywiązują się z reguły bez zarzutu z wszelkich zawieranych dotąd z nami umów, CENTROMOR — którego statki spływają się z najwyższym uznaniem dla zdolności i umiejętności polskiego fachowca, jak ANIMEX i szereg innych, których sygnatury przy zawieranych transakcjach są dla nas synonimem rzetelności, punktualności i sumiennosci wykonania dostaw. Obiekty dostarczane przez wspomniane



Jeśli powiem, że Francuzi prawie w równej mierze zainteresowani są w najwyższych walorach i asortymencie polskiego eksportu, co sami Polacy, może to być mi poczytane za kurtuazyjny frazes, bądź wyraz tradycyjnych sympatii łączących od wieków oba narody.

Sądzę, że duża jeszcze jest lista towarów „made in Poland”, dla których rynek francuski może i gotów jest się jak najszersze otworzyć. Podobnie — jak dzieje się to z artykułami chemicznymi, które w ostatnich latach odniosły wyjątkowo sukcesy wśród francuskich odbiorców, lub jak się rzecz ma z niektórymi artykułami i przetworami żywnościowymi, które mają markę najlepszego międzynarodowego standardu itp. Mam tu na myśli, np., maszyny budowlane.

W roku bieżącym Francja stoi u progu wielkiego wysiłku budowlanego. Ma się on wyrazić 320.000 nowych mieszkań. Dla realizacji tak kolosalnego zamierzenia będą nam niezbędne znaczne ilości maszyn. Przywiązujemy do tego zagadnienia dużą wagę, a jednocześnie wśród odbiorców na rynku francuskim brak dostatecznej orientacji co do skali, asortymentu i jakości produkcji, którą zdolny jest w tej dziedzinie zaoferować polski przemysł.

Rynki pulsują stale. Otwierają się i zamykają na przemian dla poszczególnych dostawców. Zdarzają się wprawdzie ich efektywne i szturmowe podboje, exemplum — ostatnie sukcesy polskich produktów chemicznych. Jednakże, kto chce istnieć na rynku w sposób

instytucje robią dobrą markę towarom polskiego pochodzenia na naszym rynku. W br. sfinalizowaliśmy umowy na zakup 8 dużych obiektów przemysłowych (CEKOP) oraz 6 statków (CENTROMOR). Zważywszy, że w „dziejach” dotychczasowych zakupów ZRA nabyła od Polski łącznie 5 statków — wymowa ostatnich transakcji jest dostatecznie optymistyczna.

Zdarza się jednak niekiedy, że niektórzy z przedstawicieli waszego handlu zagranicznego zdają się zapominać o trzech podstawowych klauzulach międzynarodowej „dyplomacji handlowej”, tj. a) terminowości dostaw, b) stabilności oferowanych cen i c) dokładności wykonania przyjętych zobowiązań.

Zwłaszcza pierwszy i trzeci ze wspomnianych punktów należą do delikatnej ale i surowo przestrzeganej tradycji handlu międzynarodowego. Wszelkie opóźnienia w dostawach, które stanowią dla odbiorcy częstokroć fragmenty daleko większej, kompleksowej inwestycji w jaką zaangażował swe siły, podrywają autorytet i zaufanie w stosunku do dostawcy, który mimo, iż płaci obwarowane w umowach kary wadialne, nie jest w stanie skompensować wszystkich strat z tego tytułu wynikających. Mówiąc tu, mam na myśli taką instytucję, jak CENTROZAP, której przedstawiciele nie przykładają zbytnej troski do sumiennosci wykonania zakontraktowanych obiektów, a nawet pozwalają sobie niekiedy opóźniać dostawy o kilkanaście miesięcy i dłużej.

Produkty polskiego pochodzenia zyskały sobie na ogół znaczny szacunek i uznanie na rynku mego kraju. Produkcja wasza legitymuje się wieloma zaletami, takimi jak nowoczesność i oryginalność myśli konstrukcyjnej, rzetelność wykonania i użytych surowców. Dobrze byłoby, aby producenci polscy większą uwagę zwracali na kontrolę precyzji i elegancji wykonania. Taka dbałość o szyć i elegancję wykończenia każdego produktu sówicie się na ogół opłaca. Klient płaci za to „kosmetykę” świadomie, ale i jest z tego zadowolony. Myślę, że nie stoi na przeszkodzie, aby produkty „made in Poland”, oprócz dobrze zasłużonego renomu solidnego funkcjonowania, zdobyły u swoich odbiorców nie objętną opinię — elegancji i wdzięku.

Szturm polskiej chemii był sensacyjny, ale musicie lepiej się reklamować

FRANÇOIS ALTMAYER
attaché handlowy
ambasady Francji

ciężki i trwały — musi dbać o wszechstronny i wyczerpujący informację klienta. Musi się ogłaszać, reklamować, musi być znany, choćby... miało to na pozór drogo kosztować. Warto ponieść te koszty. Zwracając się

Zdarzają się okresy nadwyżek towarowych na rynku (jak to ma miejsce ostatnio z tradycyjnym artykułem polskiego eksportu — węglem). Rzeczą dostawcy jest, aby reagował elastycznie na takie fluktuacje i zdołał zabezpieczyć pulap wymiany towarowej, oferując niezwłocznie w zamian inne artykuły. Tej elastyczności i konsekwentnego informowania rynku należy życzyć polskim eksporterom do Francji.

Francuski odbiorca ceni konkrety. Chwali „polską szynkę”, której zalety zna od dawna, a które, jak mi się wydaje — umiejętnie mu kiedyś zareklamowano. Chwali solidność wykonania polskich mebli, mimo iż warto, aby polscy meblarze postarali się już unowocześnić oferowany asortyment. Podziwia się zaskakująco szybko poprawiający się standard zakupowanych w Polsce okrętów i wysoką kulturę przemysłową oraz handlową „Centromoru”, świetne wyroby polskiej chemii i z roku na rok lepsze wyroby przemysłu maszynowego. Pragnę podkreślić, że nie zdarzyło mi się słyszeć, aby towary polskie przychodziły do Francji w złym stanie, bądź niepunktualnie. Opakowanie ich jest na ogół solidne, mimo iż przydałoby mu się nieco więcej lekkości i wdzięku.

Zdaje sobie sprawę, że uwagi moje mają charakter nader ogólnikowy. Będę jednak chętny po trosze wytłumaczyć, choćby z uwagi na to, że pobyt mój w Polsce na stanowisku attaché handlowego datuje się od niespełna... dwóch miesięcy.

EKSPORT ŚRODKIEM A NIE CELEM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kim o ponadplanowy import wyrobów walcowanych. Dynamiczny rozwój przemysłu ciężkiego spowodował, że krajowe hutnictwo nie mogło zagwarantować ciągłości dostaw niektórych profili walcownic. Trzeba więc było sięgnąć do importu, jako środka mogącego zapobiec przestojom zakładów przemysłowych, powodującym osłabienie tempa wzrostu produkcji. W warunkach deficytu stali na świecie, wynikłego z długotrwałego zeszłorocznego strajku amerykańskich stalowników, było to nie tylko zadaniem niezwykle trudnym, ale i przedsięwzięciem dość kosztownym.

Zwiększony import pasz i niektórych surowców oraz obniżenie się cen na towary eksportowane ponad przewidziany poziom mogły oczywiście spowodować poważny wyrwę w naszym bilansie handlowym. Jeśli z położenia tego potrafiłszy wyjść obronną ręką, to nastąpiło to na skutek odkrycia i uruchomienia dodatkowych możliwości eksportowych. I to mimo że plan eksportu jest w roku bieżącym dość napięty. Skuteczna tegoroczna obrona równowagi bilansu płatniczego stanowi jeszcze jeden dowód, że bilansowanie obrotów na wyższym poziomie jest zadaniem o wiele łatwiejszym niż w warunkach małych obrotów.

Do opanowania sytuacji przyczynił się niewątpliwie fakt, że potrafiliśmy zdobyć rynki zbytu dla wszystkich niemal przeznaczonych do eksportu towarów. Dobrze poszła sprzedaż artykułów rolnych — spożywczych; korzystnie rozwija się eksport dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku; zdołaliśmy ponownie wejść na

rynki zagraniczne ze sprzedażą tekstyliów; nawet nasz węgiel, mimo niekorzystnej na świecie koniunktury, jest dość chętnie nabywany przez odbiorców zagranicznych (po raz pierwszy od kilku lat musieliśmy odmówić wykonania niektórych dodatkowych zamówień na skutek braku węgla na eksport). Okazuje się, że kilkuletnia usilna praca nad poprawą jakości towarów przeznaczonych na eksport oraz nabycie rutyny w prowadzeniu akwizycji handlowej przyniosły właściwe rezultaty.

Nie bez znaczenia jest także stworzenie w ubiegłych latach pewnej rezerwy dewizowej, która z jednej strony pozwalała na zakup potrzebnych surowców i towarów w okresie dla nas najkorzystniejszym (to samo odnosi się do sprzedaży naszych towarów za granicę), z drugiej zaś strony umożliwiała wszelkiemi sposobami opanowanie wszelkich występujących koniunkturalnych trudności.

Stan ten świadczy o niezłym przygotowaniu naszego przemysłu i aparatu handlu zagranicznego do przyszłych zadań. A są to zadania wcale niełatwe. Przy ogólnym znacznym wzroście woluminu eksportu przewiduje się, że w roku 1965 eksport artykułów rolnych — spożywczych będzie o 48 proc. wyższy niż w roku bieżącym. Eksport przemysłowych artykułów konsumpcyjnych wzrośnie w tym czasie o 92 proc. Równocześnie import artykułów rolnych — spożywczych ma być w końcu przyszłej pięcioletki o ok. 7 proc. niższy od obecnego, przy wzroście importu artykułów konsumpcyjnych typu przemysłowego tylko o 15-16 proc.

Wprawdzie ogólna kwota importowanych w ciągu przyszłej pięcioletki towarów, udoskonalenie

pięcioletki towarów spożywczych będzie o ok. 19 proc. przewyższała łączny import tych towarów w okresie lat 1956-60, ale tendencja zmiany proporcji między importem i eksportem tych towarów pozostaje i w tym ujęciu podobna. Łączny bowiem eksport artykułów rolnych — spożywczych w ciągu przyszłych pięciu lat ma być o przeszło 88 proc. wyższy od łącznego ich eksportu w bieżącej pięcioletce.

Nie ulega wątpliwości, że taka zmiana struktury importowo-eksportowej w zakresie towarów konsumpcyjnych nie może pozostać bez wpływu na sytuację rynku wewnętrznej. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że handel wewnętrzny będzie miał w tych warunkach trudne zadanie pełnego zaoferowania rynku w poszukiwane przez nabywców towary. Rozwiązania tego problemu należy szukać w uruchomieniu rezerwy produkcyjnej nie obawiając się podejmowania decyzji o dodatkowym imporcie w przypadkach, kiedy to się okaże konieczne. Doświadczenie ubiegłoroczne wskazuje, że istnieją możliwości pokrycia dodatkowego importu, jeżeli wykrywa się nowe rezerwy produkcji na eksport. Niezależnie od tego, czas już najwyższy skończyć z mitem niezależności rynku krajowego od koniunktury światowej. Jeśli dobro rozwoju naszej gospodarki wymagać będzie zwiększenia eksportu towarów, to rynek krajowy powinien się do tego zastosoować. Tak — jak się to dzieje na całym świecie.

Trudne zadania stoją również przed handlem zagranicznym i produkcją. Znaczące zwiększenie eksportu we wszystkich niemal grupach towarowych wymaga rozszerzenia asortymentu eksportowanych towarów, udoskonalenie

RYBIE OGONY

BARBARA WIŚNIEWSKA

„Jedz ryby a będziesz zdrow jak ryba”

Korzystne położenie geograficzne, szeroki pas wybrzeża, rozwinięty przemysł stoczniowy, zagospodarowane porty... I jakże to pogodzić z tradycyjnie nie jako złym zapotrzebowaniem rynku ryby morskiej? Złazszcza iż we wszystkich dyskusjach na forum publicznym fachowcy już od dawna unikają wzmianek o braku doświadczenia, szczerze kadry rybaki. Dziś nie ma też potrzeby przekonywania kogokolwiek o celowości rozwoju rybactwa przybrzeżnego. Dyskusje typu: wókił lub luki pelagiczne również mamy poza sobą. Ale ryb nadal jest zbyt mało na rynku. Wydawanie o naszym rybactwie morskim jednoznacznej opinii nie należy do rzeczy łatwych. Można niemal z równym przekonaniem mówić o nim bardzo krytycznie, jak i wystawiać mu laurki. Obydwie oceny — w pewnym oczywiście stopniu, byłoby prawdziwe.

Można np. obecną poziom połowów morskich, które w tym roku przekroczyły 160 tys. ton, uważać za poważne osiągnięcie. Szczególnie, jeśli pamiętać, że w 1955 r. flota rybarska zловиła 107,3 tys. ton, a w 1950 r. — 66,2 tys. ton (w 1938 r. — 12,5 tys. ton).

To samo zjawisko oglądane z drugiej strony nie daje jednak tak różowego obrazu. Spożycie ryb łącząc się do stokodowodni, sięga w br. 4,9 kg na mieszkańca (licząc w surowcu). Jest wprawdzie niemal dwukrotnie wyższe niż w 1938 r. (2,6 kg), ale kształtuje się na poziomie nieco tylko wyższym niż w Szwajcarii i Austrii, tj. w krajach, w których brak przecież naturalnych warunków rozwoju rybactwa morskiego. A w krajach o mniej więcej zbliżonych warunkach połowowych spożycie ryb na mieszkańca jest kilkakrotnie wyższe: w Szwecji sięga 21

kg, w Danii — 15 kg, w Anglii — 10 kg. Przeciętna zaś światowego spożycia ryb jest niemal dwukrotnie wyższa niż w Polsce.

Te dość wymowne cyfry nie ilustrują w pełni sytuacji. W krajach zachodnioeuropejskich rybołówstwo dostarcza około 50% świeżych ryb. Tymczasem u nas uwaga rybaków kierowana była głównie na dostawę śledzi solonych, które nie mają wielostronnego zastosowania w przetwórstwie i w gospodarstwie domowym.

Porównanie poziomu krajowej konsumpcji ryb w innych krajach morskich nie skłania do optymistycznych wniosków, nawet jeśli uwzględniemy warunki, w jakich odbywał się start naszego rybołówstwa w 1945 r. Gospodarka rybną w dalszym ciągu nie stanowi u nas poważnego źródła zaopatrzenia ludności w tanie białko pochodzenia zwierzęcego, jak to ma miejsce w innych krajach. A za jej rozwojem przemawia niebłahy argument. Wszelkie analizy, porównujące nakłady i koszty eksploatacji na hodowlę i rybołówstwo morskie wykazują, iż przy produkcji białka rybnego koszt własny jest o około 50% niższy od kosztu białka zawartego w produktach pochodzących z hodowli. Jak wielkie znaczenie z gospodarczego i społecznego punktu widzenia ma wykorzystanie tej możliwości nie trzeba, wydaje się, podkreślać.

Uzasadnione jest więc pytanie, dlaczego nie wykorzystujemy wszystkich realnie istniejących możliwości dla zwiększenia połowów ryb morskich?

Do niedawna jeszcze wadliwa organizacja i niewłaściwy układ cen w naszym rybołówstwie hamowały rozwój rybołówstwa morskiego. Powołane przed 7 miesiącami Zjednoczenie Gospodarki Rybnej skupiło w jednym ręku całokształt spraw związanych z połowami, przetwórstwem i handlem rybami. Stworzone zostały

jednocześnie warunki opłacalności połowów w zasadzie dla wszystkich asortymentów ryb. Rybacy otrzymują za łowioną rybę cenę opartą o koszty własne + 3% zysku. Różnicę pomiędzy ceną płaconą rybakom, a ceną detaliczną, która nie została zmieniona, pokrywa skarb państwa. Dopłaty z tego tytułu sięgają w skali rocznej 170 mln zł.

Sytuacja ekonomiczna rybołówstwa morskiego ulega więc poważnej poprawie, niemniej jednak trudno uznać ją za całkowicie uregulowaną. Za to oznacza, że warunki ekonomiczne realizacji planowanego wzrostu połowów nie będą łatwe.

Postulaty dotyczące potrzeby wzrostu spożycia korygowane są bowiem przez możliwości inwestycyjne. Te z kolei ograniczają w pewnym stopniu fakt, iż rybołówstwo morskie jest deficytową gałęzią gospodarki. Niezależnie jednak od możliwości finansowych nie ulega kwestii, że rybołówstwo nasze, ani tym bardziej zaplecze ładowe, nie jest jeszcze przygotowane do poważnego zwiększenia połowów w okresie najbliższych 5 lat; zwłaszcza iż musi przygotować się do zmiany struktury asortymentowej połowów — cały przrost połowów do 1965 r. przypadają ma na rybę białą.

Przy ograniczonych zasobach Bałtyku, stąki rybactwie w poszukiwaniu dorsza, karmazyna i tuńczyka oddała się do krajowych baz. Eksploatacja odległych łowisk zmusza do tworzenia baz łowowych za granicą, do budowy statków przystosowanych do rozszerzenia zasięgu połowów i dłuższego przebywania na łowiskach, wyposażenia jednostek łowowych w sprzęt mechaniczny, umożliwiający wstępną obróbkę ryb (doglądanie, patroszenie) i wykorzystanie odpadów na pulę rybną dla potrzeb rolnictwa. Poza tym przewiduje się, że na morzu będą operować statki-bazy, odbierające rybę z mniejszych jednostek połowowych i dostarczające ją w stanie świeżym do kraju.

Pierwszy trawler — przetwórnia „Dalmor 1” przed kilkoma dniami opuścił macierzystą stocznię i udał się w pierwszy rejs eksploatacyjny na wody północnego Atlantyku w poszukiwaniu karmazyna. Jesienią przyszłego roku rybołówstwo otrzyma dwa dalsze trawlerzy-przetwórnice. Do końca zaś 1965 r. otrzyma w sumie 14 trawlerów-przetwórnici, 6 trawlerów-zamrażalni i m. in. 28 trawlerów motorowych.

Te i inne zamierzenia umożliwią zwiększenie połowów o 100 tys. ton. W 1965 r. rybołówstwo ma bowiem dostarczyć 267 tys. ton ryb wobec 167 tys. ton przewidzianych w br. Realizacja tych zadań ma pozwolić na wzrost konsumpcji z 4,9 kg ryb na mieszkańca do 6,5 kg w 1965 r. Dopiero w 1975 r. zwiększenie połowów ryb morskich do 500 tys. ton umożliwi osiągnięcie spożycia w ilości około 12 kg na mieszkańca, licząc w surowcu, co odpowiada 8,2 kg w wyrobie.

Obawiać się jednak należy, że z chwilą, gdy nasze rybołówstwo zacznie wreszcie dostarczać te nieco większe, ale daleko nie wystarczające, ilości ryby świeżej — nie będziemy mogli przekazać ich na rynki położone w głębi kraju. Z chwilą bowiem, gdy Zjednoczenie Gospodarki Rybnej postanowiło wykorzystać teoretycznie pomysłowe połowy dla poprawy zaopatrzenia rynku w rybę świeżą, PKP z trudem wydzielił dla przewozu ryb 180 wagonów lodowców. Pokryło to niespełna 50% potrzeb przewozowych ryb.

Nie ma nadziei na poprawę łańcucha chłodniczego do 1965 r. Przemysł krajowy nie zapewni poprawy sytuacji w kolejowym transporcie chłodniczym, gdyż pełna krajowa produkcja wagonów lodowców do końca 1965 r. przeznaczona jest na eksport. Nie ma również możliwości usprawnienia transportu ryb w głąb kraju poprzez zaangażowanie samochodów-chłodzi. Tego typu samochodów nasz przemysł jeszcze nie produkuje, zamierza dopiero w przyszłym roku przygotować prototyp, a import napotyka nieprzezwyciężone trudności. Wysyłanie zaś ryb w głąb kraju zwykłymi samochodami ciężarowymi związane jest z poważnymi stratami, nie mówiąc już o tym, że Zjednoczenie Gospodarki Rybnej nie może liczyć na poważniejsze dostawy samochodów ciężarowych.

rowych krajowej produkcji — są one bowiem przedmiotem eksportu.

Transport jest jednak tylko jednym z ogniw łańcucha chłodniczego, inne ogniw są niemniej słabe. Ryby w okresach szczytowych połowów nie mogą być mrożone, ani też składowane w miejscach wydłukunku z braku dostatecznego potencjału zamrażalniczego i niedostatecznej ilości chłodzonej powierzchni. Poza tym chłodnie składowe, w których istnieją tzw. kąt rybne znajdują się nie we wszystkich województwach, a inne z kolei nie zabezpieczają prawidłowej konserwacji ryb, ze względu na nieodpowiednie temperatury komór składowych. W dodatku hurtownie wojewódzkie w Kielcach, Lublinie, Zielonej Górze, Rzeszowie nie mają chłodzonych magazynów. Równocześnie w przeważającej większości sklepów rybnych urządzenia chłodnicze — to gąbłoty uzyskujące temperaturę około 0 st. C (17% sklepów nie ma w ogóle urządzeń chłodniczych).

Możemy więc mieć pod koniec 1965 r. oryginalną sytuację — przy zwiększonych połowach ryb, dzięki m.in. wprowadzeniu do eksploatacji nowych i sprawnych jednostek, rynek będzie odczuwał ich niedostatek w nie mniejszym stopniu niż obecnie. Plany na lata 1961—1965 nie przewidują bowiem odpowiedniej rozbudowy łańcucha chłodniczego.

Okazuje się więc, że w nadchodzącym pięcioletnim rybołówstwo morskie nie tylko nie zdola nadrobić zaległości w niskim poziomie spożycia ryb, ale złowione ryby nie zawsze będzie można dostarczyć na rynek krajowy w stanie nadającym się do spożycia. Jednocześnie wiadomo, że w latach 1961—1965 przewidujemy poważne nakłady na rolnictwo, m.in. na zwiększenie bazy paszowej dla potrzeb rosnącej hodowli. Ostateczny efekt tych nakładów będzie taki sam — zwiększenie dostaw białka zwierzęcego na potrzeby ludności. Białko z hodowli będzie jednak kosztowało dwa razy drożej niż rybne. Dlaczego więc inwestycje nie umożliwiają harmonijnego rozwoju całej gospodarki rybnej?

ORZECZNICTWO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

dziennika 1952 r.) i że w myśl art. 36 k.k.2) czyn ten należy zakwalifikować według tego przepisu jako surowszego. (...)

1) Art. 9. 1. Kto wbrew przepisom gospodarowania artykuły nabywa, wprowadza do obrotu albo w celu wprowadzenia do obrotu przerabia, przewozi lub przenosi, podlega karze więzienia do lat 3 i grzywny.
2. Tej samej karze podlega, kto wbrew przepisom o gospodarowaniu używa artykułów bez wymaganego zezwolenia lub niezgodnie z warunkami zezwolenia, przysłał albo sprzedaż.

3) Wymienione tu dekrety utraciły moc z związku z zaaprobowaniem ich przez Sejmik ustawodawczy dnia 18 czerwca 1959 roku o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 226 z późn. zmianami).

PRZEKUPSTWO STRAŻNIKA „STRAŻY PRZEMYSŁOWEJ”

W myśl stanowiska Sądu Najwyższego, wypowiedzianego w uchwale z dnia 28 kwietnia 1960 r. nr VI Ko 13.60:

Jakkolwiek strażnik „Straży Przemysłowej” nie może być uważany za urzędnika w rozumieniu art. 134 kodeksu karnego¹⁾, to jednak odpowiada on za przestępstwa urzędnicze przewidziane w rozdziale XL1 kodeksu karnego, toteż osoba udzielająca mu lub dająca obietnicę korzyści majątkowej lub osobistej odpowiada jak podlegacz do przestępstwa urzędniczego²⁾.

1) Art. 134. Kto udziela lub obiecuje udzielić korzyści majątkowej lub osobistej urzędnikowi albo innej osobie, aby skłonił go do popełnienia przestępstwa, podlega karze pozbawienia wolności na czas od 3 do 10 lat i grzywny.

2) W myśl art. 28 kodeksu karnego podlega karze inna osoba nakładająca do popełnienia przestępstwa ponosi odpowiedzialność w granicach swego zamiaru, niezależnie od odpowiedzialności osoby, która zamierzona czynu dokonała lub miała dokonać.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

JAKOŚCIOWY ODBIÓR PIECZYWA I NIEDOPUSZCZANIE DO SPRZEDAŻY PIECZYWA NIEWŁAŚCIWEJ JAKOŚCI

W nr. 31 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Handlu Wewnętrznego ukazała się pod poz. 97 instrukcja Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 17 września 1960 r. w sprawie jakościowego odbioru pieczywa, niedopuszczania do sprzedaży pieczywa niewłaściwej jakości i zapobiegania pogarszaniu się jego jakości w obrocie.

Instrukcja ustala: sposób oznaczania pieczywa, ciężar pieczywa, cechy dobrego pieczywa i wady pieczywa, wykluczające jego sprzedaż, zasady sprawdzania i badania jakości pieczywa, wreszcie odbiór pieczywa i inne.

W myśl Instrukcji nie może być przyjęte do sprzedaży i sprzedawane pieczywo, posiadające m.in. następujące wady: 1) kształt wyraźnie zdeformowany, płaski, rozłany, zgnieciony oraz posiadający pęknięcia, 2) skórkę mechanicznie uszkodzoną, zwęgloną, zabrudzoną, ciagliwą, wyraźnie oddzielającą się od miękkiz, 3) miękkiz posiadający niewłaściwą porowatowość, lepki, niedopieczony, kruszący się, zanieczyszczony obcymi ciałami i wykazujący ślady nierozpuszczalnej soli i grudki maki oraz z zakaleciem tłu, zwartą, nierozpuszczalną, zbitą i nieelastyczną masą ciasta, 4) smak — gorzki, kwaśny, zapach obcy, mdły, stęchły, 5) obecność zanieczyszczeń mineralnych i organicznych, 6) ślady pleśni i objawy tzw. choroby ziemniaczanej, 7) odświeżenie.

Poza tym nie można przyjmować jako pieczywa świeżego — pieczywo, które przekroczyło określony w instrukcji czas; licząc od jego wypieku.

WYTYCZNE W SPRAWIE POPRAWY OBSŁUGI KELNERSKIEJ W ZAKŁADACH GASTRONOMICZNYCH

Celem zapewnienia sprawnej i rzetelnej obsługi konsumentów, Minister Handlu Wewnętrznego Zarządzeniem z dnia 17 września 1960 r. (Dz. Urz. MHW Nr 31, poz. 95) ogłosił „Wytyczne w sprawie organizacji obsługi kelnerskiej w zakładach przemysłu gastronomicznego resortu handlu wewnętrznego”, w których szczegółowo ustalone zostały: 1) system brygadowy obsługi kelnerskiej, 2) system obsługi i wydawnictwa z wyłączeniem inkasa należności przez kelnera bądź z zastosowaniem kontroli inkasa gotówki.

„Poszczególne przedsiębiorstwa mogą wprowadzić bądź system przewidziany w „Wytycznych”, bądź inne systemy obsługi kelnerskiej pod warunkiem jednak, że systemy te zapewniają kontrolę inkasa należności oraz zostaną uzgodnione z wydziałem handlu przemyślnego właściwego terenowo prezydium rady narodowej szczebla wojewódzkiego.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

ZŁYCIE
GOSPODARSTWO

WOW

Udoskonalić fundusz przecen

Rosnące od kilku lat zapasy tzw. towarów trudnozbywalnych skłoniły resort handlu do poszukiwania środków przeciwdziałania temu zjawisku. Utworzono w tym celu m. in. fundusz na przecenę towarów i ryzyko handlowe. Przeszło dwuletni okres doświadczeń w funkcjonowaniu tego funduszu pozwala bez wątpienia stwierdzić, że jest on w ręku przedsiębiorstwa handlowego, zwłaszcza przy ograniczaniu odpowiednio głębokości przecen dość skutecznym środkiem aktywizowania sprzedaży wielu artykułów przemysłowych i kształtowania pożądanej struktury zapasów.

Nie powinno to jednak przesłonić braków stosowanego obecnie systemu przecen towarów, opartego o omawiany fundusz. Wiele bowiem czynników m. in. również natury organizacyjnej, utrudnia jego właściwe i skuteczne funkcjonowanie. Przede wszystkim należy stwierdzić, że odpisy na fundusz przecen,

liczone w procencie od obrotu, są bardzo skromne, a więc siłą rzeczy i sam fundusz jest zbyt mały. Aby bowiem efekty jego działania były widoczne przeceny muszą być dość głębokie, to zaś przy aktualnych rozmiarach i tempie narastania zapasów wymaga poważnych środków. Wśród pracowników handlu panuje pod tym względem pełna zgodność poglądów; nie wystarcza to jednak, aby mógł on być podwyższony.

Być może na poglądach niektórych działaczy gospodarczych ciąży jeszcze negatywne doświadczenia z dotychczasowymi kryteriami odpisów na fundusz przecen. Powodowały one w niektórych przedsiębiorstwach nadmierne w stosunku do potrzeb narastanie środków na przecenę. Z braku doświadczenia odpisy nie były bowiem właściwie zróżnicowane w poszczególnych branżach, a nawet w przedsiębiorstwach. Przedsiębiorstwa handlu artykułami spożywczymi dyspono-

wyły więc zbyt wysokimi środkami na przecenę, a przedsiębiorstwa handlu artykułami przemysłowymi — zbyt małymi. Można jednak spodziewać się, że z chwilą odpowiedniego zróżnicowania odpisów na fundusz przecen nieprawidłowości te zostaną zlikwidowane.

Na marginesie warto zauważyć, że stosowanie przystępnych odpisów w procencie od obrotu nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem. Może się bowiem okazać, że przedsiębiorstwo realizuje dlatego niski obrót, ponieważ wśród towarów, które posiada, znajduje się wiele trudnozbywalnych. Nagromadzone więc, w związku z niskim obrotem, niewielki fundusz przecen nie wystarczy na upłynięcie nagromadzonych tam zapasów.

NISKI FUNDUSZ — MIERNE WYNIKI

Generalnie biorąc stosunkowo niski fundusz przecen powoduje, że zakres przeceny nie może być wielki, względnie jeżeli zakres jest większy, to głębokość przeceny nie może być dość duża. Powstaje w tym miejscu zagadnienie wypracowania bardzo precyzyjnych metod oceny, co i w jakim stopniu może podlegać przecenie, aby z jednej strony fundusz dobrze wykorzystywać, z drugiej zaś zmniejszyć maksymalnie zbędne zapasy.

Wydaje się, że w naszych aktualnych warunkach, kiedy konsumenci coraz częściej szukają tanich, ładnych i modnych artykułów i coraz częściej je znajdują, niewielka przecena towarów trudnozbywalnych, tj. nikła obniżka ich cen, będzie mało skuteczna. Trudno jednak przypuszczać, aby uwzględnić tego faktu i tym samym ograniczenie zakresu przecen mogło być tym zbawionym wyjściem. Mogą więc powstać trudności pogodzenia skuteczności przecen z przeznaczonymi na ten cel środkami.

Być może, że źródłem zwiększenia środków na przeceny mogłoby być również upoważnienie przedsiębiorstw do pobierania w odpowiedni sposób określonych podwyższonej cen za szczególnie atrakcyjne nowości. Pod warunkiem oczywiście, że osiągnięcie w ten sposób środki finansowe przeznaczone są będzie na przecenę niechodliwych towarów. Dotychczas bowiem wciąż wiele nowości z powodu okresowo zbyt niskich cen jest przedmiotem spekulacji.

Sprawa niemniej ważną w dotychczasowym funkcjonowaniu funduszu są dysproporcje, jakie istnieją w możliwościach dokonywania przecen przez detal i hurt. Wprawdzie podwyższono już stawki odpisów w hurcie do wysokości stawek stosowanych w detal, jednak nie likwiduje to w pełni trudności syn-

chronizacji przedmiotu przeceny w stosunku do możliwości finansowych hurtu i detal.

Przyjęte jest, że przeceny organizowane są dwa razy w roku, a ich inicjatorami jest hurt. Oczywiście hurt, aby móc trafnie ocenić, jakie towary powinny być przecenione, musi dysponować informacjami, dotyczącymi możliwości dostaw z przemysłu i importu oraz informacjami z detal o stanie zapasów towarów trudnozbywalnych. Informacji tych, określających towary do „przeceny i głębokości przeceny jest wiele, tak jak wiele jest źródeł zaopatrzenia i przedsiębiorstw detalicznych. Stąd też uwzględnienie tych wszystkich informacji jest bardzo trudne, pomijając nawet fakt, że nie zawsze zgoda prawidłowo, bo detal nie zawsze wie co posiada.

Wiadomo bowiem, że zapasy towarów trudnozbywalnych w przedsiębiorstwach detalicznych nie muszą być jednakowe, nie muszą być te same towary, struktura zapasów w detal może się wreszcie różnić od struktury w hurcie. Dlatego też przeceny mogą podlegać różnej wielkości zapasów w poszczególnych przedsiębiorstwach detalicznych, a zatem w niejednakowej wielkości angażowane są środki przedsiębiorstw. Jedne przedsiębiorstwa wykorzystują je w pełni, inne nie. Detal niejednokrotnie skłonny byłby przecenić inne towary, niż te, które są podane do przeceny przez hurt. Stąd właśnie wywodzi się często twierdzenie, że przeceny organizowane są na szczeblu hurtu ze środków przedsiębiorstwa detalicznego. Ogranicza to przedsiębiorstwom detalicznym możliwość organizowania doradczych przecen poszczególnych towarów, zalegających magazyn od dłuższego czasu lub nawet zagrożonych zepsuciem. Detal traci więc zainteresowanie funduszem przecen. Słabnie jego poczucie odpowiedzialności za zakupy.

Wydaje się, że słuszne byłoby w związku z tym pozostawienie detalowi do własnej dyspozycji pewnej, dość znacznej części funduszu na organizowanie doradczych przecen. Może to mieć również znaczenie jako bodziec zainteresowania do plegnacji towarów w handlu.

PODZIELIĆ ŚRODKI

Fundusz przecen w dotychczasowej formie jest bowiem w większym stopniu leżeniem choroby niż jej przyczyn. Nie jest on dostatecznym bodźcem do właściwej plegnacji towarów, zanim te ujdą w ręce hurtu. Wprawdzie podwyższono już stawki odpisów w hurcie do wysokości stawek stosowanych w detal, jednak nie likwiduje to w pełni trudności syn-

nia opakowania, usprawnienia transportu, przyspieszenia terminów dostaw.

Pozostaje więc w dalszym ciągu konieczność elastycznego podchodzenia do spraw eksportu. Tak więc np. — mimo że zachodzące w Europie zachodniej procesy integracyjne prawdopodobnie w roku przyszłym nie odbiją się jeszcze szczególnie dotkliwie na naszym handlu zagranicznym — zaplanowany wzrost sprzedaży mięsa za granicę uzależniony jest od dokonania przejścia (przynajmniej w pewnym stopniu) hodowli trzody chlewnej z produkcji mięsa tułstego, słoninowego na mięso chude, jak również od wyprodukowania większej ilości wiotłowny.

Podobny problem dotyczy hodowli drobiu. Zmieniają się upodobania konsumentów zagranicznych i obecnie zmniejsza się np. popyt odbiorców na gęsi, powiększa się natomiast zapotrzebowanie na kury i indyki. Z uwagi zaś na następującą stopniową zmianę naszych rynków zbytu należałoby o wiele więcej niż dotychczas produkować konsery typu angielskiego.

Jedną z trudniejszych spraw jest eksport maszyn i urządzeń technicznych. I to wcale nie dlatego, że mamy trudności z ułokowaniem na rynkach zagranicznych przeznaczonych na eksport asortymentów. Wprawdzie widoczne są już pierwsze oznaki nadchodzącej w świecie kapitalistycznym recesji, wyrażającej się m. in. w zmniejszeniu produkcji samochodowej (zwolnienie 3000 robotników przez francuskie zakłady Renault, osłabienie koniunktury na samochody w USA), ale ciągle jeszcze możemy sprzedać wszystkie

przeznaczone na eksport maszyny i urządzenia. Szybki rozwój przemysłu ciężkiego, w tym również maszynowego, zrobił swoje. Nasze maszyny potrafiły zdobyć sobie uznanie odbiorców zagranicznych.

Trudności leżą natomiast w nienadążeniu przemysłu maszynowego za szybko rosnącymi

S.F.

Trutnem jest powtarzać, że zarówno efektywne wykorzystanie prelimitowanych na rolnictwo inwestycji, jak i zapewnienie dalszego wzrostu produkcji rolnej, zależą przede wszystkim od poziomu bezpośrednich producentów, a więc od szerokiego rozwoju wszelkich form oświaty rolniczej. Ostatnio ukazała się Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 27.IX br., która przyjmując opracowane przez specjalnie powołaną Komisję Rządową „tezy w sprawie oświaty rolniczej” stwarza mocne podstawy dla stopniowego obejmowania powszechną oświatą wszystkich zatrudnionych w rolnictwie. Oczywiście tezy stanowią tylko przyjęcie ogólnego programu. W ślad za nimi muszą być podjęte odpowiednie akty prawne niezbędne dla realizacji tego programu.

W najogólniejszym ujęciu można stwierdzić, że tezy uchwały regulują następujące zagadnienia:

- system oświaty rolniczej,
 - struktura organizacyjna szkół rolniczych i zadania resortów zajmujących się oświatą rolniczą,
 - plan rozwoju szkół rolniczych na najbliższą pięcioletnią z zastrzeżeniem niezbędnego „słabych” inwestycyjnych i kadr nauczycielskich.
- System oświaty rolniczej jest tak pomysłowy, by zapewnić młodzieży pełną możliwość przechodzenia wszystkich stopni szkół od niższych do wyższych, względnie poprzestania na jednym z tych poziomów, gdyż każdy z nich stanowi pewną zamkniętą całość służącą określonymu celowi.

Wstępną szczebel kształcenia rolniczego stanowią **szkoły przysposobienia rolniczego**. Szkoły te są szkołami dwuletnimi opartymi o 7-letnią szkołę podstawową, działającą w oparciu o bazę lokalową i nauczycielską tych szkół oraz stałych lub dochodzących nauczycieli przedmiotów rolniczych. Jeden rok nauki obejmuje 5 miesięcy nauczania teoretycznego oraz 7 miesięcy praktyki (z zasady w gospodarstwach rodziców ucznia).

Zadaniem tych szkół jest pogłębienie i poszerzenie wykształcenia ogólnego młodzieży (w wieku 14-16 lat) ponad poziom szkoły podstawowej oraz dostarczenie jej podstawowych wiadomości przyrodniczych i technicznych niezbędnych do pracy w indywidualnych i społecznych gospodarstwach rolnych w charakterze rolnika przyuczonego. Należy z naciskiem podkreślić, że szkoły te nie dają pełnych kwalifikacji zawodowych, lecz tylko przysposabiają do zawodu, budzą do niego zamiłowanie i zapalają do dalszego kształcenia się.

Właściwą szkołą zawodową w rolnictwie będą **niższe szkoły rolnicze specjalizujące**. Będą one dawać wiadomości niezbędne do samodzielnego pracy w rolnictwie na poziomie wykwalifikowanego robotnika rolnego lub samodzielnego rolnika na własnym gospodarstwie, a także będą podstawą do uzyskania tytułu majstra w rolnictwie po odbyciu praktyki i złożeniu egzaminu przed Komisją Państwową.

Podawane przez nas tytuły kwalifikacyjne, jeśli idzie o ich nomenklaturę, nie są jeszcze dostatecznie ustalone, niemniej jednak podajemy je według projektu, gdyż wskazuje to na pozycję absolwentów poszczególnych szkół rolniczych.

Dalsze szczeble kształcenia rolniczego to **średnie szkoły rolnicze** (technika rolnicza) oraz wyższe szkoły rolnicze. Przejście do technikum 5-letniego następuje po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej; absolwenci niższych szkół rolniczych będą mogli wstępować do skróconego, 4-letniego technikum.

Uzupełnieniem przedstawionego systemu szkolnego jest system oświaty pozaszkolnej, który na poziomie niższym stanowi **przysposobienie rolnicze**, a na poziomie szkoły średniej i wyższej — systematyczne kształcenie zaoczne. Przewiduje się, że w miarę upowszechnienia szkół przysposobienia rolniczego, pozaszkolne przysposobienie rolnicze będzie podniesione do poziomu szkół rolniczych specjalizujących.

Jak widzimy, przejęte przez KERM tezy w sprawie oświaty rolniczej, sankcjonują system szkolny i pozaszkolny oświaty jaki już się wykształcił w ciągu ostatnich 3 lat. Zostały zatwierdzone tylko te szkoły, które wytrzymały próbę życia.

NOWY ETAP ROZWOJU OŚWIATY ROLNICZEJ

Nie będą więc rozwijane szkoły rolnicze I stopnia prowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa na poziomie odpowiadającym mniej więcej szkółom przysposobienia rolniczego, a w tych ostatnich szkołach nie będą tworzone klasy trzecie.

Na przedstawione powyżej sformułowanie ustroju szkolnictwa rolniczego w „tezach” nie bez wpływu była również dyskusja, jaka toczyła się na ten temat w pismach rolniczych, gospodarczych i oświatowych; między innymi szereg spraw podnoszonych w „Życiu Gospodarczym” zostało tu zrealizowanych.

Druga zasadniczą sprawą jaką załatwiają tezy, jest plan rozwoju szkolnictwa rolniczego na najbliższą pięcioletnią, który przedstawia się następująco (w tablicy 1 podajemy liczby szkół, w tablicy 2 liczby uczniów):

Wykazanie	1960-61	1961-62	1962-63	1963-64	1964-65	1965-66
SPR	1800	2200	2690	3610	4220	4850
szkoły rolnicze I-go stopnia	65	65	65	65	65	65
szkoły specjalizujące	210	270	323	378	437	500
technika rolnicza	201	184	183	185	182	180
Razem szkół rolniczych	2276	2719	3261	4238	4904	5595

Wykazanie	1960-61	1961-62	1962-63	1963-64	1964-65	1965-66
SPR	63325	84080	124460	143280	163460	184750
szkoły rolnicze I-go stopnia	2920	2700	3700	3700	3700	3700
szkoły specjalizujące	9730	12900	15840	18325	22180	25635
technika rolnicza	23870	24080	25365	26405	26130	26100
Razem szkoły rolnicze	99845	124760	169365	192310	215470	240185

Liczby tabel wykazują wyraźny skok w rozwoju oświaty rolniczej. Niemniej jednak oznacza to objęcie zaledwie 20% młodzieży pozostającej w rolnictwie. Stąd nie tylko nie maleje, ale nawet wzrasta rola pozaszkolnych form kształcenia rolniczego. Jeśli natomiast porównać nasz plan z sytuacją w innych krajach, to należy stwierdzić, że zrealizowanie takiego programu postawi nas w czołówce krajów pod względem powszechności szkolnego kształcenia w rolnictwie.

Niemniemiem ważną jest decyzja, że w miarę stwarzania odpowiednio gęstej sieci szkół przysposobienia rolniczego, **będzie wprowadzony sukcesywnie obowiązek uczęszczania młodzieży do tych szkół**.

Bardzo istotną sprawą warunkującą powodzenie planu rozwoju szkół rolniczych, jest przygotowanie odpowiedniej ilości kadr nauczycielskich dla przedmiotów zawodowych. Szacuje się, że potrzeba 4248 nauczycieli, w tym 4115 rolników. Przygotowanie takiej ilości fachowców wyłącznie dla potrzeb szkół jest niemożliwe. Stąd też jeszcze nadal znaczna liczba na-

uczycieli przedmiotów zawodowych będzie nauczycielami dochodzącymi. Dla szkół przysposobienia rolniczego dużą pomocą będzie realizacja planu zatrudnienia agronomów gromadzkich, którzy swe funkcje instruktorów gospodarstw rolnych będą mogli łączyć z nauczaniem w szkołach przysposobienia rolniczego. Duży się do tego, by byli to głównie fachowcy z wyższym wykształceniem rolniczym. Celem przygotowania ich do funkcji nauczycielskich (co przysięga im również w pracy instruktorskiej) wprowadzi się na wyższych uczelniach przedmiot z zakresu podstawowych wiadomości pedagogicznych oraz wiedzy o środowisku wiejskim. Ponadto pewna liczba absolwentów techników rolniczych otrzyma przeszkolenie pedagogiczne na dwuletnich Studiach Nauczycielskich. Absolwenci wyższych szkół rolniczych będą zdobywać pełne kwalifikacje nauczycielskie na już istniejących rocznych studiach pedagogicznych przy SGGW i WSR - Poznań. Planuje się również uruchomienie przy tych studiach nauki zaocznej. W sumie przewiduje się zaspokojenie zopo-

trzebowania na 4248 nauczycieli przedmiotów zawodowych w sposób następujący:

Kadry z przygotowaniem pedagogicznym	820 osób
Absolwenci wyższych szkół rolniczych	1665 „
Istniejąca w terenie kadra agronomiczna	1121 „
Absolwenci techników rolniczych	112 „

Przy przyjęciu drugiego wariantu, to jest szkoły 9-letniej, dwie ostatnie klasy przyszłej 9-latki stanowiąby szkoły przysposobienia rolniczego i zawodowego. Ten system byłby łatwiejszy do realizacji, a ponadto miałby i tę wyższość, że po przedłużeniu nauki w szkołach przysposobienia rolniczego do pełnych 10 miesięcy i całkowitej integracji przysposobienia rolniczego i zawodowego w ramach nowej 9-letniej szkoły podstawowej, można by tak ustawić programy, że dla kształcenia na poziomie średniej szkoły zawodowej w technikum wystarczałoby 3-letnie technikum zawodowe. Takie wyjście jeszcze bardziej poprawiłoby drożność syste-

JERZY HRÓZ

Mały obecnie w Polsce 7 wyższych szkół rolniczych, na których studiowało w ub. r. prawie 11 tys. studentów. Jest to ogromny skok w stosunku do niespełna 2,5 tys. osób studiujących rolnictwo w latach przedwojennych. Jednakże nakłady inwestycyjne przeznaczone na budownictwo i wyposażenie wyższych szkół rolniczych nie zaspokajały ich szybko wzrastających potrzeb.

Przyjęty program rozwoju rolnictwa stawia przed wyższymi szkołami rolniczymi dodatkowe zadania w zakresie przygotowania dla rolnictwa zwiększonej ilości wysoko kwalifikowanych kadr inżynierskich, a w szczególności w zakresie mechanizacji rolnictwa, melioracji wodnych, oraz urządzeń rolnych.

Aby stworzyć warunki dla wykonania tych zadań oraz poprawić wyposażenie wyższych szkół rolniczych w budynki, maszyny i aparaturę naukową, KERM podjął uchwałę przydzielającą w latach 1961-65 kwotę 240 mln zł na nakłady inwestycyjne jakie będą przewidziane w planie 5-letnim. W ten sposób uczelnia ta stała się najważniejszym inwestorem spośród wszystkich szkół wyższych. Z przyznanej kwoty ponad 125 mln zł zostanie przeznaczona na budownictwo, 90 mln zł na zakup urządzeń i maszyn rolniczych oraz ponad 35 mln zł na zakup aparatury naukowej.

Podział przydzielonych sum pomiędzy agendy tych szkół będzie następujący: najwyższą dotację, bo

ponad 102 mln zł otrzymują Rolnicze Zakłady Doświadczalne, następnie katedry maszynoznawstwa — 76 mln zł, wydziały melioracji wodnych — 43 mln zł, wydziały mechanizacji rolnictwa na politechnikach — 12 mln zł, oraz oddziały geodezji urządzeń rolnych — prawie 7 mln zł.

W wyniku rozbudowy i lepszego wyposażenia wydziałów mechanizacji wzrosła liczba studentów od 50 do 100%. Na wydziałach melioracji wodnych limit przyjęty na I rok studiów już w roku bieżącym przekroczono do maksymalnych granic to jest 280 do 270 miejsc. Uruchomiono na tych wydziałach w Krakowie i Wrocławiu oddziały geodezji urządzeń rolnych ze 100 miejscami na I roku (Wrocław 60, Kraków 40). Tak rozbudowane wydziały pracują w bardzo ciężkich warunkach. Dopiero realizacja niezbędnych inwestycji stworzy normalne warunki pracy dydaktycznej i naukowej. Jak bardzo konieczne były te decyzje świadczy fakt, że zapotrzebowanie na geodetów-urządzeniowców w latach 1965-75 wyniesie około 100 osób rocznie, a dotychczas kształciła ich tylko Politechnika Warszawska, której Wydział Geodezji wypuszczał 10-15 absolwentów rocznie.

Dla spełnienia tych zadań wydziały te otrzymają nowe budynki, a wyposażenie ich w aparaturę naukową, które obecnie zaspokaja potrzeby uczelni w trzydziestu procentach, będzie uzupełnione. Również wyposażenie w maszyny i narzędzia rolnicze katedr mechanizacji i Rolniczych Zakładów Doświadczalnych wzrosło o ponad 100% w stosunku do stanu obecnego. W przyznanych kredytach mieszczą się również odpowiednio kwoty dewizowe na zakup maszyn i aparatury nie produkowanych w kraju.

Można mieć nadzieję, że wyższe uczelnie rolnicze oraz ich Rolnicze Zakłady Doświadczalne wykorzystają jak najbardziej efektywnie nowe możliwości, które przyniesie im realizacja uchwały KERM.

„SPRAWY MIĘDZYNARODOWE”

„SPRAWY MIĘDZYNARODOWE” ukazujące się od roku 1958 są jedynym w Polsce periodykiem, omawiającym wybrane problemy międzynarodowe z zakresu polityki, prawa, ekonomii, historii na podstawie bogatego materiału źródłowego. Ambicją pisma jest naukowa analiza zjawisk zachodzących na arenie międzynarodowej. Miesięcznik informuje o ważniejszych wydarzeniach w świecie, publikuje nieznane dokumenty archiwalne, zapoznaje z pamiętnikami mężów stanu i dyplomatów, zawiera obszerny dział recenzji oraz dział bibliografii książek i artykułów, dotyczących zagadnień międzynarodowych.

W r. 1960 na łamach „Spraw Międzynarodowych” występowali m. in. następujący autorzy: prof. Remigiusz Bierzaniec, dr Stefan Boratyński, dr Marek Gdański, pos. Juliusz Kadłof, prof. Manfred Lachs, prof. Oskar Lange, doc. Stanisław Nahlík, min. Adam Rapacki, min. Henryk Różański, dr Jerzy M. Sawicki, dr Mieczysław Tomala, pos. Jan Karol Wende, pos. Stefan Ziolkowski. Publikowane były również artykuły i teksty odczytów, wygłoszonych w PISM, wybitnych polityków i naukowców zagranicznych, m. in. Ambasadora ZSRR w Polsce Piotra Abrasimowa, członka Światowej Rady Pokoju prof. I. Głagolewa, ministra spraw zagranicznych Austrii dr Bruno Kreisky, członka Biura Politycznego KC SED prof. Alberta Nordena.

Oto przykładowo tematy niektórych artykułów, opublikowanych ostatnio w „Sprawach Międzynarodowych”:

- a) dokonanie pełnego rachunku możliwości,
- b) zalecenie ostrożności w działaniu.

Uniknięcie krańcowości zarysowanego dylematu wymaga pewnego kompromisu między uleganiem naturalnej w obecnych warunkach tendencji szybkiego wzrostu dochodów w stosunku do wzrostu wydajności pracy w rolnictwie a działaniem zmierzającym do ściągnięcia całego nieuzasadnionego przyrostu dochodów. W ten sposób problem praktycznie sprowadza się do stopnia hamowania wyżej wymienionej tendencji z tym, że dobrowolnie wyrażenie zgody na otrzymanie przez wieś części nieuzasadnionego przyrostu dochodów wydaje się być nieuchronne. Doświadczenie krajów wysoko rozwiniętych wskazuje, że w interesie rozwoju trzeba zgodzić się z takim stanem rzeczy.

Wśród polityk hamowania tendencji nadmiernego wzrostu dochodów chłopów można wyróżnić polityki o charakterze:

- **dotarciem**, np. wzrost obciążeń fiskalnych i ruchów cen niekorzystnych dla wsi;
- **zasadniczym**, kiedy to poprzez umiędzynarodowienie kompleksu

- **Współpraca** gospodarza państw socjalistycznych i rola RWPG
- **Naruszenie** suwerenności powietrznej w świetle prawa międzynarodowego
- **Ekspansja** eksportowa przemysłu NRF
- **Doraźne** siły zbrojne Narodów Zjednoczonych
- **Ekonomiczne** przesłanki ruchu integracyjnego w Europie Zachodniej
- **Uwagi** o kierunkach rozwojowych Arabskiego Wschodu
- **Międzynarodowa** sytuacja Kuby
- **Bank** Dillon, Read and Co a Polska

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty na r. 1961:

kwartalnej	zł 25.-
półrocznej	zł 50.-
rocznej	zł 100.-
Cena numeru pojedynczego	zł 10.-

Adres redakcji „Spraw Międzynarodowych”: Warszawa, Warecka Nr 1a, skrytka pocztowa Nr 240.

Dylemat podziału

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Pochopność sądów i decyzji odnośnie rozmiarów i form względnej zmniejszenia dochodów chłopów musi być na obecnym etapie szczególnie niebezpieczna.

Jak wiadomo, obecny poziom i struktura dochodów realnych jest najpełniejszym wyrazem dominacji produkcji rolniczej w strukturze konsumpcji. Faktem również jest, iż możliwości podniesienia poziomu konsumpcji w ogóle istnieją; w formie wzrostu podaży niektórych artykułów przemysłowych. Lecz na skutek społecznie ukształtowanej komplementarności struktury konsumpcji i nie przekraczalnego w tej chwili pulapu w zakresie artykułów spożywczych, nie mogą one być w pełni wykorzystane. Okres 1961-1965 mimo kontynuowania industrializacji, ściśle mówiąc, nawet dzięki temu, charakteryzować się będzie dalszym podnoszeniem możliwości wzrostu podaży artykułów przemysłowych.

Przy danych preferencjach konsumpcyjnych ludności próby realizacji ich możliwości podaźowych muszą się kończyć nie tylko i może nawet nie tyle wzrostem poziomu konsumpcji ludności zatrudnionej w gospodarce upowszechnionej, ile ludności rolniczej. Dzieje się tak dlatego, że przy przyjęciu założonego tempa wzrostu produkcji rolnej operowanie znanymi narzędziami krótkookresowo-

wego kształtowania struktury konsumpcji (płace i ceny) doprowadzić musi i do wzrostu udziału wsi w dochodzie narodowym.

Odcinkiem rozstrzygającym o znacznym podniesieniu poziomu konsumpcji jest i stawać się będzie w coraz większej mierze przynajmniej w najbliższej przyszłości odcinek artykułów spożywczych.

Powszechnie wiadomo, że ludność chińska relatywnie najwięcej skoryściła w stosunku do okresu przedwojennego; szacunki wskazują, iż w stosunku do okresu najniższego punktu 1953 r. wzrost dochodów ludności chińskiej był najsilniejszy; szczególnie jeśli nie wyłączymy z ludności chińskiej kategorii ludności zwanej „mieszana” lub „robotnikami-chłopami”.

Propozycje planu pięcioletniego 1961-1965 oraz przewidywanie skutków działania pewnych tendencji dowodzą, twierdzą niektórzy, że i w przyszłym pięcioletnim wzrost dochodów ludności chińskiej będzie relatywnie najwyższy. Więcej:

— przy zachowaniu obecnych warunków cenowych i fiskalnych będzie to przyrost nie tylko i nie mniejszy od miejskiego, lecz również gwarantowany i z grubsza równomiernie rozłożony w czasie;

— stopień zabezpieczenia dochodów zatrudnionych w gospodarce upowszechnionej jest mniejszy oraz wzrost nie jest czasowo proporcjonalny (słabszy w pierwszych latach, silniejszy w ostatnich). Wzrost zyskując nawet ten sam poziom w ostatnim roku, uzyska swoją rentę w pierwszych latach na skutek równomiernego przebiegu.

Problem nie miałby tej ostrości, gdyby ogólnie przeciętne tempo wzrostu dochodów ludności w Polsce było

niższe w przewidywaniu wyższe od obecnie założonego.

Niestety, ogólnie niewysokie tempo musi rodzić i rodzi postulat przyhamowania tempa wzrostu dochodów chłopów, zarówno w oparciu o zasadę efektywności alokacji środków (pozycja zwolenników tempa wzrostu), jak i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego (pozycja moralistów). Zgłaszanie postulatów popartych rzetelnymi obliczeniami może tylko cieszyć. Jednakże nadmierne uwzględnienie jedynie tych, skądinąd słusznych, postulatów może spowodować ukształtowanie się stanowiska „antychińskiego”, co w praktyce oznaczałoby kumulację obciążeń wsi (jak wskazują na to niektóre projekty), szczególnie w pierwszych latach.

Rezultatem tego mogłoby być podderwanie wzrostu produkcji rolnej, a może nawet jej cofnięcie. Ten realnie możliwy łańcuch przyczynowo-skutkowy zapewne nie tylko nie sprzyjałby realizacji hasła sprawiedliwego podziału, a nawet, gdyby oznaczał zrównanie się wzrostu dochodów, byłoby to zrównanie na niższym poziomie. Stan taki oznaczałby dalsze przedłużanie okresu dominacji rolnictwa w strukturze konsumpcji i spętałby nie tylko możliwości wzrostu ogólnej stopy dochodu narodowego, lecz i konsumpcji.

Dotychczasowe rozważania nasuwają następujące wnioski:

1. Pełny rachunek kosztów możliwości w oparciu o prawdziwe informacje i porównanie rozmaitych alternatyw nie może nie być uwzględniony przy podejmowaniu ostatecznej decyzji ukształtowania dochodów wieśmiasto.

2. Nie wystarczy wyznaczyć ograniczone wysuwanych postulatów i postulować z kolei

zabiegów kierujemy zasadniczą masę otrzymanego przez wieś przyrostu środków na cele produkcyjne. W ten sposób via wzrost wydajności i wzrost podaży nastąpiłoby niejako samozahamowanie w/w tendencji. I jest to właściwie jedyna w naszych warunkach droga rozwiązania problemu dominacji produkcji rolniczej w strukturze konsumpcji.

Jeśli jednak jeszcze nie można sobie pozwolić na „politykę zasadniczą”, to wtedy szczególnie istotna jest nie tylko wielkość obciążeń hamujących wyżej wymienioną naturalną tendencję dochodów ludności rolniczej, lecz i problem skuteczności poszczególnych form polityki zwiększania obciążeń. Formalnie rzecz biorąc, państwo rozporządza dostateczną ilością dźwigni wzrostu obciążeń wsi. Chodzi jednak o to, aby zmniejszyć jedynie dynamikę części konsumowanej dochodu całkowitego ludności chińskiej, nie zmniejszając jednocześnie dynamiki części dochodu przeznaczanego na inwestycje i nakłady produkcyjne.

Dotychczas było do pewnego stopnia prawidłowością, że przy wahnięciach dynamiki dochodu całkowitego chłopów najmniej chętnie rezygnowali z konsumpcji. Nie ma podstaw sądzić, iż dotychczasowy wzrost docho-

dów zmienił coś w tym względzie. Szczególnie ważne z punktu widzenia postulatów zmniejszania przede wszystkim dochodu konsumowanego jest dostosowanie kryteriów zwiększania obciążeń do faktycznych rozkładów dochodów zarówno w układzie klasowym jak i terytorialnym. Na pierwszy rzut oka wydaje się celowe np. zróżnicowanie kryteriów w stosunku do „czystego” rolnika i robotnika-chłopa.

Badania faktycznego rozkładu dochodów i) oraz stopnia skuteczności poszczególnych form polityki obciążenia w stosunku do poszczególnych grup ludności chińskiej wydaje się potrzebne nie tylko z punktu widzenia ewentualnej decyzji już teraz, lecz również z punktu widzenia tego, co zostało określone na początku jako określenie w planie „drog przechodzenia od jednej dotychczas realizowanej polityki do innej bardziej realistycznej w zmienionych w stosunku do założeń warunkach”.

MARIAN OSTROWSKI

* Należy wyrazić nadzieję, iż zainicjowane przez Kierownictwo Komisji Planowania prace nad przeglądem rezultatów dotychczasowych badań na tym odcinku zakończy się ustaleniem długofalowego programu prac oraz środków niezbędnych dla jego wykonania.

...Nie ma wątpliwości co do tego, że zbliżenie kierownictwa do przedsiębiorstwa pozwoliło na lepsze wykorzystanie rezerwy produkcji. Ale, według naszego głębokiego przekonania, wyniki tej pracy byłyby znacznie większe, gdyby sownarchozy miały większe prawa.

...Przed wszystkim należy stwierdzić, że istnienie zasady podziału produkcji ponadplanowej nie pobudza ani sownarchozów, ani przedsiębiorstw do codiennej, stałej mobilizacji rezerwy. Przeciwnie, sownarchozowie nie pozostają w wykorzystaniu mocy przedsiębiorstwa w celu produkcji materiałów, detali i urządzeń przy planie na potrzeby rejonu gospodarczego; nie mogą one także realizować ponadplanowej produkcji w innych rejonach gospodarczych...

...W minionym roku aparat administracyjny został zmniejszony o więcej niż cztery tysiące ludzi, co pozwoliło zaoszczędzić na funduszu płac prawie 50 mln rubli.

...Sownarchozowie powinni otrzymać prawo do zwolnienia przedsiębiorstwem na wykorzystanie części oszczędności na dotychczasowym poziomie, z tym, że przy likwidacji niektórych, ogólnie będą wykonywać większą pracę...

Jest to fragment wypowiedzi radzieckich działaczy gospodarczych, z-cy przewodniczącego P. Chramcowa i sekretarza komitetu partyjnego W. Gładyszewa obu z czelabińskiego sownarchozu).

Podobnych wypowiedzi publikowanych w prasie radzieckiej, mogłoby przyczynić wiele. Ale już ta w jakimś stopniu potwierdza to, co pisałem w poprzednim artykule, iż powstanie przed trzema laty sownarchozów i okrzepnięcie ich postawiło na porządku dziennym dalsze potrzeby udoskonalania zarządzania gospodarką narodową).

Zanim jednak omówię niektóre z nich mała uwaga:

Byłoby rzeczą nader uproszczoną, oceniać zmiany w zarządzaniu gospodarką radziecką przy pomocy naszej krajowej miarki. Należy bowiem mieć na względzie różne warunki ekonomiczne, wyznaczone przez rozmiar kraju, jego strukturę gospodarczą i jego tradycje zarządzania.

W ZSRR niewątpliwie czołowym zadaniem jest dalsze udoskonalenie terytorialnego zarządzania. Ma ono charakter dyrektywno - nakazowy. Chodzi więc o maksymalne efektywne użycie tego typu zarządzania. I trzeba podkreślić, że radzieccy działacze gospodarczy są głęboko przekonani, iż zadanie to jest obecnie z powodzeniem realizowane. A że istotnie osiągnięte nie brak, starałem się pokazać w pierwszym artykule.

BEZPOŚREDNIE ZWIĄZKI MIĘDZY PRZEDSIĘBIORSTWAMI

Przeniesienie decyzji ekonomicznych do rejonów gospodarczych, stworzyło potrzebę wzmocnienia roli podstawowego ognia gospodarki narodowej, jakim jest przedsiębiorstwo. W Instytucie Ekonomiki Gospodarstwa powiedziano mi, że stoi obecnie kwestia rozszerzenia praw przedsiębiorstw. Jednakże nie precyzowano tego dokładnie. Ale kilka dni później przewodniczący moskiewskiego sownarchozu W. Zygalin kwestię tę skonkretyzował publicznie na lipcowym plenum KC KPZR.

Postawił ją w związku z kapitałnym zagadnieniem udoskonalenia organizacji zaopatrzenia i zbytu. Mówiąc o obecnym jego stanie, podał on przykład, że przedsiębiorstwa moskiewskie w celu nawiązania wzajemnego kontaktu muszą nadal korzystać z pośrednictwa kilkunastu organizacji zaopatrzenia i zbytu i tracić na to wiele czasu i papieru. Jak wykazały kontrole, aby uzgodnić roczne dostawy łożysk w moskiewskim sownarchozie, trzeba było sporządzenia dokumentów ważących ponad 200 kilogramów. I oczywiście trzeba było na to kilku miesięcy.

Trzytelniś działalność sownarchozów ujawniła istotne wady istniejącej organizacji zaopatrzenia i zbytu. Okazało się, że w wielu przypadkach plały produkcji nie znajdują pełnego pokrycia w planach zaopatrzenia, że zaopatrzenie jest nierównomierne i że jakościowo nie zawsze odpowiada odbiorcom. Ponadto wymaga ono ogromnego nakładu pracy dziesiątków organizacji. Wynika to w dużym stopniu z braku bezpośredniego kontaktu między przedsiębiorstwami.

Tymczasem większość przedsiębiorstw stanowi krag stałych dostawców i odbiorców. Stwarza to oczywiście warunki do nawiązania bezpośrednich produkcyjnych kontaktów między nimi. Nawiązanie takich kontaktów, zdaniem ekonomistów radzieckich, da duże efekty. W przeciwnym wypadku nastąpiłby wzrost procesa zamierania handlowej i zaopatrzeniowej działalności w przedsiębiorstwach, a więc ograniczenie badań potrzeb odbiorców, osłabienie kontroli jakości dostaw itp. Natomiast bezpośrednie kontakty pozwolą na uzgadnianie między przedsiębiorstwami planów produkcyjnych, planów postępu technicznego i udoskonalania produkcji, co uczyni je bardziej realnymi. W rezultacie można będzie wywobodzić centralne organa planowania zaopatrzenia i zbytu od zrytów niemal pracy sporządzania szczegółowych planów.

Zagadnienie zostało postawione. Rozwiązanie jego musi niewątpliwie polegać na zmianach w postępie planowania i kontroli działalności gospodarczej. Zapewne wraz z tym będzie też rozwiązywana kwestia rozszerzenia praw przedsiębiorstw.

Jeśli chodzi o metody planowania, to już obecnie konkretyzują się pewne sprawy. Poświęćmy nieco uwagi jednej z nich, a mianowicie miernikom oceny działalności przedsiębiorstw. Jak wiadomo sprawa ta była postawiona i u nas równocześnie z postulatami zmiany form zarządzania. Radzieccy ekonomiści poddają o-

becnie gruntownej krytyce wskaźnik produkcji globalnej, chociaż nie potępiają go w zambub. Uznają na przykład jego przydatność do analizy przepływów międzygaleziowych, do planowania w skali gospodarki narodowej i jej działów. Ale jako miernik działalności przedsiębiorstw wskaźnik ten jest oceniany negatywnie. W związku z tym pojawiły się propozycje stosowania wskaźnika produkcji czystej.

Obecnie koncentruje się uwagę na dwóch wskaźnikach: na wskaźniku produkcji towarowej po potrąceniu kosztów materialnych oraz na wskaźniku normatywnej wartości przerobu. Zwłaszcza ten ostatni uważany jest za najbardziej celowy. Obliczony bowiem na podstawie wieloletnich normatywów nakładów pracy na jednostkę produkcji (z uwzględnieniem opłat ubezpieczeniowych i ogólnozakładowych kosztów) elimi-

nałprawdopodobnie będzie przemieniona do republik i sownarchozów, a częściowo, jak już wspomnieliśmy, do przedsiębiorstw. Natomiast Gosplan skoncentruje swoją działalność na zaopatrzeniu republik jako całości.

Również w sownarchozach kontynuuje się pracę nad uproszczeniem aparatu zaopatrzenia i zbytu. Rozwiązuje się go w niektórych zarządach galeziowych i koncentruje się w samych sownarchozach.

Proces ten charakterystyczny jest także dla innych dziedzin działalności sownarchozów. W tych sownarchozach, które odwiedziłem, mówiono mi o zamierzeniu zmniejszenia ilości zarządów galeziowych i powołania szeregu zarządów funkcjonalnych. Uzasadniano to dążeniem sownarchozów do wzmocnienia ich roli jako jednostki analizującej i rozstrzygającej ekonomiczne problemy

dza się do dalszej konsekwentnie przeprowadzanej likwidacji braków pozostałych po resortowym zarządzaniu i do wzmocnienia koordynacji w ramach zarządzania terytorialnego. Nie jest rzeczą przypadkową, że powołaniu rad republikańskich towarzyszą szeroko wysuwane propozycje zwiększenia roli ekonomicznej przedsiębiorstw sownarchozów i republik związkowych.

Dotychczas realizacja związków między rejonami administracyjnymi jest centralnie regulowana przez Gosplan. Gosplan również reguluje inwestycyjną działalność w tych rejonach. Jednakże, jak podkreśla się w ZSRR, jest to w obecnych warunkach wyrazem nadmiernego centralizmu. Przy obecnej skali gospodarki radzieckiej Gosplan nie może już ogarnąć precyzyjnym planowaniem dziesiątków rejonów administracyjnych. Tym bardziej, że tworzą one

problemy międzyrejonowej specjalizacji i kooperacji.

Na tym też dojrzało właśnie zagadnienie stworzenia instytucjonalnych form dla koordynacji pracy sownarchozów.

Na razie powołano trzy rady do spraw koordynacji pracy sownarchozów w trzech wielkich rejonach. Proponuje się jednak podzielenie ZSRR na 16 wielkich rejonów gospodarczych, a mianowicie na rejon: Centralny, Centralno - Czarnozemski, Wołżański - Wiacki, Powołżański, Północno - Kaukaski, Północno - Syberyjski, Daleko-Wschodni, Zachodni, Południowy, Zakaukaski, Kazacko - Stepny, Środkowo-Azjatycki.

Każdy z tych wielkich rejonów stanowi terytorium, w którego ramach znajdują się wszystkie warunki niezbędne do kompleksowego rozwoju gospodarki, do właściwego rozwiązania kooperacji i specjalizacji przedsiębiorstw oraz stworzenia racjonalnego systemu transportu. Zakłada się, że w rejonach tych będą się rozwijały galezie określające niejako profil ekonomiczny i podstawę kompleksowej gospodarki rejonu. Na przykład podstawą rozwoju gospodarki rejonu Północy jest przemysł naftowy i gazowy w oparciu o który rozwijać się będą galezie przemysłu chemicznego, lekkiego oraz towarzyszący przemysł maszynowy.

Proponując powyższy podział geograficzno-ekonomiczny, zakłada się, stworzenie w tych rejonach rad koordynujących sownarchozy. Działalność tych rad pozwoli uporządkować i wzmocnić więzy ekonomiczne uzupełniających się rejonów administracyjnych oraz określić racjonalne kierunki specjalizacji. W konsekwencji ma to doprowadzić do lepszego niż dotychczas powiązania planów produkcyjnych z planami zaopatrzenia i zbytu. Postuluje się bowiem, żeby rady koordynacyjne sporządzały rejonowe bilanse produkcji i zaopatrzenia.

Działalność koordynacyjnych rad gospodarki narodowej pozwoli także udoskonalenie związków produkcyjnych między republikami i wielkimi rejonami gospodarczymi. Centralne organy planujące będą bowiem mogły skoncentrować się na problemie proporcji ogólnogospodarczych i planowania specjalizacji w skali całego Związku Radzieckiego. Ekonomicy radzieccy spodziewają się, że ta nowa organizacja zarządzania ulepszy kojarzenie zarządzania terytorialnego i galeziowego.

*

Przedstawiłem tylko niektóre problemy zmian w zarządzaniu ZSRR. Objęcie ich pełnym obrazem wymagałoby głębokich studiów. Jest też skomplikowane przez to, że sam przedmiot dopiero kształtuje się. Przy czym sprawa nie kończy się na samej organizacji zarządzania. W ZSRR postawiono także zadanie stworzenia odpowiednich warunków ekonomicznych dla działalności ogniw gospodarczych. Mianowicie ma dokonać się w latach 1961-1962, jak to określa się w uchwale lipcowego plenum KC KPZR, „przejście” cen środków produkcji. Chodzi o to, aby odpowiadały one kosztom i zawierały odpowiednią akumulację. Ponadto mają być ustalone nowe zasady liczenia cen cen detalicznych w oparciu o pracochłonność i popyt. Postawiono także udoskonalenie systemu bodźców ekonomicznych.

Nie sposób nawet wyciszyć wszystkich problemów zarządzania, nad którymi pracuje się i dyskutuje w ZSRR. Uderza rozmach tych prac, które zmierzają do udoskonalenia metod kierowania gospodarką narodową ZSRR.

SOWNARCHOZY I CO DALEJ (II)

(Korespondencja własna)

MARIAN KRZAK

nuje zmiany w wartości materiałach nabywanych z zewnątrz, zmiany struktury asortymentowej i zmiany rentowności, słowem - wszystkie te czynniki, które zniekształcają wpływają na dotychczas stosowany wskaźnik produkcji globalnej. Sprawa jest u nas znana, nie będę przeto szerzej rozwozili się nad nią. Chciałbym jednak podkreślić, że wspomniane wskaźniki produkcji czystej są obecnie eksperymentalnie stosowane w ZSRR i wysuwane są żądania rozpowszechnienia ich w większości przedsiębiorstw.

Równocześnie z udoskonaleniem mierników oceny wysuwany jest postulat ograniczenia ilości wskaźników w planowaniu centralnym. Obchodzi to żywo przedsiębiorstwa, jednak przede wszystkim dotyczy sownarchozów.

ZMIANY W SOWNARCHOZACH

Trzy lata istnienia sownarchozów sprawiły, że w rejonach administracyjnych wyrosła wykwalifikowana i doświadczona kadra ekonomistów. Stworzyło to, jak się obecnie podkreśla, realne możliwości poważnego uproszczenia pracy nad rocznymi planami gospodarczymi, znacznego zmniejszenia ilości form i wskaźników planów i przeniesienia opracowania części tych wskaźników do sownarchozów i rad terenowych.

W opublikowanym niedawno artykule w 10 numerze Woprosów Ekonomiki na temat dalszego udoskonalania metod planowania autorzy I. Majewski i M. Pomin podają, że Rada Ministrów RFSRR w planie na 1960 r. zatwierdziła 1.000 wskaźników w zakresie nomenklatury produkcji, a ilość wskaźników produkcji rozdzielanej przez Komisję Planowania RFSRR - wynosiła aż 16 tysięcy.

Ta nadmierna szczegółowość planów na szczeblu centralnym niejednokrotnie powoduje rozbieżności między różnymi ich częściami. Stąd też powszechnie stawiany postulat przesunięcia ciężaru opracowania szczegółowych planów do sownarchozów. Uzasadnione to jest tym bardziej, że w ZSRR zwiększyła się rola planów perspektywicznych, które bardziej dokładnie określają ramy planów rocznych. Zagadnienie musi być jednak zbadane. I dlatego proponuję się, aby na razie tylko w kilku sownarchozach zastosować eksperymentalnie zmniejszoną ilość wskaźników planowych. Mowa o wskaźnikach produkcji głównych wyrobów, wskaźniku przeciętnego wzrostu wydajności pracy, wskaźnikach techniczno-ekonomicznych ważniejszych galezi, funduszu płac i wskaźnikach wzrostu akumulacji.

Drugie istotne zagadnienie doskonalenia pracy sownarchozów, to poruszony już problem organizacji zaopatrzenia i zbytu.

We wszystkich rozmowach, jakie przeprowadziłem z kierownikami sownarchozów na temat dostrzeżonych przez nich braków w działalności sownarchozów, problem ten był wysuwany na czoło.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w kraju legitymującym się wysokim tempem rozwoju gospodarczego zagadnienie zaopatrzenia i zbytu siłą rzeczy musi być ostre. Dlatego też doskonalenie organizacji w tym zakresie ma kapitalne znaczenie.

Sownarchozowie wiele już w tej dziedzinie zrobili. Jednakże pozostałości po resortowym zarządzaniu nadal istnieją. Wyrażają się one w niezwykle skomplikowanej sieci komórek zaopatrzenia i zbytu, które na różnych szczeblach są równolegle podporządkowane Gosplanowi, władzom republikańskim i sownarchozom. Ten paralelizm organizacji zaopatrzenia i zbytu był ostro krytykowany na lipcowym plenum KC KPZR.

Sprawa dojrzała już do tego, że większość decyzji w tym zakresie

rejonu. Warto też dodać, że akcje tej towarzyszy w wielu miejscach likwidacja trustów, które dotychczas zarządzały kilkoma zakładami produkcyjnymi. W ten sposób zmniejsza się ilość ogniw działających sownarchozów przedsiębiorstwa.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o wysuwanej propozycji ulepszenia podziału terytorialnego na rejon administracyjny. Obecnie bowiem istnieją sownarchozy, które zarządzają przemysłem i budownictwem w kilku obwodach i na odwrót są obwody, w których istnieje kilka sownarchozów. Praktyka wykazała, że najlepszym rozwiązaniem jest istnienie jednego sownarchozu w jednym obwodzie. Wtedy bowiem można powiązać pracę sownarchozów z działalnością organizacji rad terenowych i uniknąć w ten sposób trudności w kompleksowym zarządzaniu gospodarką danego terenu. Nicią przewodnią wszystkich tych, niestety tylko częściowo omówionych przeze mnie, propozycji zmian jest dążenie do poświadczenia terytorialnego zarządzania. Konsekwencją zaś jest ograniczenie ingerencji instytucji centralnych w sprawę terenu.

„SOWNARCHOZ” SOWNARCHOZÓW

W końcu pierwszego półrocza bieżącego roku ukazała się w gazecie „Sowieckaja Rosija” wiadomość o utworzeniu Centralnej Rady Gospodarki Narodowej w Rosyjskiej Republice Rad. Równocześnie stało się wiadome, że podobne rady o zasięgu republikańskim powstały na Ukrainie i w Kazachstanie.

Sens powołania republikańskich Rad Gospodarki Narodowej sprowa-

potężne kompleksy gospodarcze. Tak na przykład w rejonie Wschodnio-Syberyjskim w oparciu o tanie źródła energii elektrycznej, pochodzącej z gigantycznych elektrowni wodnych, i w oparciu o bogate źródła surowców dla przemysłu drzewnego, ciężkiego i chemicznego, powstaje baza przemysłowa, mogąca dostarczyć zaopatrzenia w metal, wyroby drzewne, czy chemiczne rozwijające się w szybkim tempie tereny Syberii i Dalekiego Wschodu. Wszystko to jednak wymaga precyzyjnej koordynacji i określenia zakresu specjalizacji. Nie sposób już rościć to w Moskwie.

Z drugiej strony, także poszczególnym sownarchozom trudno rozwiązywać te sprawy w skali kilku rejonów ekonomiczno - administracyjnych. Sownarchozy na ogół dobrze dają sobie radę z kooperacją i specjalizacją w swoim rejonie. Ale już ich współpraca i specjalizacja między rejonami układa się gorzej. Pojawia się nawet tendencja do zamykania gospodarki w ramach rejonu. Tendencja ta Rosjanie nazywają „miejscowym podchodem”. One to są źródłem takich wypadków, jak na przykład budowy małych zakładów odlewniczych, które są wprawdzie potrzebne w rejonie, ale które okazują się mało efektywne. Budowanie zaś większych zakładów wychodzi poza możliwości sownarchozu. Nadal mówi się w ZSRR, że nie zostały w pełni zlikwidowane krzyżujące przewozy.

Trzeba jednak stwierdzić, że sownarchozy próbowały samodzielnie znaleźć wyjście z sytuacji. W latach 1958-1959 odbyło się szereg narad sąsiednich i uzupełniających się sownarchozów, na których omawiano

Z KRAJU RAD

ELEKTRYFIKACJA KOLEI

Nie każdy zapewne wie, że Związek Radziecki wysunął się na pierwsze miejsce w świecie pod względem tempa elektryfikacji kolei i długości linii przebudowanych na trakcję elektryczną.

Do końca roku 1959 elektryfikowano w ZSRR 11.600 km linii kolejowych, zaś w roku bieżącym mają przybyć jeszcze 2.112 km.

Ostatnio zaczął się końcowy etap przekazywania do eksploatacji najdłuższej na kuli ziemskiej elektryfikowanej linii Moskwa - Irkutsk. Długość tego szlaku wynosi 5.172 km i jest większa od łącznej długości elektryfikowanych magistral kolejowych W. Brytanii, Włoch, Belgii, Holandii i Norwegii razem wziętych.

NOWE KIERUNKI AUTOMATYZACJI

Szybkie postępy czyni w Kraju Rad automatyzacja. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż w ZSRR kładzie się główny nacisk na budowę linii automatycznych, które można przestawiać na produkcję rozmaitych wyrobów, różniących się wymiarami, kształtem itp.

Ma to doniosłe znaczenie ekonomiczne. Linie automatyczne są kosztowne, bardzo często amortyzują się zbyt powoli, a w wielu przypadkach okazują się wręcz nierentowne, ponieważ jeszcze przed ich amortyzacją zachodzą zmiany profilu produkcyjnego.

Aby temu zaradzić w ZSRR buduje się obecnie linie o szerszym zakresie specjalizacji, które nadają się do wytwarzania

różnych detali w zależności od potrzeb produkcji.

Największą rewelacją są automatyczne linie rotorowe, które pozwalają zwiększyć wielokrotnie wydajność pracy. Wynalazcą tych linii jest radziecki uczoney Lew Koszkin.

KOPALNIA BEZ GÓRNIKÓW

Grupa specjalistów moskiewskich opracowała projekt kopalni, której założa nie będzie w ogóle pracować pod ziemią. Dzięki specjalnym urządzeniom automatycznym, kierowanym z jednego punktu dyspozycyjnego mieszczącego się na powierzchni, węgiel ma być wydobywany bez zastosowania żywej pracy ludzkiej, przy czym będzie on mielony w automatycznych „młynach” napędzanych silnikami odrzutowymi i w sproszkowanej postaci dostarczany ruriem bezpośrednio do pieców elektrowni.

ROBOTY-HUTNICY

Uczeln z Uralskiego Instytutu Hutnictwa opracowują nową metodę wyciupu stali bez bezpośredniego udziału człowieka. Rolę hutników będą spełniać w tym wypadku roboty elektroniczne kierujące automatycznymi maszynami i urządzeniami. Oblicza się, że proces taki może dać powiększenie wydajności agregatów o 20-25 procent i poważne oszczędności paliwa.

AUTOMATYCZNE STACJE POMP

W Uzbekistanie konstruowano automatyczne stacje pomp służące do zraszania pól, sadów i winnic. Dzięki tej innowacji można będzie rozpocząć uprawę bawełny na 3900 hektarach ziemi w południowo-zachodniej części republik, leżących dotychczas odłogiem. Automatyczne pompy będą czerpać wodę z czterech rzek.



OBNIŻKA STOPY DYSKONTOWEJ W NRF

Z dnem 11 listopada br. bank emisyjny NRF obniżył stopę dyskontową z dotychczasowych 6 proc. do 4 proc. Rada centralna banku - po wprowadzeniu obniżki - stwierdziła, że posunięcie to ma zabezpieczyć kraj przed nadmiernym napływem walut zagranicznych.

Choćby obniżka stopy dyskontowej w NRF nie stanowiła niespodzianki, wywołała jednak szereg komentarzy prasowych, wyrażających zaniepokojenie i niepewność co do dalszego trwania tzw. „cudu gospodarczego”.

Obwołująca dotychczas stopa dyskontowa w NRF sprzyjała spekulacyjnemu napływowi do NRF walut obcych, bowiem w innych krajach zachodnich stopa dyskontowa utrzymuje się na niższym poziomie (w USA stopa dyskontowa wynosi obecnie 3 proc., w Szwajcarii 2 proc., we Francji, Włoszech i Holandii 3,5 proc.). Wyższe oprocentowanie kapitału w NRF sprawiło, iż napływ obcych walut do NRF zaczął przybierać niepożądane rozmiary. Ze sprawozdania bankowego ministerstwa gospodarki wynika, że tylko w ciągu ostatnich trzech miesięcy napłynęło do NRF zagranicznych środków płatniczych wartości 2,5 mld marek.

Do niedawna prasa zachodniemiecka entuzjastycznie się szybkim wzrostem zapasów dewizowych NRF. Ostatnio zaczęły pojawiać się wzmianki o konieczności ostrożności, „nadmierne ostrzeżenie” wysokiej koniunktury NRF, a nawet o zarysowującej się dysproporcji między wartością towarów i usług na rynku krajowym a wartością będących w obiegu pieniędzy.

Komentując obniżkę stopy dyskontowej prasa zachodniemiecka podkreśla, że zabieg ten jest bronią obosieczną. Chociaż zahamuje on napływ obcych walut, to jednocześnie zachęci rodzimych finansistów do szerszego korzystania z taniego kredytu, co może okazać się czynnikiem, pogłębiającym istniejący brak równowagi rynkowej.

(HS)

WYDATKI WOJSK AMERYKAŃSKICH W ANGLII

W bilansie płatniczym Anglii pojawia się nie bez znaczenia są wpływy dolarowe wojsk amerykańskich stacjonujących w tym kraju. W 1959 - 60 roku finansowym wynosiły one sumę 266 mln dol. Największą podkłę w wysokości przeszło 77 mln dol. stanowiły wypłaty za dostawy wszelkiego rodzaju i za usługi świadczone amerykańskim siłom zbrojnym (lotnictwu, marynarce wojennej, siłom lądowym). W tym samym czasie budowie dla lotnictwa amerykańskiego wydano w ciągu roku ponad 30 mln dol. Wydatki wojskowych amerykańskich i ich rodzin na komorne, opał, światło, utrzymanie, rozrywki, transport itp. wyniosły około 58 mln dol.

(HP)

PRZEMYSŁ OKRĘTOWY W HOLANDII

Z opublikowanych sprawozdań wielkich towarzystw holenderskich wynika, że w zasadzie pełne zatrudnienie przy budowie nowych statków morskich jest zapewnione do końca 1961 r., a nawet częściowo do końca 1962 r. W nowych zamówieniach marza zarobkowa kształtuje się obecnie na niższym poziomie niż dawniej. Poza tym klienci coraz dalej idących bliatwien kredytowych.

Ilość statków, których budowa rozpoczęta została w stoczniach holenderskich na zlecenie zagranicznych armatorów wynosiła 66 jednostek o łącznym tonażu 238 207 BRT. Udział tych statków w ogólnej ilości statków będących w budowie w stoczniach holenderskich wyniósł 32 proc. Pod względem eksportu statków morskich Holandia znajdowała się w 1959 r. na piątym miejscu.

W 1959 r. stocznie holenderskie dostarczyły swym zleceniodawcom 144 statki o łącznym tonażu 571 371 BRT i spuściły na wodę 143 statków o łącznym tonażu 606 565 BRT. W końcu 1959 r. znajdowały się w budowie w stoczniach holenderskich 152 statki o łącznym tonażu 744 915 BRT. Według danych Rejestru Lloyd'a, w pierwszym półroczu 1960 r. spuszczano zostało na wodę ogółem 85 statków o łącznym tonażu 296 995 BRT. Holandia przesunęła się więc na czwarte miejsce w świecie po Japonii, Wielkiej Brytanii i NRF. Również, pod względem eksportu statków Holandia znalazła się na czwartym miejscu w świecie.

(B. Z.)

Rozwój produkcji przemysłowej w krajach socjalistycznych w pierwszych 3 kwartałach 1960 r.

1. WZROST PRODUKCJI GLOBALNEJ PRZEMYSŁU W PORÓWNIANIU DO ANALOGICZNEGO OKRESU ROKU UBIEGŁEGO (W PROCENTACH)

Polska	Bulg.	CSRS	NRD	Węgry	ZSRR
I-IX	I-IX	I-IX	I-IX	I-VII	I-IX
Okres 1960 r. w por. do odpow. okresu 1959 r.	10,4	13,1	11,7	8,4	14
1959 r. w por. z 1958 r.	9,0	24,9	10,9	12,0	11

Z przytoczonych danych można wnioskować, że tempo wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce jest w roku bieżącym nieco większe niż w NRD i w ZSRR i słabsze niż w Bułgarii i Czechosłowacji. Polska należy do tych krajów, które w roku bieżącym przyspieszyły tempo wzrostu produkcji przemysłowej w porównaniu do tempa, jakie notowano w 1959 r. Poważne zmniejszenie przrostu produkcji przemysłowej zauważa się w roku bieżącym w Bułgarii oraz pewne osłabienie tempa w NRD.

2. WYKONANIE PLANÓW PRODUKCYJNYCH

Kraje, odnośnie których rozporządzamy danymi statystycznymi, przekroczyły zadania produkcyjne założone w planach na 9 mies. roku bieżącego. Świadczy o tym poniższe zestawienie

WYKONANIE PLANÓW PRODUKCYJNYCH W OKRESIE I-IX.1960 r.

Polska	Bulgaria	CSRS	ZSRR
102,4	100,6	101,2	103,0

Przekroczenie planu produkcyjnego w Bułgarii o 0,6 proc. jest wynikiem wykonania planu 9-miesięczny przez przemysł terenowy w 101,3 proc, przemysł kłaczowy wykonał plan tylko w 98,1 proc.

W Związku Radzieckim nie wykonano planu 9-miesięczny następujące Sownarchozy: Krasnodarski, Irkucki, Połtawski i Winnicki.

W Czechosłowacji przekroczone zostały plany produkcji w niektórych wyrobach przemysłowych, z wyjątkiem produkcji stali (98,8 proc.), cegły (98,4 proc.), aparatów radiowych (98,7 proc.), telewizorów (98,6 proc.).

W Niemieckiej Republice Demokratycznej miały miejsce trudności w wykonaniu planu produkcji stali surowej, walcówki, lodówek i pralek elektrycznych.

3. WZROST PRODUKCJI WEDŁUG RESORTÓW I - IX 1960 r.

	Polska	Bulgaria	ZSRR	NRD
energetyka i przemysł paliw	107,6	122,1	108	104,7
przemysł maszynowy i obróbka metali	114,9	117,7	106	104,7
przemysł chemiczny i gumowy	119,6	127,3	116	107,2-109
przemysł materiałów budowlanych	112,1	124,4	111	108,3
przemysł drzewny i papierniczy	108,6	112,8	118	
przemysł żywnościowy	109,5	113,4	107	105,4
przemysł lekki	105,6	106,3	104	104,7
		110,1	108,9	102,2
		100		

W porównaniu ze Związkiem Radzieckim jednakowo jest u nas tempo rozwoju przemysłu energetycznego i przemysłu paliw, szybsze jest tempo rozwoju przemysłu chemicznego, drzewnego i żywnościowego. Natomiast powolniejszy jest wzrost produkcji przemysłu ciężkiego, materiałów budowlanych i przemysłu lekkiego.

Opracował: A. Zwass

*) tekst, skórz. i obuw.

ŻYCIE gospodarcze

Listopad 1960 r.

Po szesnastu latach

JAN ZIELIŃSKI

Spójrzmy na mapę Polski. Kielecczyzna znajduje się w jej centrum, około 150 km od stolicy i prawie tyle od Krakowa, Łodzi i Katowic.

Przez Kielecczyznę przebiegają główne szlaki komunikacyjne łączące dawną stolicę Polski — Kraków z Warszawą, tedy przebiegają też drogi z Katowic i Wrocławia do Lublina i na wschodnie rubieże kraju.

Ale na Kielecczyznę można spojrzeć z innej strony. W oczach historyka jest to krajina zamków obronnych, kościołów, pałaców i dworów szlacheckich. Może to być również ciekawy teren studiów nad polityką gospodarczą Kazimierza Wielkiego albo nad próbami ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta, w zakresie rozbudowy przemysłu hutniczego i metalowego.

Ekonomista zauważy, iż Kielecczyzna obok Zagłębia Staropolskiego o silnie rozbudowanym przemyśle, posiada rolnictwo, w którym gospodarstwa rolne poniżej 5 ha stanowią ponad 75 proc. ogólnej liczby gospodarstw chłopskich. Krajoznawca ujrzy w Kielecczyźnie kilka podregionów o dużych walorach krajoobrazowych, turystycznych i czasowo-wypoczynkowych.

Historyk literatury zagłębi się w ogromnym wkładzie tej krainy w dorobek kultury i cywilizacji narodu na przestrzeni ubiegłego tysiąclecia.

Przy bliższym zapoznaniu się z Kielecczyzną nie trudno jednak stwierdzić, że jest to zarazem krajina niezwyklej sprzeczności. Jest bogata i biedna zarazem, piękna, uroczą wprost — jeśli chodzi o krajoobraz, rzęby terenu — a równocześnie zaniedbana; była ośrodkiem postępu i rewolucji społecznej, ale w niemielszym stopniu była krainą, która nie umiała wykroczyć się spod przemożnego wpływu Kieru i rozwijającego się pod jego patronatem płytkiego szowinizmu.

Kielecczyzna posiada siódme miejsce w kraju pod względem powierzchni i piąte miejsce pod względem liczby ludności w zestawieniu z innymi województwami.

Przez długie lata województwo to było znane z najgorszego w kraju stanu dróg kołowych. Do dziś posiada najniższą ilość lekarzy na 10 tys. mieszkańców, bodaj najniższą wydajność z ha, największe zagęszczenie na izbę w kraju, najmniej zatrudnionych na 1000 mieszkańców w kulturze i w obrocie towarowym.

Nie ma do dziś żadnego ośrodka naukowego poza Wieczorową Szkołą Inżynierską w Radomiu, nie posiada ani jednej spółdzielni wydawniczej, a poza prasą codzienną nie może się zdobyć na trwałe wydawanie czasopisma, choćby o charakterze popularnonaukowym.

Ale równocześnie Kielecczyzna posiada ogromne rezerwy ludzi i bogactw przyrody, których wykorzystanie może wybitnie przyspieszyć dalszy jej rozwój.

Miasta co roku muszą przyjąć ze wsi od 5-ciu do 10-ciu tysięcy ludności, ze wsi kieleckiej co roku około 5 tysięcy wędruje na Ziemię Zachodnią.

Do rezerw najmniej wykorzystywanych dotychczas należą niewątpliwie wspaniałe walory krajoznawcze Kielecczyzny, będące podstawą dla rozwoju turystyki i krajoznawstwa oraz wczasowości.

Góry Świętokrzyskie, Poniemie, Zagłębie Staropolskie, Sandomierz czy Opatowski pełne osobliwości przyrodniczych i geologicznych, folklorystycznych i historycznych nie dadzą się porównać z żadnym innym regionem w Polsce. Są niepowtarzalne. Ruiny wielkiego pieca z okresu Staszica w Samsonowie z 1822 roku, urządzenia walcowni z 1839 r. w Małcu, zakład oparty na węglu drzewnym w Chlewiskach, urządzenia z lat 1830 — 40 w Sielcu Wielkim — oto kilka miejscowości przypadkowo wybranych, które godne są uwagi każdego turysty i krajoznawcy.

A krzemionki opatowskie z epoki kamiennej, a odkrycia palenisk hutniczych w Stupi Starej z pierwszych wieków naszej ery i wreszcie ostatnie wyniki badań archeologicznych w Wiślicy, Sandomierzu, czy Opatowie? Ileż kryją w sobie elementów poznawczych i wychowawczych?

Jakież zatem stają przed oczyma ekonomisty możliwości aktywizacji gospodarczej i kulturalnej tej krainy przez rozbudowę wszelkich usług i zagospodarowanie turystyczne, nie mówiąc o ogromnych perspektywach rozwoju przemysłu?

Przed wiekami Kielecczyzna była jedynym w kraju ośrodkiem przemysłu hutniczego i metalowego, skupionym w dolinie Kamiennej oraz częściowo w rejonie Kielc.

Te tradycje w latach międzywojennych nie zostały rozwinięte. Dopiero w ostatnich kilku latach Kielecczyzna jakby została na nowo odkryta. Obok rud żelaza na terenie Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego wykorzystuje się w Kielecczyźnie niezmierne złoża kamienia budowlanego, wapiennego, surowce dla produkcji cementu, bogate złoża glin ogniotrwałych, znajdujące się w różnych częściach województwa. Od roku 1953 pomnażają znane bogactwa mineralne Kielecczyzny złoża siarki odkryte w pow. sandomierskim, staszowskim oraz buskim i bogate złoża węgla brunatnego (pow. kozińskiego).

Dzięki tym bogactwom mineralnym w rejonie Kielc oraz Poniemiu powstaje nowe Zagłębie Przemysłu Materiałów Budowlanych, zaś w rejonie Sandomierza i Staszowa Zagłębie Siarkowe.

W ten sposób w Kielecczyźnie krystalizują się nowe dwa regiony gospodarcze. Pozostaje powiat, szczególnie nad środkową Wisłą, a więc zwoleński, lipski oraz częściowo i opatowski nadal stanowią z jednej strony zaplecze rolnictwa dla Radomia, Starachowic i Ostrowca, a z drugiej rezerwu sily roboczej dla zakładów przemysłowych w tychże ośrodkach. Nie jest dostatecznie określona jedynie pojęcia gospodarcza części powiatu radomskiego, kozińskiego i powiatu białobrzskiego, połączonych wstęgą Pilicy, ale i w tych powiatach istnieją możliwości rozwoju prze-

mysłu (szczególnie materiałów budowlanych oraz przemysłu rolno-spożywczego).

Obraz województwa na progu Polski Ludowej nie byłby pełny, gdyby nie zwrócić uwagi na to, że w okresie międzywojennym Kielecczyzna należała do części kraju najbardziej zaniedbanej. W roku 1937 w woj. kieleckim w/g sprawozdania sanacyjnego wojewody (Woj. Państwowe Archiwum w Kielcach) liczba bezrobotnych wynosiła 105.088. A dane powyższe przecież nie mogą być pełne, bo znaczna część bezrobotnych w ogóle nie była rejestrowana. Przemysł poza zbrojeniowym w kilku miastach, nie rozwijał się, wydajność z ha niewiele przekraczała wydajność z roku 1913.

O sytuacji województwa w okresie międzywojennym świadczy również liczba analfabetów, najwyższa z centralnych województw kraju, wynosząca 28 proc. ludności. Ilość szkół 7-klasowych z pełnym programem nauczania nie przekraczała 5 proc. ogólnej liczby szkół.

W okresie 16-letniej władzy ludowej w Kielecczyźnie, jak i w całym kraju nastąpił silny rozwój gospodarki narodowej, zmieniła się struktura gospodarcza województwa, nastąpiła znaczna likwidacja zacofania gospodarczego, pozostałości po kapitalistycznych rządach międzywojennych i okresie zniszczeń wojennych.

Plan 6-letni i kończący się w 1960 r. plan 5-letni stworzyły w Kielecczyźnie mocne fundamenty przemysłowe. Od 1950 r. nastąpiło parokrotne pomnożenie mocy produkcyjnych przemysłu oraz powstały dziesiątki tysięcy nowych miejsc pracy.

O ile w 1946 r. łączna liczba zatrudnionych w przemyśle nie przekraczała 30 tys. osób, to w 1950 r. już

Osiągnięcia 16-lecia w rolnictwie po przeprowadzeniu reformy rolnej polegają na wzroście wydajności z ha w sposób następujący:

pszenicy	z 8,0 q w 1946 r. do 16,9 q w 1960 r. *)
żyta	z 8,1 q " 15,7 " *)
jęczmienia	z 7,9 q " 14,7 " *)
owsa	z 8,9 q " 15,3 " *)
ziemniaki	z 110,0 q " 130,0 " *)
buraki cukr.	z 161,0 q " 231,0 " *)

*) w/g danych prowizorycznych

Stan inwentarza żywego na 100 ha przedstawiał się następująco:

	rok 1945	rok 1960
trzoda chlewna	5,5	60,2
bydło	18,1	51,6
owce	2,8	25,4

Od szeregu lat rozwija się bardzo intensywnie budownictwo na wsi. Np. w roku 1958 wybudowano na wsi kieleckiej około 10 tys. budynków mieszkalnych i gospodarczych, w 1957 r. 16 tys., zaś w 1960 r. — 24 tys. przy pokryciu nakładów ze strony państwa w formie pożyczek tylko w 22 proc.

Problem specjalny w Kielecczyźnie stanowi budownictwo mieszkaniowe. W wyniku działań wojennych zostało spalonych lub zniszczonych ponad 5 tys. budynków mieszkalnych. W latach 1950 — 1960 wybudowano w woj. kieleckim około 45 tys. izb, w tym w budownictwie ZOR 34 tys.

Poważne osiągnięcia posiada województwo w budownictwie drogowym. O ile przed wojną jedynie trasa Warszawa — Kraków przechodząca przez Radom — Kielce posiadała nawierzchnię ulepszoną, to dziś województwo posiada o nawierzchni ulepszonej 1314 km dróg, co stanowi 13 proc. całości dróg o nawierzchni twardej.

W 1945 r. tylko cztery miasta powiatowe (Jędrzejów, Końskie, Radom i Starachowice) posiadały połączenia z siecią województwa drogą ulepszoną, zaś w 1960 r. 15 powiatów na 20 posiada tego rodzaju połączenia drogowe.

Dzięki przebudowie dróg rozwinęła się komunikacja autobusowa oraz został udostępniony turystom rejon Gór Świętokrzyskich.

Szczególnie duże osiągnięcia województwo kieleckie posiada w zakresie oświaty.

W czasie wojny zniszczono w woj. kieleckim 273 budynki szkolne całkowicie i 438 budynków częściowo.

W roku 1945 wśród uruchomionych 1551 szkół tylko 330 było 7-klasowych, w roku 1960 na 1582 szkoły podstawowe aż 1325 jest 7-klasowych. Dzięki temu w roku 1960 — 94,5 proc. ogółu uczniów szkół podstawowych jest objęte szkołą pełną.

Służba zdrowia w okresie międzywojennym stanowiła najbardziej zaniedbaną dziedzinę w województwie. Po wojnie przez dość długi czas nie było lepiej. Dopiero w 1950 r. wybudowano 430-łóżkowy szpital

Budowa i modernizacja zakładów starych oraz budowa zupełnie nowych w okresie po 1950 r. sprawiły, że przemysł stał się czynnikiem decydującym w życiu województwa kieleckiego.

W odróżnieniu od podejmowanych w okresie międzywojennym inicjatyw (COP) industrializacji powojenna przyczyniła się generalnie do rozwiązania problemu nr 1 tego regionu: wolnych rąk do pracy w mieście i na wsi.

Podstawowe inwestycje i skokowy wzrost zatrudnienia, a z tym związany także gwałtowny wzrost produkcji przypadły na okres planu 6-letniego.

Przykładowo można wskazać, że przy przyjęciu 1949 r. za 100, zatrudnienie i produkcja wzrosły w końcu r. 1955 następująco:

Zakład	Produkcja	Zatrudnienie
FSC Starachowice	452,2	149,7
Huta Nowotki	195,5	136,4
F-ka Porcelany Cmielów	303,1	140,3
Rad. Wytw. Papierosów	226,4	115,3

Tak się rozwijały zakłady stare. Obok nich powstały nowe, znane nie tylko w kraju: Cementownia w

PRZEMYSŁ ZMIENIA OBLICZE REGIONU

BOGUSŁAW STACHURA

Sekretarz Ekonomiczny KW PZPR w Kielcach

Wierzbicy, Zakłady Armatury w Kielcach, Zakłady Gipsowe „Dolina Nidy”, F-ka Płyt Płasnionych w Konięcpolu, Zakłady Kamienia Budowlanego w Pińczowie i inne.

O rozmiarach budownictwa przemysłowego w tym okresie świadczy fakt, że Kieleckie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane (KPZB) zbudowało i oddało do użytku w zakładach starych i nowych 810 obiektów produkcyjnych, pomocniczych i socjalno-bytowych o łącznej kubaturze 9.600.000 m³ i powierzchni 1.225.000 m².

Główna produkcja przemysłowa województwa stanowi 3,6 proc. całości produkcji globalnej kraju, zaś zatrudnienie w przemyśle 4,5 proc., lecz za to produkcja przemysłu maszynowego stanowiła 6,5 proc. a przemysłu wydobywczo-mineralnego i przemysłu materiałów budowlanych 8,1 proc.

Warto też przypomnieć, że samochody ciężarowe „Star”, siarka rodzima, pralki elektryczne, maszyny do sycia — to produkty pochodzące w 60 — 100 proc. z Kielecczyzny.

Pracownicy województwa kieleckiego zdecydowali i nadal decydują o strukturze zatrudnienia, o urbanizacji regionu.

Jego usytuowanie jednak nie wykroczyło w zasadzie w okresie lat 1950—55 poza tradycje ośrodki położone wzdłuż linii kolejowych Radom — Jędrzejów i Końskie — Ostrowiec, krzyżujących się w Skarżysku. Rozwijał się bowiem przemysł wyrobów metalowych.

Stąd też dysproporcje w rozwoju różnych części województwa (5 miast, w których mieszka 16,8 proc. ludności województwa zatrudnia 67 proc. wszystkich pracowników przemysłu).

Przemysł województwa kieleckiego to głównie przemysł ciężki, wytwarzający środki produkcji, przede wszystkim maszynowo-hutniczy.

Ta jednostronność rozwoju przemysłu powoduje pewne komplikacje, jak np. w zatrudnianiu kobiet, w wykorzystaniu miejscowej bogatej bazy warzywno-owo-cowej i hodowlanej, w eksploatacji złóż mineralnych. Koncentracja zakładów w tradycyjnych rejonach stanowi także o nierównomierności rozwoju kulturalnego województwa.

Bieżąca pięcioletnia (1955—1960) dokonała poważnych zmian na lepsze. Obok powstałych w 6-letnie zakładów przemysłu materiałów budowlanych w pow. sędziowieckim, włoszczańskim i pow. pińczowskim, kontynuowana jest budowa takich poważnych obiektów jak. Zakłady Płyt Kamionkowych w Opatowie, zakończono II etap budowy Cementowni w Wierzbicy, rozbudowane zostaną kamieniołomy, wapienniki i zakłady materiałów ogniotrwałych, kontynuowana jest budowa zakładu wzbogacania piasków żelazistych w pow. starachowickim.

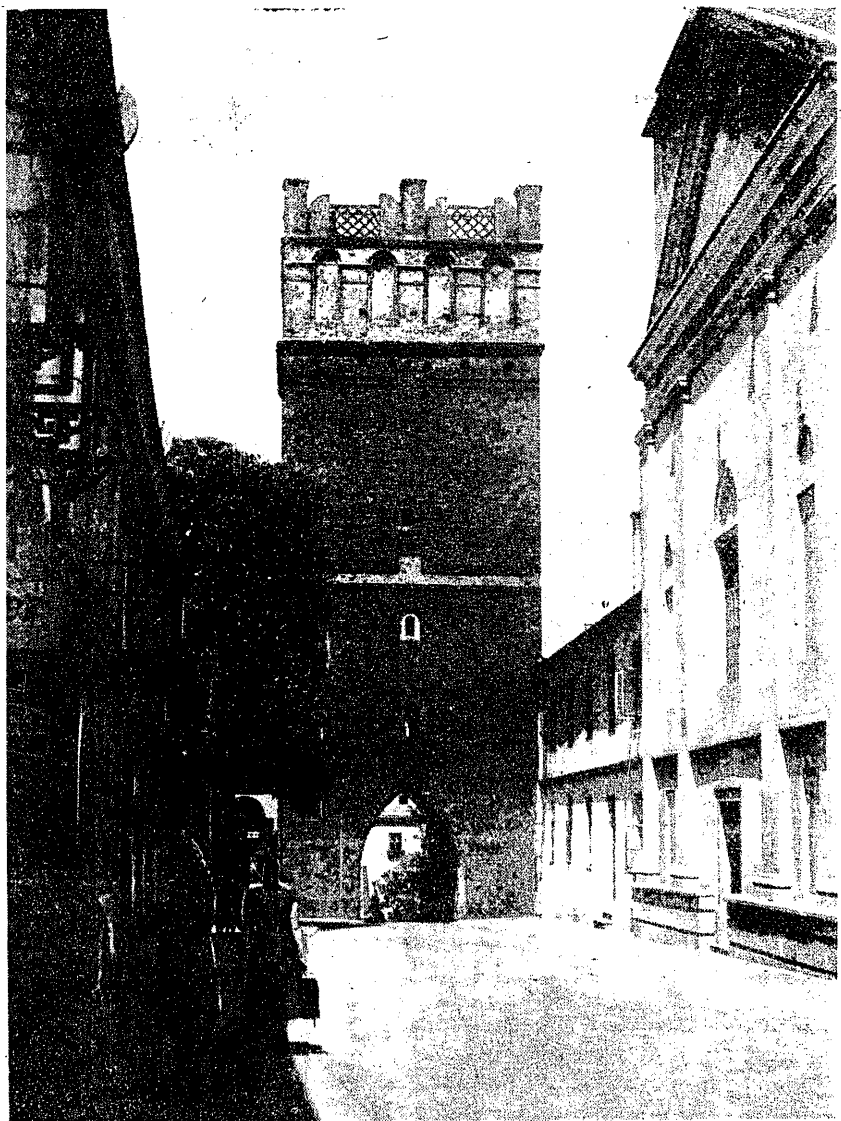
W pięcioletnie 1961—1965 z sumy ok. 18 miliardów złotych, przeznaczonych na inwestycje w województwie kieleckim, ok. 12 miliardów złotych zainwestowanych zostanie w przemyśle.

Umacniać się będzie jego znaczenie w ekonomice województwa. Inwestycje przeznaczone będą na rozwój przemysłu metalowego i hutniczego i w dużych wysokościach (ok. 40 proc.) na przemysł materiałów budowlanych.

Wśród głównych inwestycji nowej pięcioletki proponowane są: prawosława i stalownia w Ostrowcu Świętokrzyskim, oddział produkcji łożysk malogabarytowych przy zakładach metalowych „Iskra” w Kielcach, fabryka mebli w Koźlenicach, kombinat cementowo-wapienniczy w Nowinach, zakład przemysłu wapienniczo w Trzuskawicy, zakłady przemysłu gipsowego w Skorocielach i Stawianach, zakład przemysłu wapienniczo w Bukowej, huta szkła okiennego w Sandomierzu, zakład wyrobów kamionkowych w Suchedniowie, fabryka płyt cementowo-azbestowych w Wierzbicy, zakłady mięsne w Kielcach.

Są to zakłady, których budowa została już w minimalnym stopniu rozpoczęta w roku 1954, bądź zostanie w większości zaczęta w roku przyszłym.

Poza tym szereg zakładów zostanie poważnie rozbudowanych.



Sandomierz — Brama Opatowska

było zatrudnionych w przemyśle 54 tys., zaś w 1960 r. ponad 140 tys. osób.

Migracja ludności wiejskiej do miast poważnie zmieniła strukturę zawodową i społeczną ludności województwa. Wybitnie wzrosła liczba mieszkańców miast i osiedli. W 1950 r. ludność miast stanowiła 18,5 proc. ogółu ludności województwa, zaś w 1960 r. wynosi już 26 proc.

Bezpośrednio po wyzwoleniu stan rolnictwa w woj. kieleckim przedstawia się bardzo niekorzystnie. W stosunku do 1939 r. pogłowia bydła wynosiło 38 proc., trzody chlewnej 14 proc., koni 46 proc.

Ponad 142 tys. ha stanowią odłogi. Na skutek braku obronika i nawozów sztucznych oraz niedostatecznej uprawy ziemi wydajność z ha zbóż podstawowych spadła do 10 q, a ziemniaków do 110 q.

w Starachowicach, w 1958 r. 250-łóżkowy w Skarżysku oraz rozbudowano kilka starych szpitali, w tym w Jędrzejowie, Ilży, Kielcach, Sandomierzu.

W lecnicztwie otwartym postęp jest bardziej wyraźny. Przybyło w województwie w ubiegłym 16-leciu 15 przychodni obwodowych, 30 rejonowych, 51 przychodni przyzakładowych, 123 ośrodków zdrowia oraz wiele punktów felczyrskich, dentystrycznych, przychodni matki i dziecka i innych.

Mimo tych osiągnięć natury gospodarczej i społecznej istnieje jeszcze wiele pilnych, aktualnych problemów, które czekają na rozwiązanie. Niewątpliwie wysiłek i uwaga władz partyjnych, terenowych rad narodowych oraz społeczeństwa skupi się obecnie na tych właśnie sprawach.

(Dokończenie na str. II)

(Dokończenie na str. II)

Po szesnastu latach

(Dokończenie ze str. 1)

Na pierwsze miejsce wysuwają się:

- nadal nierównomierne rozmieszczenie przemysłu kluczowego i terenowego,
- niedorozwój przemysłu rolno-spożywczego, lekkiego i drobnej wytwórczości,
- niedostateczny przyrost mieszkań i urządzeń komunalnych,
- niewystarczająca pod względem ilości i jakości sieć komunikacji drogowej,
- zaniedbania w służbie zdrowia,
- niewykorzystane rezerwy tkwiące w walorach turystyczno-krajoznawczych i wypoczynkowych Kielecczyzny,
- brak wyższych uczelni w województwie,
- zaniedbania małych miasteczek i osiedli.

Wszystkie te problemy będą rozwiązywane w mniejszym lub większym stopniu w okresie nowego planu 5-letniego. Na realizację jednego przeznaczono nakłady większe, na drugich mniejsze, w zależności od możliwości, ale żadnego nie odłożono na dalsze lata. Otp. np. przemysł kluczowy materiałów budowlanych został zlokalizowany nie tylko w tradycyjnym rejonie wokół Kielc (Zakłady Cementowo-Wapienne „Nowiny”, kamieniołom „Truskawica”, Podwiśniówka, Suchedniów), ale sięga zdecydowanie po nowe tereny dotychczas niemal całkowicie pozostawione zakładom przemysłowym, jak Bukowa czy Ludynia w pow. włoszczowskim. Z przemysłem materiałów budowlanych dociera się również do Chmielnika, do Przysuchy, Sandomierza (huta szkła) i innych ośrodków.

Kluczowy przemysł rolno-spożywczy zapuszcza korzenie w rejonie Poniądza przez zlokalizowanie nowego zakładu przetwórstwa owocowo-warzywnego w Pińczowie, a więc tam, gdzie istnieją poważne nadwyżki owoców i warzyw, szczególnie w latach „kleski urodzaju”.

Drobna wytwórczość (plan terenowy) przewiduje zakłady w Staszowie, Chmielniku, Zwoleniu, Lipsku, Opatowie.

Po raz pierwszy w Polsce Ludowej w latach 1961—1965 przewidziano budowę po kilkadziesiąt izb z budownictwa rad narodowych w miejscowościach, które niegdyś były miastami, jak np. w Wiślicy, Bodzentynie, Słupi Nowej, Łagowie i innych. Wprawdzie od razu trzeba zaznaczyć, że są jeszcze przeciwnicy tej polityki mieszkaniowej, ale życie ich przekona o słuszności budowania izb mieszkalnych, nawet w każdym małym miasteczku, a nie tylko „w wybranych”. Ale to uwaga na marginesie.

Znacznie zwiększono budownictwo mieszkaniowe w mniejszych miastach powiatowych, które dotychczas też należały do ośrodków zapomnianych (takie jak np. Lipsko, Zwolenie, Przysucha, Białobrzegi).

Przewiduje się ogromny wzrost budownictwa społecznego i indywidualnego i to nie tylko w dużych

ośrodkach, ale i właśnie w mniejszych, które dotychczas nie miały spółdzielni mieszkaniowych w ogóle.

Po raz pierwszy w planie 5-letnim zostały przewidziane, wprawdzie tylko niemal symboliczne, bo sięgające zaledwie około 100 mln zł kredyty na budownictwo studzien głębinowych i wodociągów na wsi.

To wszystko ma na celu likwidację nierównomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych i likwidację dysproporcji w warunkach egzystencji ludności.

Poważne elementy mieć będzie również realizacja planu budownictwa drogowego w woj. kieleckim. Zadania są bardzo ambitne. Przewiduje się łącznie w latach 1961—1965 wybudowanie ponad 1.500 km dróg o nawierzchni twardej, w tym znaczną część o nawierzchni ulepszonej. M. in. przewiduje się przebudowę na nawierzchnię ulepszoną wszystkich dróg dojazdowych do stacji kolejowych i dróg przełotowych w obrębie miast i miasteczek. Uznano za priorytetowe te odcinki, które ułatwią turystykę i krajoznawstwo jak np. odcinek Ciekoty — Św. Katarzyna, Łagów — Raków, Polanice — Osiek — Sandomierz.

Nowe szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe będą budowane nie tylko w Kielcach, Radomiu czy Ostrowcu, ale również i w mniejszych środowiskach takich jak Skalbierz, Przysucha, Chmielnik i in., aby przyspieszyć likwidację tzw. szkolnego przywileju zamieszkania.

Nie zaniedbano starań o lokalizację wyższej uczelni zawodowej w stolicy województwa w Kielcach. Wprawdzie nie ma to wyrazu konkretnego w projekcie planu 5-letniego, ale zostały podjęte odrębne uchwały Prezydium WRN, które zabezpieczają środki na ten cel.

Są to przykłady, które mają zilustrować założenia, którymi kierowano się w opracowaniu nowego planu 5-letniego w województwie.

Można z głębokim przekonaniem stwierdzić, iż realizacja nowego 5-letniego planu woj. kieleckiego będzie stanowić poważne złagodzenie, jeśli nie całkowite usunięcie, tych braków i zaniedbań, które społeczeństwo obecnie widzi i odczuwa.

JAN ZIELIŃSKI

(Dokończenie ze str. 1)

Prawidłowa lokalizacja, jak wynika z powyższego zestawienia, stanowić będzie dalszy krok w kierunku zwiększenia równomierności rozmieszczenia przemysłu. Ponadto pamiętać musimy, że do aktywizacji terenu przyczyni się także rozwój drobnej wytwórczości, której zakłady są lokalizowane w dużym stopniu w ośrodkach mało uprzemysłowionych.

Investycje sprawią, że w przemyśle otrzyma pracę nowych 19 tysięcy osób (w przemyśle będzie w roku 1965 — 147 tys. zatrudnionych, na 318.000 ogółem poza rolnictwem).

Wartość produkcji globalnej przemysłu wzrośnie o 52,2 proc. tj. osiągnie ponad 20 mld zł.

Takie jest miejsce w kraju i w województwie, taka jest struktura i przyszłość przemysłu województwa kieleckiego.

PRZEMYSŁ ZMIENIA OBLICZE REGIONU

Główna, prawie „chroniczna” trudność to kooperacja. Brak dostaw z zewnątrz ujemnie zaciążył na sytuacji produkcyjnej w FSC, KZWM i innych zakładach.

Może dlatego, że jest to stała nasza bolączka, śladem Wrocławia wysunęliśmy inicjatywę podjęcia badań i środków organizacyjnych dla usprawnienia kooperacji w granicach województwa, zarówno między zakładami „kluczowymi”, jak i między „kluczowymi” a „terenowymi”.

Uchwala Biura Politycznego KC z grudnia ub. roku dała bodziec do podjęcia konkretnych pociągów w tym zakresie. W wyniku zarządzeń władz pracuje przy WKPG w Kielcach komórka kooperacji i już ma niezły dorobek w postaci zgromadzenia pokąźnego materiału analitycznego i pierwszych praktycznych wniosków.

Debata nad postępem technicznym w przemyśle wysunęła na czoło m. in. mechanizację robót ciężkich i pracochłonnych, robót za i wyladunkowych w transporcie zarówno publicznym, jak i wewnątrzzakładowym.

Zastosowanie małej mechanizacji — transporterów, dźwigów, pojemników — pozwoliłoby w skali roku dodatkowo załadować 9.800 wagonów, przy oszczędności na placach ok. 1.300 tys. zł, tj. sumy równej potrzebnej na zakup koniecznego sprzętu.

Zakłady Metalowe im. Gen. Władczyńskiego w Radomiu zakończyły wprowadzenie w sierpniu br. norm technicznych uzasadnionych, w innych zakładach również przystąpiono energicznie do porządkowania organizacji i norm pracy. Obecnie kilka wydziałów w FSC Starachowice i KZWM Kielce poszło w ślad zakładów im.

Gen. Władczyńskiego, a w początkach przyszłego roku uczynią to inne zakłady przemysłu maszynowego.

Wzrost dyscypliny pracy, lepsza organizacja, ulepszone normy, wystarczająca liczba chętnych do podjęcia pracy właśnie w przemyśle (budownictwo narzeka na brak siły roboczej) spowodowały, że wykonanie planów produkcyjnych w podstawowych wskaźnikach ilościowych i jakościowych nie budzi zastrzeżeń.

W sumie przemysł wykonał plan produkcji globalnej trzech kwartałów br. w 100,2 proc. — towarowej — 101,2 proc.

Z wyjątkiem odlewnictwa i przemysłu materiałów budowlanych, gdzie powstały trudności z rozruchem nowych urządzeń lub zbyt, bądź następowały trudne warunki atmosferyczne, pomyślnie kształtują się wskaźniki i wzajemna relacja zatrudnienia i wydajności pracy, funduszu płac i średnich płac miesięcz-

nych. Uzyskano również dalszą obniżkę kosztów własnych produkcji i o 4,4 proc. wykonano z nadwyżką plan akumulacji.

Do dodatków zaliczyć należy spadek strat na brakach w przemyśle maszynowym, do ujemnych zaś pogorszenie wskaźnika asortymentowości w przemyśle lekkim i rolno-spożywczym.

Umożliwia się, podobnie jak w całym kraju, dyscyplinę finansową, dyscyplinę norm i plan.

Podobne efekty osiągnięto w transporcie kolejowym, który przewoził w r. 1959 — 17 milionów ton masy towarowej z czego 90 proc. załadowano ręcznie.

Wyraźnie niedostateczny jest stan mechanizacji odlewni, gdzie, jak w Koneckich Zakładach Odlewniczych, jeszcze niedawno udział prac ręcznych w całości prac wynosił 91 proc.

Inny problem naszego przemysłu jako przemysłu głównie maszynowego, to zdolność do podejmowania nowych produkcji, o coraz wyższym poziomie technicznym. W ostatnich latach byliśmy świadkami dużej prężności. Tylko w 6 podstawowych zakładach województwa dokonano w ciągu ostatnich 3 lat 170 nowych uruchomień.

Pozwoliło to zakładom maszynowym szybko na ogół przezwyciężyć trudności zbytu i ustabilizować swoją sytuację produkcyjną.

Mimo to, przy wielu ważnych dla zakładu i gospodarki narodowej asortymentach, cykl ich wprowadzenia od momentu decyzji do seryjnej produkcji trwa nieuzasadnienie długo.

Jeśli w Zakładach „Istra” w Kielcach produkcję łożysk tocznych opanowano dobrze i dużo wcześniej przed terminem, podobnie jak praktycznie w KZWM, to w FSC nieraz odczono uroczyste proklamowane terminy uruchomienia silnika wysokoprężnego (silnik ten w roku bieżącym zostanie wyprodukowany w partii informacyjnej — 100 sztuk).

Przyczyn jest tutaj wiele. Z subiektywnych wymienić można złe przygotowanie dokumentacji technicznej dopuszczonego do produkcji wyrobu.

Często pobieżna jej ocena w badanych prototypach staje się podstawą decyzji zalecającej przygotowanie bardzo pracochłonnych opracowań technologicznych, wykonawstwa oprzyrządowania. W trakcie uruchomienia produkcji wychodzą błędy, niedociągnięcia. Ładnych poprawek hamuje i podraża produkcję. Doświadczenia wskazują, że koszty uruchomienia są zwykle poważnie przekroczone.

Sprawa jest o tyle ważna, że na porządku dziennym staje sprawa eksportu. A tutaj bardziej niż w produkcji na rynek wewnętrzny decyduje szybkość dostaw, zdolność do podejmowania terminowych, pilnych zamówień, elastyczność.

Wartość produkcji eksportowej przemysłu województwa kieleckiego wynosiła w r. 1959 ponad 1.200 mln zł, tj. ok. 7 proc. wartości produkcji przemysłowej. Rok 1960 nie wykazuje wzrostu w I półroczu, a nawet spadek. Tymczasem są tutaj możliwości. Nie każdy zakład eksportuje lub wytwarza artykuły antyimportowe. Udział w eksporcie waha się od 0,1 proc. w KZWM do 21 proc. wartości produkcji w Zakładach Władczyńskiego.

Obecnie przedsiębiorstwa przygotowują się szeroko do podjęcia produkcji eksportowej w r. 1961 i to jest właśnie ważny aktualny problem kieleckiego przemysłu.

Ostatnio odbywały się konferencje Samorządów Robotniczych dla oceny rewizji zamierzeń inwestycyjnych na rok 1961. Nie można jeszcze dokonać ich podsumowania, ale wnioski dotyczące lepszego wydatkowania przyznaných limitów, obniżenia ich przez skreślenie zbędnych urządzeń itp. dadzą na pewno dobre rezultaty. Np. w Hucie im. Nowotki skreśla się 10 mln zł, tj. 5 proc. limitów, w gospodarce rad narodowych 19 mln zł, tj. ok. 4,1 proc.

Oprócz tego w wielu zakładach wysuwane są postulaty do władz centralnych o rozbudowę i modernizację istniejących zakładów. Wnioski takie zgłoszono w Radomskich Zakładach Farb i Lakierów i w Odlewni „Kamienica” w Skarżysku.

Godnym podkreślenia jest fakt, że wśród przodujących zakładów znajdują się nowe, wybudowane od podstaw po wyzwoleniu (Konecpol, Armatury Kieleckie).

Reasumując trzeba stwierdzić, że przemysł Kielecczyzny znajduje się w pełnym rozwoju, a załogi zakładów w przemysłowych swoich wynikach i podejmowanymi inicjatywami nie pozostają w tyle za czołową przemysłową Polską.

BOGUSŁAW STACHURA

20 mln zł oszczędności

W woj. kieleckim w bieżącym roku dokonano rewizji 880 inwestycji na ogólną ilość podlegających rewizji 1.079. Uzyskano 19.932.000 zł oszczędności, co stanowi 4,1 proc. wartości inwestycji przewidzianych do zrealizowania po 1. VII. 1960 r. Rewizja pozostałych inwestycji jest dokonywana w dalszym ciągu w bieżącym kwartale.

— W przemyśle terenowym rewizja inwestycji przyniosła 2.613.000 zł oszczędności, polegających na ograniczeniu robót budowlanych w projektowanych zakładach graficznych w Kielcach i Opocznie oraz na zakupie maszyn z importu do Zakładu Metalodrut w Jędrzejowie i Zakładów Graficznych w Kielcach.

— W rolnictwie oszczędności wyniosły 5.237.000 zł (4,9 proc. wartości inwestycji). W robotach melioracyjnych zaoszczędzono 5.117.000 zł, w pracach elektryfikacyjnych 120.000 zł (zmniejszenie ilości stacji transformatorowych). Oszczędności wynikają ze zmiany ubezpieczenia skarp (obsiew mieszkanką traw zamiast darniowaniem), z rezygnacji regulacji niektórych odcinków rzek.

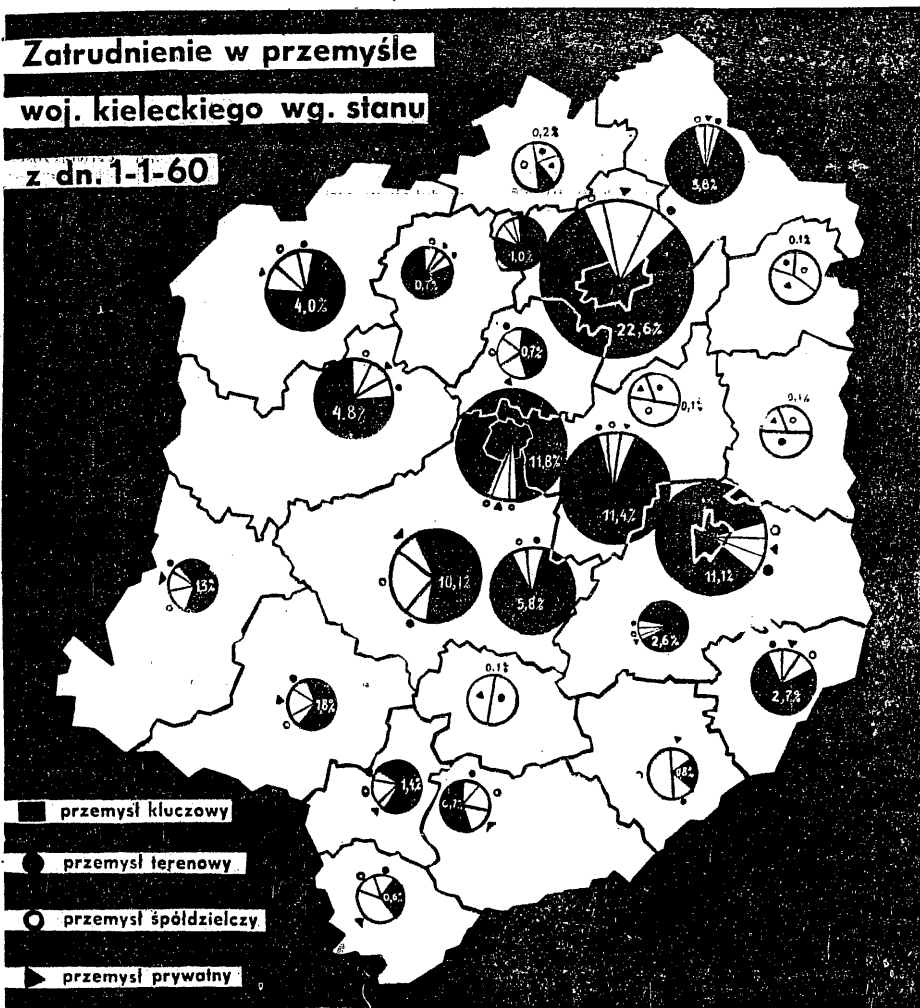
— W przemyśle materiałów budowlanych oszczędności wyniosły 2.146.000 zł, głównie na budowie cegieł, przy czym nie powodują one zmniejszenia efektów produkcyjnych.

— W handlu zaoszczędzono 2 mln zł przy budowie nowej piekarni w Kielcach przez utrzymanie tradycyjnego magazynu mąki zamiast proponowanej dostawy luzem (transportem pneumatycznym).

— W gospodarce komunalnej uzyskano oszczędności na sumę 948.000 zł. Wynikają one z zastąpienia rur żeliwnych przez azbestowo-cementowe, rur kamionkowych przez cementowe oraz na częściowych zmianach nawierzchni jezdni i szerokości chodników.

— W budownictwie mieszkaniowym oszczędności — 302.000 zł — wynikają z ograniczenia standardu wyposażenia i zagospodarowania osiedli.

J.



NOWE FORMY PRACY

twie kieleckim. Poza tym usiłowano wykazać konieczność przeprowadzenia reform w zarządzaniu i organizacji przemysłu materiałów budowlanych. Cele te wydają się zostały całkowicie osiągnięte, gdyż do dziś spotykamy się z powoływaniem na dorobek sesji.

W roku następnym Oddział przygotował dwudniową sesję poświęconą problematyce małych miasteczek. Chociaż problematyka sesji opierała się na materiale z województwa kieleckiego, udział w niej wzięli przedstawiciele niemal wszystkich województw, jak również wielu środowisk naukowych.

Prelegentami na sesji obok naszych członków PTE byli wybitni profesorowie jak np. prof. dr K. Wejchert z Politechniki Warszawskiej, prof. J. Pazdur z Uniwersytetu Warszawskiego i inni.

Poza tą akcją Zarząd nie zaniedbywał innych form pracy. W międzyczasie członkowie Kieleckiego Oddziału zamieszkali w Radomiu zorganizowali samodzielny Oddział Radomski.

Liczba członków w Oddziale kieleckim mimo to nie zmniejszyła się, gdyż równocześnie została zorganizowana Kolo Ekonomistów przy Zakładach Metalowych w Skarżysku. Kolo to w ciągu ostatnich trzech lat zorganizowało przy Oddziale Zarządu Oddziału w Kielcach dwie sesje naukowe. Przedmiotem obrad pierwszej były problemy rad robotniczych, drugiej — rola ekonomistów w zakładzie przemysłowym. Także i te sesje spotykały się z żywym przyjęciem.

W akcji odczytowej, prowadzonej przez szereg lat, Oddział Kielecki PTE starał się popularyzować aktualne problemy go-

spodarcze kraju, a nierzadko sięgano po tematykę ekonomiczną aktualną w krajach obozu socjalistycznego, jak i w państwach kapitalistycznych. W ostatnim tylko 3-letnim zostało wygłoszonych ponad 70 odczytów.

Wśród prelegentów zaproszonych przez Oddział znaleźli się m. in.: ze środowiska Warszawskiego — prof. inż. K. Serkowski, inżynier prof. E. Lipiński, prof. M. Orłowski, prof. A. Rajkiewicz; ze środowiska krakowskiego — prof. prof. W. Krzyżanowski, Br. Gyrzanowski, J. Czarkowski; z katowickiego — prof. E. Ehrlich, M. Frank, Szyrocki; z Łodzi — prof. Z. Grabski i inni.

Oddział Kielecki systematycznie zajmuje się akcją szkoleniową organizując kursy ekonomiczne, mające na celu pogłębienie wiedzy ekonomicznej wśród pracowników przedsiębiorstw i urzędników zatrudnionych na terenie województwa. Akcją kursową zajmuje się Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego powołana przez Zarząd Oddziału.

W roku bieżącym Zarząd Oddziału pracuje nad przygotowaniem sesji naukowej, która poświęcona będzie przemysłowi rolno-spożywczemu. Odczyty się jednak ona dopiero w roku przyszłym.

Interesującą pozycją w roku bieżącym był cykl odczytów, które wygłosił wiosną bieżącego roku prof. dr. Bontek z Krakowa na temat drugiej rewolucji przemysłowej. Odczyty to cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Warto zauważyć, że w doborze tematyki odczytów wiele uwagi poświęcono zagadnieniom kieleckiego regionu gospodarczego. Prelegentami byli z reguły najbardziej zaangażowani w pracę gospodarczą miejscowi pracownicy, jak np. sekretarz ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. B. Stachura, dyr. Huty im. Nowotki J. Fudalej i inni.

W bieżącym roku Oddział opracował ankietę na temat roli ekonomistów w rozwoju techniki w przedsiębiorstwie przemysłowym. Ankietę dotarła do wszystkich większych zakładów przemysłowych. Odpowiedzi, które do dziś napływają — niestety niezbyt licznie — są bardzo interesujące i zostaną wykorzystane na ogólnym spotkaniu z ekonomistami kielecczyzny, które planujemy zorganizować w styczniu 1961 r.

Na koniec bieżącego roku notujemy jeszcze dość pozytywne spotkanie zorganizowane przez Zarząd z przedstawicielami miejscowych towarzystw naukowych w celu współdziałania w zakresie popularyzacji wiedzy.

Oto w wielkim skrócie kilka form pracy, które częściej obrazują intencje, jakimi kieruje się w swojej pracy Kielecki Oddział PTE.

Niemalą, a chyba nawet zasadniczą trudność w pracy Oddziału stanowi brak regionalnego organu o charakterze popularnonaukowym, w którym ekonomiści mieszkający mogliby dzielić się swoimi doświadczeniami, względnie próbami o charakterze naukowym.

Bieżący rok wskazuje, że liczba członków PTE szybko wzrasta, a zatem wzrosnąć — jeśli tak można powiedzieć — liczba ekonomistów-aktywnych. Na nich przede wszystkim liczymy.

HENRYK PASZKOWSKI

Proces Zarządu Oddziału PTE w Kielcach

Kielce miały swoją wyższą uczelnię. I to nie była jaka, bo Akademia Górnicza, i to pierwsza wyższa uczelnia techniczna w Polsce. Mówię o Akademii, którą utworzył Stanisław Staszic. Żyłot był jak wiadomo niedługi, niecałe dziesięć lat (1816 — 1824).

W latach okupacji, po zburzeniu Warszawy, wysiedlani profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego i z wyższych uczelni warszawskich zorganizowali w Kielcach (pod kierownictwem profesorów S. Pollaka i Szwajkowski) kursy uniwersyteckie, które stanowiły filię Uniwersytetu Warszawskiego. Liczba słuchaczy na wszystkich wydziałach wynosiła około 120. Po wyzwoleniu profesory wrócili do swoich środowisk naukowych, studenci pojechali za nimi i nadzieje na stacjonarną, wyższą uczelnię w Kielcach rozwiąły się.

W latach pięćdziesiątych zorganizowano dla pracujących Wieczorową Szkołę Inżynierską typu zaoczne-

O wyższą uczelnię w Kielcach

go. Trwała niedługo, dwa albo trzy lata. Nie była szkołą samodzielną. Nikt się nią nie zajmował. Nie było wówczas w Kielcach rozbudowanego przemysłu, zabrakło przeto jakby naturalnej bazy dla niej. Życie jednak wciąż upomina się o swoje prawa.

Jednym wydaje się potrzebna wyższa uczelnia typu geologicznego, drugim o kierunku humanistycznym, innym wydaje się, że najlepiej pasowałaby akademia leśna.

Najwięcej, i to zdecydowanie najwięcej, jest takich, którzy pragną wyższej uczelni typu technicznego, która sformułowałaby inżynierów mechaników, elektryków, czy inżynierów budowlanych.

W sprawie tej od wielu miesięcy występuje specjalnie zorganizowany Społeczny Komitet Popierania Wyższej Uczelni, występuje też i Prezydium WRN, które oferuje na potrzeby uczelni cały piękny gmach technikum mechanicznego, internat dla studentów, warsztaty, pomieszczenia na pracownice naukowe i mieszkania dla profesorów. Czego więc jeszcze trzeba — decyzyj, a tej jeszcze nie ma. Nie ma jej dlatego, że równocześnie, indywidualnie, można by powiedzieć po partyzancko, występuje o lokalizację dziennej, młodzieżowej uczelni Radom i Skarżysko. Szkoda, że nie mają takich ambicji jeszcze Ostrowiec i Starachowice.

Żarty na bok. Takie rozbieżne zapotrzebowania niewątpliwie utrudnia decyzję Ministerstwu Szkół Wyższych. Argumenty, sympaty, rozłożone są po jednej i po drugiej stronie. Cała sprawa schodzi na drogę targów, żeby nie powiedzieć na drogi pozakulisowe.

Taki stan rzeczy oczywiście nie może spotkać się z uznaniem szerszych kręgów społeczeństwa. Któż nie chciałby, aby była wyższa uczelnia i w Radomiu i w Skarżysku. Ale marzenia a rzeczywistość, nawet dziecko wie, rzadko się schodzą.

A zatem? Kielce są w centrum województwa, są siedzibą województwa od wielu lat, rozbudowują się intensywnie — przybyły nowe zakłady przemysłowe, technika i gospodarka musi mieć oparcie w nauce. Cały ośrodek kielecki musi wyzwoić się spod nacisku (który wbrew pozorom istnieje) klerikalizmu, występującego najsilniej właśnie w Kielcach. Gdzie szukać oparcia, jeśli nie w nauce?

Do Kielc „ciąży” 75 proc. obszaru województwa. Czyż trzeba innych argumentów? Czy udana i pożyteczna lokalizacja wyższych uczelni w Białymstoku, czy Olsztynie nie powinna skłonić Ministerstwa Szkół Wyższych do szybkiej decyzji pozytywnej i na rzecz Kielc?

Społeczeństwo Ziemi Kieleckiej czeka na to z niecierpliwością.

Z. JANOWSKI

Najpilniejsze postulaty służby zdrowia

W skali krajowej liczba łóżek w szpitalach (bez psychiatrycznych) na 10.000 mieszkańców wynosiła w 1955 r. — 41,4, w 1960 — 45,9, w 1965 r. — (plan) — 50,5.

Odpowiednie liczby dla tych samych lat w woj. kieleckim są następujące: 19,7 — 21,8 — 29,8.

Wynika to z poważnych zniszczeń wojennych i zaniedbań międzywojennych. Wyównanie tych dysproporcji nie jest łatwe. Na przyszłość 5-letnie kredyty inwestycyjne są nawet stosunkowo duże, bo ponad 450 mln zł. Jest to jednak o wiele za mało, gdy bierzemy pod uwagę potrzeby. Dość powiedzieć, że przy tych kredytach nadal osiem powiatów na dwadzieścia nie będzie posiadało własnego szpitala.

I dlatego Prezydium WRN postuluje zwiększenie limitu inwestycyjnego o 120,0 mln zł w latach 1963—65 na budowę trzech szpitali: w Lipsku, Kazimierzu Wielkiej i Włoszczowie.

(J. Z.)

Końskie walczy o przemysł

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego od dwóch lat przewidyuje w swoich planach budowę nowej odlewni staliwa, a jako drugi etap tej inwestycji — budowę fabryki maszyn budowlanych.

Jednak przez dwa lata Ministerstwo nie może zdecydować się na lokalizację odlewni — w woj. warszawskim, kieleckim, czy lubelskim.

Ostatnio, po wielu naradach w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, najwięcej szans posiada lokalizacja odlewni w Końskich. Argumenty wysunięte przez to miasto wydają się bardzo przekonujące.

Oto niektóre z nich:

W powiecie koneckim gleby klasy V—VI stanowią 90 proc. ogółu użytków rolnych. Według rejestrów prowadzonych dla obowiązujących dostaw, na ogólną liczbę 27.095 gospodarstw aż 88,7 proc. stanowią gospodarstwa o areale do 2 ha, a razem z gospodarstwami 40 3 ha — aż 97,2 proc. ogółu gospodarstw w powiecie. Chyba w ten sposób Końskie pobity swoistego rodzaju rekord w całym kraju.

Oczywiście konsekwencje tej tak bardzo niekorzystnej struktury gospodarstw rolnych są poważne. Nadwyżki siły roboczej w pow. koneckim w roku bieżącym wynoszą 11.620 osób, w tym poza rolnictwem — 3.400 osób, a w 1965 r. nadwyżki ogółem wzrosną do 14.000 osób. Jest to drugi argument za lokalizacją odlewni w Końskich. Dalszy argument — to niedoinwestowanie całego rejonu konecko-opoczyńskiego i przysuskiego. Wyraża się ono choćby w tym, że ludność powiatu koneckiego, jak i sąsiednich, jest zmuszona poszukiwać pracy nawet w tak odległych ośrodkach jak: Tarnów, Stalowa Wola, Radom, nie mówiąc już o Skarżysku, czy Starachowicach. Według materiałów WKPG w Kielcach — ponad 2.000 stałych mieszkańców powiatu koneckiego jest zatrudnionych poza powiatem.

Zadania inwestycyjne ustalone dla woj. kieleckiego na lata 1961—1965 przewidywały znaczne, bo ponad dwukrotnie, zadania minionej pięciolatki.

Szczególnie intensywnie partycypuje w nich przemysł materiałów budowlanych, który lokuje na Kielecczyźnie prawie jedną trzecią swoich kredytów. Powstanie tutaj m. in. Kombinat Cementowo-Wapienniczy w Nowinach k/Kielec, którego koszt budowy wyniesie około 1 mld zł, a przyszła produkcja cementu równa się będzie obecnej produkcji „Wierzbicy” (nie licząc wapna oraz suchego lodu). Rozpoczyna się już budowa zakładów wapienniczych w Bukowie, huty szkła okienowego w Wandmierzu, buduje się drugi zakład cegły silikatowej, a w przyszłości powstaną jeszcze dwa, które dadzą w efekcie ok. 120 mln zł.

Przemysł ciężki koncentruje się przede wszystkim na starym szlaku staszycowskim. W roku bieżącym rozpoczyna się kosztowne 1,5 mld zł budowę „prasowni” przy Hucie Nowotki w Ostrowcu, rozbudowę Zakładów Starachowickich oraz końcowy etap budowy Zakładów Wzbożeniackich Piasków Żelazistych w Zębu. W Kielcach prowadzona jest dalsza rozbudowa znanych zakładów metalowych, a ściślej budowa nowej (lokalnej centralnej), rozbudowa zakładu przewodów i armatury oraz szeregu innych inwestycji. Niezależnie od tego nowe obiekty wybuduje przemysł terenowy.

Inwestycjom tym musi oczywiście towarzyszyć wzrost zadań budownictwa mieszkaniowego, użyteczności publicznej i zdrowia. Niestety, zadaniami tymi nie idzie w parze dostateczne zabezpieczenie środków na urządzenia komunalne, uzbrojenie terenów, ujęcie wody i oczyszczalnie ścieków. Przyznane na ten cel kredyty zaspokajają zaledwie 70 proc. potrzeb. Nie zostało to również uwzględnione w ustalonym ogólnie wskaźniku kosztu jednej izby. Ustalono go niżej od średniej krajowej, a przecież istniejące w Kieleckim urządzenie oraz sieć usług nie mogą się równać z wyposażeniem, jakim dysponują inne województwa.

Kompetentne władze powinny to zrozumieć i w oparciu o istotne wyliczenia odpowiednio skorygować wskaźniki. Problemem jest również konieczność zlikwidowania zaległości w tytrakach zewnętrznych (wynoszą one 1,5 mln m², w tym 800 tys. m² na budynkach mieszkalnych i 214 tys. m² na budynkach szkolnych). Wprawdzie w ostatnich 2 latach nastąpiła pewna poprawa, ale jest ona niewystarczająca. Potrzebna tu jest niewątpliwie pomoc resortu w postaci przydziału rusztowań rurowych i ustalenia na wyższym poziomie przeznaczonych na ten cel funduszy państwa.

Sięgające 3 mld zł zadania budownictwa wymagają zabezpieczenia wykonawstwa przez przedsiębiorstwa budowlane. Bilans potrzeb i możliwości wykazuje bowiem, że obecny potencjał — mimo wzmocnienia w

Gospodarcze przemiany i przeobrażenia dokonujące się z dnia na dzień utrudniają należytą ocenę ich znaczenia, zwłaszcza jeśli są to przemiany dodatnie, które zwykle przyjmować się jako „prawdopodobnie ekonomiczne”. Dlatego też na progu planu gospodarczego konieczna jest analiza prac, jakie dokonały się w drobnej wytwórczości województwa kieleckiego w latach 1956—60.

Źródłem wielu trudności w zarządzaniu drobną wytwórczością jest skomplikowana struktura jednostek wchodzących w skład przemysłu drobnego, pod względem stopnia uśpołecznienia, form organizacyjnych, różnicowania branżowego itp.

W sumie jednak poszukiwania najwłaściwszych form organizacyjnych ocenić należy pozytywnie, jeśli się zważy, że towarzyszyła im daleko posunięta decentralizacja zarządzania, zapewniająca terenowym władzom realne możliwości oddziaływania na gospodarkę drobnej wytwórczości w celu dostosowania jej do potrzeb regionu.

Harmonijne pogodzenie zadań ekonomicznych i społeczno-politycznych było przedmiotem szczególnej troski w ostatnim 5-leciu.

POTENCJAŁ PRODUKCYJNY DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

Około 15% masy towarowej produkowanej przez przemysł woj. kieleckiego wytwarza drobna wytwórczość; 23% ogółem zatrudnionych w przemyśle woj. kieleckiego pracuje w tym pionie.

Produkcja 1960 r. w porównaniu z rokiem wyjściowym 5-lecia tj. 1955 r. wzrosła o 91,1% o uśrednioną przysrost wartości na sumę 1.216 milionów złotych. Największe tempo wzrostu produkcji wystąpiło w latach 1955—1958 (ponad 64% w stosunku do roku wyjściowego). Zahamowanie dynamiki wzrostu wartości produkcji w ostatnich dwóch latach nastąpiło na skutek

Jest rzeczą znaną, że przewidywane nakłady inwestycyjne w latach 1961—65 w wys. 72 mln zł dla 3 istniejących na terenie Końskich zakładów kluczowych nie tylko nie zwiększą zatrudnienia, ale je poważnie zmniejszą. Są to bowiem głównie nakłady na modernizację starych urządzeń.

Ale to jeszcze nie wszystko. Końskie znajduje się w pobliżu znacznej ilości surowców niezbędnych do produkcji ołowów staliwnych (Zagłębie Staropolskie) w centrum rejonu zbytu. Końskie oferuje zakładowi teren ca 30 ha bez żadnych trudności wyłączeniowych, zapewnia dostawę energii elektrycznej, a gospodarka komunalna gwarantuje podłączenie zakładu do sieci wodno-kanalizacyjnej, przewidzianej w planie 5-letnim: Stacja kolejowa w Końskich bez potrzeby rozbudowy urządzeń stacyjnych może przepuścić dodatkowo 7—8 pociągów na dobę.

Do rozruchu nowego zakładu mogą być wykorzystani fachowcy z istniejących i posiadających wieloletnie tradycje zakładów w Końskich, a w razie potrzeby mogą udzielić pomocy w tej dziedzinie Zakłady Metalowe w Skarżysku, Zakłady Armatury w Kielcach lub inne. Jeśli chodzi o kadry o średnich kwalifikacjach, zapewne jest ich w Końskich Technikum Mechaniczno-Odlewnicze i Zasadnicza Szkoła Odlewnicza.

Również Prezydium WRN w Kielcach chce popierać starania Końskich i specjalnie zwiększyć w projekcie planu 5-letniego liczbę ich przewidywanych do wybudowania w mieście.

Wydaje się, iż taka oferta ze strony Końskich spowodować może rozwiązanie przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego problemu lokalizacji tej odlewni. Jeśli odlewnia staliwa wraz z zakładem budowy maszyn zostanie zlokalizowana w Końskich, da to zatrudnienie 3.000 ludzi. Jest więc o co walczyć. (2)

Trudne zadania budownictwa

ADAM TRYBUS

Ostatnim czasie — nie zabezpiecza wymagań inwestycji (jak to np. ma miejsce w przypadku kombinatu Nowiny, zakładu wapienniczego Bukowa, prasowni w Ostrowcu) przy równoczesnym zadaniu utrzymania ustalonych terminów oddania obiektów, stan ten jeszcze pogłębiają.

W tej sytuacji województwo jest zmuszone do korzystania z pomocy przedsiębiorstw budowlanych sąsiednich województw. Główny ciężar wykonawstwa budowlanego skupia się jednak przede wszystkim na przedsiębiorstwach tzw. typu kluczowego, podległych Kieleckiemu Zarządowi Budownictwa. Przerabiają one ok. 60 proc. zadań, tj. około 779 mln zł rocznie. Trzeba równocześnie stwierdzić, że moc tych przedsiębiorstw, szczególnie po utworzeniu przedsiębiorstwa przemysłowego w Ostrowcu, w roku ubiegłym znacznie wzrosła. Przyczyniło się do tego również przejście w większym stopniu na stosowanie prefabrykatów, betonów jednofrakcyjnych, budownictwa wielkopłytowego i wieloblokowego.

Mimo to wydajność prac budownictwa kieleckiego jest jedną z najniższych kraju. Przyczyna tego leży niewątpliwie w niedostatecznej jeszcze organizacji pracy, braku fachowej kadry technicznej, szczególnie majstrów oraz samych robotników budowlanych, którzy w 80 proc. rekrutują się ze wsi odległych nieraz o 60 km od miejsca pracy. Problem zatem najbliższego czasu — to usprawnienie organizacji pracy, szkolenie rzemieślników budowlanych oraz wychowanie w kierunku przywiązania do zakładu i przyzwyczajania do rzetelnej pracy.

Sprawa nie jest łatwa, o czym świadczy choćby fakt, że na 300 mężczyzn poszukujących pracy w Urzędzie Zatrudnienia, żaden nie chce przyjąć pracy w budownictwie. Bo to i małe zarobki, i praca ciężka na wolnym powietrzu przy deszczu i zimnie.

Zasadniczy kierunek nakreślony w planach budownictwa na przyszłość 5-letnią „prowadza się więc do jak najdalej idącego stosowania elementów postępu technicznego, przechodzenia na typowe budownictwo i

układ poprzeczny. Wtedy bowiem w większym jeszcze stopniu niż dotychczas można stosować materiały miejscowe i oszczędzać stal. Potrzebne w tym celu sprzętowe wyposażenie budownictwa kieleckiego jest wprawdzie na ogół dostateczne, jednakże na odcinku dźwignów odczuwa się nadal braki.

Jeśli idzie o moc przerobową wykonawstwa budowlanego, to jest ona ponadto ograniczona elementem zewnętrznym, jakim są subwykonawcy specjalistyczni mający siedzibę na terenie innych województw. Wojewódzkie Komisje Rozdziału Robót, tam działające, kierują się — podobnie jak i same przedsiębiorstwa — przede wszystkim własnym interesem, który nie zawsze jest zbieżny z interesem Kielecczyzny.

Jeśli dodać do tego, że istnieją jeszcze pewne deficyty w materiałach instalacyjnych, to będziemy mieć pełny obraz trudności. Wydaje się więc konieczne utworzenie mocnego przedsiębiorstwa dla robót instalacyjno-sanitarnych w Kielcach oraz powołanie nowego przedsiębiorstwa ogólnobudowlanego. Warto by także pomyśleć o wzmocnieniu upaństwowionego SPB, co odciąłoby Ostrowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, w którego rejonie daje się odczuć największy deficyt mocy, sięgający przerobu 100 mln zł w roku 1961.

Zarejestrowana nadwyżka zadań w stosunku do przyjętych na rok 1961 zleceń wynosi ponad 200 mln zł. Część tych zadań może się oczywiście okazać nieprzygotowana, niemniej jednak problem ten wymaga rozwiązania.

Poza budownictwem kluczowym najpoważniejszym wykonawcą jest budownictwo terenowe. Nastawione jest ono na budownictwo szkolne, z którego na ogół dobrze się wywiązuje, budownictwo mieszkaniowe w małych miasteczkach oraz drobne budownictwo przemysłowe, użyteczności publicznej itp. Przerobi ono ok. 280 mln zł w roku 1961. Poważne zadania, wynoszące 130 mln zł wykonają przedsiębiorstwa podległe resortowi gospodarki komunalnej, pracujące w dużej mierze jako subwykonawcy dla przedsiębiorstw kluczowych. Niestety, w stosunku do przedsiębiorstw występują one jak „ubodzy krewni”. Różnica tu jest brak pomocy ze strony Ministerstwa Gospodarki Komunalnej w postaci przydziału środków transportowych, sprzętu budowlanego, materiałów. Spółdzielczość budowlana reprezentuje potencjał sięgający 100 mln zł przerobu rocznego. Niestety i tu borykają się z brakiem sprzętu, a poza tym zbierają „owoce” odrzucenych, przeważnie nieprzygotowanych inwestycji, które również przechwytywane są przez budownictwo prywatne. Sprzedawca szczegółowa ewidencja tego ostatniego oraz wydane zarządzenia pozwolą niewątpliwie Komisji Rozdziału Robót na właściwy rozdział zadań oraz na skierowanie budownictwa prywatnego na wykonanie zaległych tynków.

Drobna wytwórczość przed nową pięciolatką

STANISŁAW CZAJA

zmiany popytu rynkowego z ilościowego na jakościowy, a zarazem i zmian w samej produkcji, która musiała dostosować się do zaostrożonych wymogów odbiorcy.

«Spośród wszystkich pionów drobnej wytwórczości, najszybciej rozwijał się przemysł terenowy (wzrost produkcji wynosi 219,7% dla roku 1960 w porównaniu z rokiem 1955). Wojewódzkie Zjednoczenie Państwowego Przemysłu Terenowego przejęło bowiem nowe przedsiębiorstwa: zakłady metalowe w Jedrzejowie i w Szydłowie, Dom Mody w Kielcach, Radomskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze. Poza tym pion państwowy w okresie pięciolatki wybudował od podstaw 6 zakładów przemysłowych. Ostatnio PPT uruchomił dwie nowe przetwórcze spożywcze w Radomiu i Żwoleniu.

Wartość produkcji w pionie spółdzielni pracy wzrosła w okresie pięciolatki o 203 mln zł, tj. o 76,1%. W zasadzie nie zwiększyła się liczba spółdzielni, z tym, iż w miejsce zlikwidowanych placówek, organizowanych bez dostatecznych podstaw ekonomicznych i szans rozwoju — WZSP otwierały zakłady bardziej związane z lokalną bazą surowcową, umożliwiające wykorzystanie nadwyżek siły roboczej, przede wszystkim kobiet. W okresie całego pięciolatki pion spółdzielczości pracy doprowadził na rynek szeroki wachlarz poszukiwanych asortymentów, dobrze spełniał zadania bieżącego uzupełnienia zapotrzebowania rynku. WZSP ma duże osiągnięcia w zakresie podejmowania produkcji antyimportowej i eksportowej.

W pierwszym półroczu br. spółdzielczość pracy wprowadziła na rynek m. in. wyroby garniarskie, wzbogaciła asortyment przetworów owocowych, wyroby z koniny, wafle, uprzęż, nowe wzory obuwia, spódnice z tkanin dekoracyjnych, ubrania cąjkowe, atrakcyjne wzory dzianiny, rury kanalizacyjne, nowe modele ubrań dziecięcych, plaki mydlane, torebki polistirenowe, słupki betonowe, kije do miotła, nietyłowe uszczelki gumowe, odzież z tafty i rypsu, leżaki turystyczne itp.

Pion spółdzielczości inwalidzkiej wydzielony z WZSP 1 kwietnia 1947 r. nie reprezentuje wysokiego potencjału gospodarczego. Jego udział w wartości produkcji drobnej wytwórczości województwa sięga 2%, nie wykazuje też tendencji rozwojowych — wartość jego produkcji od chwili powołania wzrosła o 7,3% w cenach porównywalnych, niemniej jednak znaczenie polityczne i społeczne tego pionu jest niewspółmiernie większe.

Głównym zadaniem WZSI jest rehabilitacja inwalidów. Tej humanitarnej akcji nie można mierzyć wskaźnikami ekonomicznymi ze względu na specyficzne warunki pracy, specjalne świadczenia socjalno-bytowe oraz zdrowotne, zaangażowanie opieki lekarskiej przy każdym zakładzie — znacznie podrażniających koszty. Niemniej szereg poczynionych kroków natury organizacyjnej, modernizacja parku maszynowego, dostosowanie produkcji do możliwości zatrudnionych spowodowały, że wszystkie spółdzielnie tego pionu są rentowne: po doprowadzeniu do skarb państwa ponad 13 mln zł z tytułu podatku obrotowego i dochodowego, wypracowały blisko 17 mln zł zysku. W chwili wydzielania pionu inwalidzkiego z WZSP otrzymał on 15 spółdzielni, obecnie liczy 18. Jedną z trzech nowych placówek jest spółdzielnia niewidomych w Kielcach, która umożliwia aktywizację niewidomych z terenu województwa.

CRS „Samopomoc Chłopska” jest trzecim co do wielkości produkcji pionem organizacyjnym. Produkcja w cenach porównywalnych między krajowymi latami pięciolatki wzrosła o 49,2% tj. o 126,1 mln zł.

Produkcja tego pionu w 1959 r. zmniejszyła się w stosunku do wykonania z roku poprzedniego o 10 mln zł. Obniżenie wartości spowodowane było głównie trudnościami w zakresie maszynarstwa, stanowiącego główną domenę działalności wytwórczej WZGS.

ZSS Spółem na terenie woj. kieleckiego cechuje stała, systematyczna tendencja wzrostu. W produkcji drobnej wytwórczości województwa pion ten partycypuje w 11,8%, koncentruje się wyłącznie na branży spożywczej: masarnictwie, piekarnictwie, wytwórni wód gazowych i rozlewni piwa.

Zadaniem Centrali Spółdzielni Ogrodniczych jest przede wszystkim „złocenie” nadwyżek owoców i wa-

rzyw od producentów indywidualnych. Jednakże posiadanie zaledwie jednej przetwórni średniej i 3 przetwórczych oraz 7 kwaszarni kapusty w niewielkim stopniu umożliwiają spełnienie tego zadania. Dlatego też udział tego pionu w produkcji drobnej wytwórczości jest niewielki, sięga 1,5%.

Gospodarka nie uśpołeczniona reprezentowana przez przemysł prywatny ujęty organizacyjnie w Ogólnopolskich Zrzeszeniach Prywatnego Przemysłu oraz rzemiosła zrzeszone w Izbie Rzemieślniczej w Kielcach partycypuje w łącznej produkcji drobnej wytwórczości w około 20%, z czego około 16% przypada na działalność rzemiosła, a 4% na przemysł prywatny.

Od roku 1956 nastąpiło reaktywowanie wielu warsztatów i stopniowy wzrost wartości; w 1959 r. w stosunku do 1958 r. o 6,7%, a w roku 1960 w stosunku do roku poprzedniego o około 12,5%.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w uchwale Nr 53/60 z dnia 4.III.1960 r. w sprawie kierunków rozwoju i zadań dla przemysłu drobnego województwa kieleckiego — ustaliło kierunki rozwojowe dla poszczególnych pionów drobnego przemysłu. Dla sektora prywatnego Prezydium wcześniej wytyczyło kierunki rozwojowe.

Uchwały zobowiązują państwowy przemysł terenowy do rozwoju przemysłu spożywczego, chemicznego i metalowego. Te same gałęzie przemysłu ma rozwijać WZSP, a ponadto usługi. Zadania dla WZSI skoncentrowane zostały na rozwoju usług przemysłowych i nieprzemysłowych. Pion WZGS ma w swej działalności szczególną uwagę zwrócić na produkcję uzupełniającą w zakresie przemysłu spożywczego i materiałów budowlanych oraz na rozwój usług typowych dla wsi. ZSS „Spółem” ma obsługiwać miasta w zakresie produkcji uzupełniającej artykułów spożywczych pierwsze potrzeby oraz organizować usługi przemysłowe i nieprzemysłowe dla potrzeb miejskiego gospodarstwa domowego. CSO powinna skoncentrować się na rozwoju przetwórstwa owocowo-warzywnego w oparciu o lokalną bazę surowcową. Wreszcie zadaniem rzemiosła powinien stać się szeroki rozwój usług, zwłaszcza w małych miasteczkach i na wsiach.

Z wielu spraw związanych z przyszłym planem 6-letnim warto zatrzymać się nad tymi, które mają szczególne znaczenie dla naszego terenu.

Województwo kieleckie ma duże potencjalne możliwości rozwoju przemysłowego ze względu na zasoby surowcowe oraz rezerwy siły roboczej, zwłaszcza iż mimo wielu korzystnych zmian, jest nadal województwem o niewykorzystanych możliwościach. Uruchomieniu potencjału gospodarczego stoi na przeszkodzie długotrwałe zaniedbanie, zwłaszcza pod względem komunikacyjnym, mieszkaniowym. Mimo tych trudności, w latach 1961—1965 drobna wytwórczość wkrocza do miasteczek i terenów zaniedbanych gospodarczo. Jednakże rzeczywista aktywizacja jest nie do pomyślenia bez przemysłu kluczowego, dysponującego większymi możliwościami finansowymi i doświadczeniem organizacyjnym.

Z zagadnieniem aktywizacji wiąże się sprawa rozwoju chałupnictwa. Wobec występowania nadwyżek siły roboczej także wśród osób przyuczonych do zawodu — drobna wytwórczość w planie pięciolatki na ten odcinek zwróciła specjalną uwagę, zarówno ze względu na interes społeczny — zatrudnienia biernej zawodowo ludności, jak dla organizacyjnego ujęcia nie kontrolowanej działalności gospodarczej.

Doświadczenia ubiegłego pięciolatki w zakresie dyrektywnego rozwoju usług bez należytego rozważania istniejącej sieci zostają wykorzystane w opracowaniu planu rozwoju usług na lata 1961—1965. Dla zapewnienia trwałości sieci, właściwej lokalizacji, a także dostosowania do popytu wielkości zatrudnienia — przeprowadza się szczegółowe badania m. in. istniejącej nie kontrolowanej podaży usług, naturalnych kierunków ciążenia sieci osiedleńczej.

Baza paszowa - nasiennictwo - stan pogłowia - mechanizacja

GORDYJSKIE WĘZŁY ROLNICTWA

JÓZEF WILMAN

Gleby województwa kieleckiego sprzyjają na ogół rozwojowi produkcji rolnej. Obok niewielkiej ilości słabych, położonych przeważnie w północnej części województwa, przeważają gleby średnie i dobre, a nawet bardzo dobre, zwłaszcza w południowych, nadwiślańskich powiatach.

Południowe obrzeże województwa posiada łagodny klimat, sprzyjający uprawie owoców południowych (orzechy włoskie, morele, winorośl). Znana jest w całym kraju ziemia sandomierska, słynąca z wysokiej jakości pszenicy oraz obfitości smacznych i trwałych owoców.

Obok tych pozytywnych warunków naturalnych regionu kieleckiego występuje również i wiele cech negatywnych. Należy do nich przede wszystkim zbytne wylesienie tych najlepszych terenów. To odbija się ujemnie na mikroklimacie poszczególnych rejonów i sprzyja silnie występującej erozji gleb.

W województwie kieleckim jest również niedostateczna ilość trwałych użytków zielonych, które stanowią zaledwie 17,6 proc. powierzchni użytków rolnych, podczas gdy w skali krajowej wynoszą one około 20,5 proc.

Większość trwałych użytków zielonych znajduje się w północnej części województwa na glebach słabszych, nie są więc one dobrej jakości.

Wydałoby się, że pomimo to województwo kieleckie mogłoby przodkować pod względem wysokości produkcji z jednostki powierzchni. Tak jednak nie jest. Składają się na to liczne przyczyny. Najpoważniejszą z nich jest bardzo duże i w dalszym ciągu szybko postępujące rozdrobnienie gospodarstw. Gospodarstw poniżej 5 ha jest w województwie ok. 75 proc. Są to więc gospodarstwa przeważnie nieletowarowe.

Występuje w tych warunkach niewłaściwa struktura zasiewów, dostosowana do własnych potrzeb małego gospodarstwa indywidualnego, nadmierny wzrost pogłowia zwierzęcego na jednostkę powierzchni bez możliwości dobrego wyżywienia, trudności w mechanizowaniu prac polowych na drobnych i rozrzuconych poletkach i inne.

Omdowiona sytuacja utrudnia jeszcze dodatkowo brak gospodarstw rolnych produkujących kwalifikowany materiał siewny i hodowlany materiał zwierzęcy do dalszej reprodukcji. Areal państwowych gospodarstw rolnych zajmuje zaledwie 0,5 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych województwa.

Ta krótka charakterystyka warunków naturalnych i gospodarczych województwa kieleckiego dość jasno wyłania najistotniejsze problemy warunkujące wzrost produkcji rolnej. Są to: rozbudowa bazy paszowej, rozwój nasiennictwa, podniesienie jakości pogłowia zwierzęcego i mechanizacja.

BAZA PASZOWA

Pomimo stosunkowo niewielkiej powierzchni i gorszej jakości trwałych użytków rolnych, województwo kieleckie zajmuje jedno z pierwszych miejsc w kraju pod względem ilości pogłowia zwierzęcego na 100 ha użytków rolnych.

Ponieważ powierzchnia uprawy roślin pastewnych jest niewystarczająca, wystąpiła duża dysproporcja między ilościowym rozwojem pogłowia zwierzęcego a produkcją pasz. Szacuje się, że w gospodarce całkowitej województwa pokrycie zapotrzebowania pasz w jednostkach karmowych dla normalnego wyżywienia inwentarza żywego wynosi obecnie około 75 proc. Największe niedobory występują w zakresie pasz zielonnych, soczystych i siana.

Rozbudowa bazy paszowej prowadzona jest w dwóch kierunkach: na trwałych użytkach zielonych i w uprawie polowej. W okresie 1961-1965 planuje się zmniejszenie i zagospodarowanie większej powierzchni łąk i pastwisk niż w latach 1956-60. Ale do 1965 r. najpilniejsze potrzeby w tym zakresie pokryte jednak zostaną dopiero o około 50 proc.

Ponieważ województwo kieleckie jest w skali krajowej poważnym producentem nadwyżek żywności, a zwłaszcza żywności wędliniarskiej, trudno jest radykalnie zmniejszyć powierzchnię uprawy zbóż i ziemniaków na rzecz wzrostu powierzchni uprawy roślin pastewnych. Pogłębiałoby to bowiem istniejący już deficyt zbożowy.

Dlatego też główny wysiłek skierowany być może na produkcję pasz zielonych, poza plonem głównym, w postaci wsiewek poplonów i międzyplonów. Poważniejsze rozszerzenie powierzchni uprawy kukurydzy na razie napotyka duże trudności. Są również trudności w skutecznej walce ze szkodnikami, brak silosów i inne.

NASIENNICSTWO

Ścisłe związany z rozbudową bazy paszowej jest rozwój nasiennictwa. Jest to w woj. kieleckim jeden z najtrudniejszych do rozwiązania problemów. Ze względu na niewielki areal Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz małą ilość większych i średnich gospodarstw chłopskich, duża część kwalifikowanych zbóż i sadzeńników sprowadzana jest z zewnątrz województwa. Stwarza to liczne trudności.

Badania naukowe

Badania naukowe trwają już od kilku lat, np. w Wiślicy z niewielką przerwą trwają od 1944 r. Z niecierpliwością i ogromnym zainteresowaniem czeka się na wyniki tych prac, prowadzonych przez zespół badawczy Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej pod kier. prof. dr Wł. Antoniewicza. Mają one odkryć z kilku wieków tajemnice początków dziejów naszego państwa i istniejącego niegdyś państwa Wiślan.

Badania przeprowadza się nie tylko w Wiślicy. Oddział Krakowski PAN pod kierownictwem prof. dr St. Noska prowadzi prace badawcze nad grodziskiem w Stradowie. Ekspedycja Wykopalska Archeologiczno-Górnicza Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Min. Kultury pod kier. mgr inż. T. Żurawskiego prowadzi od szeregu lat badania nad krzemionkami opatowskimi, prof. J. Gąsowski bada początki istnienia Sandomierza. W Radomiu na terenie grodziska "Piotrków" były prowadzone badania przez ngr. K. Kierzkowskiego pod kier. prof. dr W. Hensla.

Znaczenie tych i innych badań, nie wymienionych wyżej, np. z zakresu etnografii, historii kultury materialnej, jest ogromne. Budzą one wielkie, niekłamane zainteresowanie ludności swoim środowiskiem, dziejami swojego miasteczka czy wsi, wywołując poczucie lokalnego patriotyzmu w dobru i czynie.

ŚWIĘTOKRZYSKA MONOGRAFIA

Przed kilku tygodniami ukazała się na półkach księgarskich monografia „Świętokrzyski Park Narodowy”, wydana pod redakcją prof. Władysława Szafera. Współautorami są J. Cmak, E. Krzyżewski, E. Massalski, Wł. Szafer i T. Szczyński.

Niejednokrotnie zarówno transporty zbóż, jak i sadzeńników nadchodzą z dużymi opóźnieniami, lub też w ogóle nie docierają ze względu na dyskwalifikację u producenta. Często też ma miejsce dyskwalifikacja transportu już po jego otrzymaniu, na skutek złej jakości, lub zbyt dużego zanieczyszczenia. W transportach zastępczych nie zawsze nadsyłane są odmiany zbóż i sadzeńników chętnie nabywanych przez chłopów. Zniechęca to chłopów do zaopatrywania się w kwalifikowane zboże.

Produkcji kwalifikowanego materiału siewnego nie mogą podjąć się nie dość okrzepłe jeszcze spółdzielnie produkcyjne województwa, nie zdają też egzaminu tzw. bloki nasiennicze w rozdrobnionych gospodarstwach chłopskich.

Naczelne zadanie w tej dziedzinie to zapewnienie do 1965 r. wszystkim rolnikom w województwie możliwości odnawiania nasion zbóż co 4 lata oraz ziemniaków co 4-5 lat. W tym celu organizowane są zresztą m. in. własne bazy produkcji sadzeńników, co pozwoli na znaczne ograniczenie przywozu z innych województw.

Nie rozwiązany dotychczas pozostał problem systematycznego zaopatrywania gospodarstw chłopskich w odpowiednie nasiona roślin pastewnych, a zwłaszcza strączkowych, gruboziarnistych. Aparat wykonawczy rolnictwa ciągle nie nadąża za narastającymi potrzebami życia.

JAKOŚĆ POGŁOWIA ZWIERZĘCEGO

Niedostatek paszy zielonej, soczystej i siana szczególnie ujemnie wpływa na jakość pogłowia bydłowego i wydajność mleka, która w woj. kieleckim kształtuje się obecnie na poziomie około 1650 litrów, tj. o 200 litrów poniżej przeciętnej krajowej.

W celu zapewnienia wzrostu bazy paszowej i dalszego rozwoju hodowli zwierząt w województwie kieleckim w latach 1961-1965 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej powzięło kilka uchwał. Poza znacznym zwiększeniem produkcji pasz m. in. przewiduje się rozszerzenie sztucznego unasienniania krów do co najmniej 40 proc. ogólnego pogłowia krów.

MECHANIZACJA - MOŻLIWOŚCI I RZECZYWISTOŚĆ

W zakresie mechanizacji Kieleccyzna znajduje się również na jednym z ostatnich miejsc w kraju. Obecnie najwyżej 60 proc. siewów dokonywane jest siewnikami, a 17 proc. sprzętu - żniwiarkami i snopowiątkami. Jeden traktor przypada na 1500 ha użytków rolnych.

Pociąga to za sobą utrzymywanie w rolnictwie nadmiernej ilości koni, co pogarsza trudności w rozwiązywaniu problemu paszowego.

Istnieje jednak realna możliwość polepszenia tego stanu dzięki utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Według stanu na 1 lipca 1960 r. Fundusz Rozwoju Rolnictwa od początku jego uruchomienia wynosił dla Kółek Rolniczych 117 mln zł, a dla Powiatowych Związków Kółek i Organizacji Rolniczych 23,6 mln zł.

Do lipca 1960 r. Kółka Rolnicze wykorzystwały na zakup traktorów i maszyn rolniczych 14,5 proc., a Powiatowe Związki Kółek i Organizacji Rolniczych zaledwie 2,4 proc. pozostałych do ich dyspozycji kwot.

Kółka Rolnicze zakupiły 87 ciągników, 82 przyczepy, 194 plugi, kultywatory, snopowiątki i kosiarki traktorowe, 199 agregatów omlotowych i 276 innych maszyn rolniczych.

W zakupionym parku maszynowym daje się zauważyć zbyt małą ilość snopowiątek, kosiarek, koparek i sadzarek. Wynika to z trudności zebrania przez samych rolników wystarczających sum do zakupu całego zestawu potrzebnych maszyn. Ponadto wiele Kółek Rolniczych przejawiało tendencję do wykorzystywania traktorów przeważnie w transporcie.

Sprawa szerszego i właściwego wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa również była przedmiotem obrad Prezydium WRN.

Uchwały są, pieniądze leżą, traktory czekają na nabywców. Oto są gordyjskie węzły, których odpowiedzialni ludzie za ten stan rzeczy nie mogą, czy nie umieją rozwiązać.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Byłem na urlopie w Krynicy. Przy okazji nie omieszkałem wydzielić ze swego wypoczynku kilka dni na wędrykę po Podkarpaciu. Interesują mnie mniejsze miasta. Byłem więc w pięknym Nowym Sączu, w którym nie ma już śladu zniszczeń powodziowych. Byłem w Starym Sączu.

W sprawie kawy - nie pierwszy raz

czu, w Limanowej, a nawet w stolicy sadownictwa Nowosądeckiej, w małym Łącku.

W drodze powrotnej zatrzymałem się na dwa dni w Krakowie. Pierwszym znajomym, którego spotkałem w kawiarni był prof. B. z WSE, członek egzekutywy KW PZPR w Krakowie. Pogawędka z nim właśnie skłania mnie do napisania tego listu. Prof. B. opowiadał mi, że przed kilku dniami wracał z dwoma przyjaciółmi z Warszawy przez Kielce samochodem. W drodze postanowili zatrzymać się w Kielcach i zjeść kolację.

Przygodni informatorzy polecieli im restaurację „Świętokrzyską”. Przed wejściem do sali „pan z szatni” powiedział, że miejsca nie ma. Istotnie nie było. Sala była zadymiona, wypełniona po brzegi „kociakami” i „anglikami”.

Pojechali zatem do „Jodłowej”. Miejsca tam także nie było. Ktoś użyłny poradził wstąpić jeszcze do restauracji „Europejskiej” przy ulicy Świerzeckiego, obok hotelu „Europa”. Wejście do tego lokalu zagradzał otwarty, cuchnący rynek. Po pokonaniu go, nie bez kłopotów, okazało się, że i tu sala była zapelniona po brzegi pijanymi. A brud, dym, odór wędzany i kapuciany, hałas, przewyższały wszelkie wyobrażenia.

TURYSTYKA - NADZIEJĄ KIELECCYZNY

Do niedawna zagospodarowanie turystyczne woj. kieleckiego nie było najlepsze. W roku 1955 na tym terenie było ogółem 190 miejsc noclegowych w administracji PTTK i 220 w schroniskach szkolnych, urządzonych bardzo prowizorycznie. Zaopatrzenie w żywność na trasach turystycznych też nie przedstawiało się dobrze.

Okres przełomu stanowił podjęta w listopadzie ub. roku uchwała sesji WRN w sprawie zagospodarowania turystycznego w latach 1961 - 1965. Uchwała przewidywała udział w zagospodarowaniu turystycznym województwa obok bezpośrednio zainteresowanych i akcją rad narodowych, również spółdzielczości, organizacji młodzieżowych, zakładów pracy, zainteresowanych organizowaniem wczasów i wypoczynku dla swoich pracowników i wszystkich tych, którym drogie i bliskie są sprawy krainy świętokrzyskiej.

Ogółem planuje się zorganizowanie w tym okresie około 10 tys. miejsc noclegowych i tyleż nowych miejsc konsumpcyjnych w 93 miejscowościach, wytypowanych jako atrakcyjne pod względem turystycznym i krajoznawczym. Poza tym uchwała przewidywała utworzenie kilkunastu stanic wodnych, wypożyczalni pojazdów mechanicznych, zorganizowanie zakładów przemysłu turystycznego, publikację wydawnictw, popularyzujących walory krajoznawcze Kieleccyzny.

Ogólne nakłady na ten cel z różnych źródeł (poza wkładem pracy społecznej) mają wynieść około 230 mln zł.

Aczkolwiek znajdujemy się dopiero na progu lat 1961-1965, w których ma być realizowany program zagospodarowania turystycznego, już dziś można stwierdzić wiele interesujących poczyną zainicjowanych przez wspomnianą uchwałę.

Oto kilka przykładów:

Rok bieżący przyniósł województwu ogółem około 800 miejsc noclegowych w domkach campingowych. Wprowadzone do planu na 1961 r. budowę Domu Turysty w Sandomierzu (dokumentacja będzie gotowa do 1 grudnia br.) i przystąpienie do opracowania dokumentacji na także dom w Kielcach.

Urządzone kilka stanic wodnych m. in. w Przedborzu i N. Korczyniu, a Prez. MRN w Zawichocie wprowadziło do planu na 1961 r. budowę stacji przy Wiśle wraz z pięknym pawilonem, który równocześnie będzie spełniał funkcję domu kultury.

Poważny wkład w zagospodarowanie turystyczne daje Związek Spółdzielni Spożywców w Sandomierzu. W roku przyszłym oddaje do użytku nowy zakład gastronomiczny nastawiony na obsługę ruchu turystycznego.

WZGS buduje w Słupi Nowej gospodę. Na szczególną uwagę zasługuje budowa kilku obiektów dla sportów wodnych przez kluczowe zakłady przemysłowe, a więc w Brodach pow. ilżecki (Huta Im. Nowotki), w Sielcu (Zakłady Met. w Skarżysku) i in. Kombinat Siarkowy w Tarnobrzegu ma zamiar zbudować dla własnego użytku obozowisko nad stawami w Golejowie pod Staszowem.

Kuratorium Okręgu Szkolnego zgodnie z uchwałą sesji WRN w kilku nowych budynkach szkolnych przewiduje urządzenie schronisk szkolnych. W sumie przykład powyższe wskazują, iż zagospodarowanie turystyczne województwa ruszyło z miejsca, choć daleko jeszcze do wykorzystania wszystkich możliwości w tym zakresie.

Więcej uwagi tym sprawom muszą poświęcić wszystkie rady narodowe łącznie z gromadzkimi. Chodzi o takie problemy, jak uporządkowanie osiedli na szlakach turystycznych i poprawę zaopatrzenia tych osiedli.

Już dziś przez Kieleccyznę przewija się rocznie ponad pół miliona turystów, a mogłoby ich być nawet kilka milionów rocznie. Jest co oglądać w woj. kieleckim. Jest Szydłów, Św. Krzyż, Łysogóry, jest Ponidzie, jest ciekawy folklor opoczyński, jest Sandomierz. Istnieje na Kieleccyznie wiele miejsc, gdzie można odpocząć i leczyć się. Mamy na myśli Busko-Zdrój, Solec, Czarniecką Górę, Suchedniów i inne. Dodać trzeba jeszcze, że centralne położenie naszego województwa, stosunkowo blisko od wielkich miast (Warszawa, Łódź, Kraków 150 - 180 km) predestynuje je do spełnienia roli zaplecza wczasowo-wypoczynkowego dla tych ośrodków.

Jednym słowem otwarta jest zielona droga do wszelkiego rodzaju inicjatyw społecznej i do konkretnej pracy nad konkretnym zadaniem.

KIELECKI NALOGOWY KAWIARZ

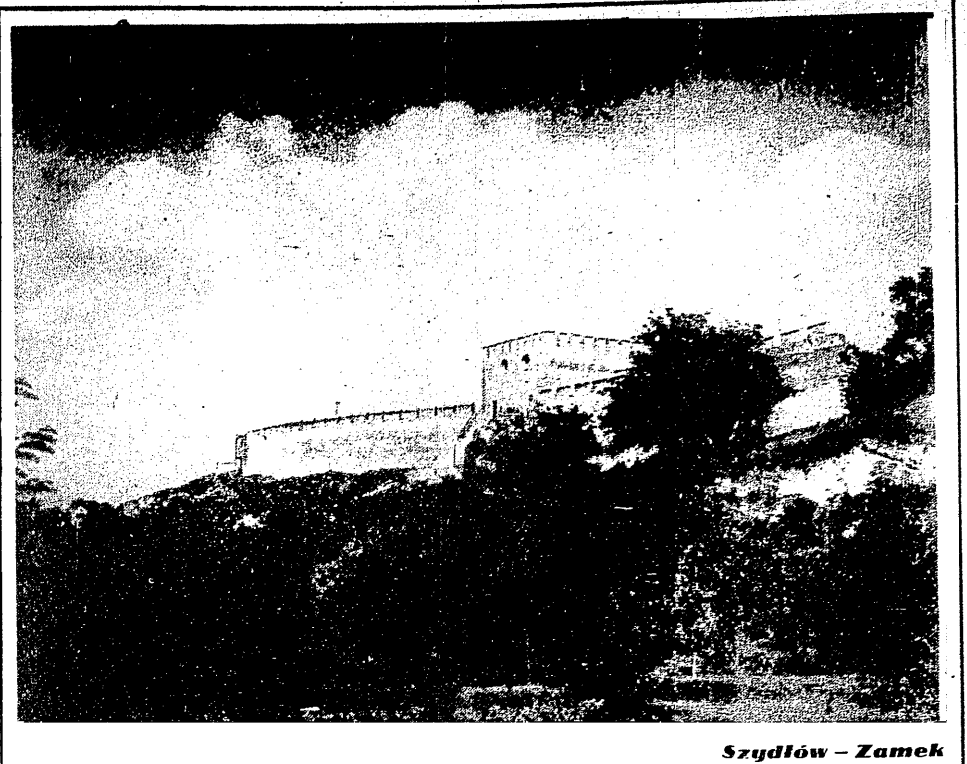
czek w ich województwie, w krakowskim np. Starego Sącza, Myślenic czy nawet małego Łącka.

Jest tam co zobaczyć. Jadłodajnie, cukierlenki, prowadzone przez GS lśnią od czystości, a obsługa i kawa nie gorsza niż w Warszawie na Placu Trzech Krzyży. Ulice są czyste, a ile drzewek wysadzone ostatnio, ile kwiatów. Nie musiał prof. B. przekonywać mnie o tym, bo właśnie widziałem to wszystko na własne oczy niedawno. Istotnie. W ciągu dwóch lat takie np. Łącko zmieniło się nie do poznania. Moda tynkowania kolorowego oczywiście i tam dotarła.

Goście z Krakowa byli głodni, a więc zli, może dlatego widzieli Kielce w czarnych kolorach. Ale... czy można powiedzieć, że w Kielcach mamy jadłodajnie, w których można by zjeść obiad w spokoju, nie patrząc na zapijających gości? A gdzie znaleźć u nas przyzwoitą kawiarnię? Dobra kawa w Kielcach, to dobra opinia o Kielcach - zapewne jest w tym sformułowaniu trochę przesady i uproszczenia, ale na pewno jest i trochę prawdy.

W 1960 r. ogólna liczba kin w województwie kieleckim wynosiła 164, w tym na wsi 124, wobec 110 w 1956 r. (113 na wsi).

Liczba widzów w kinach jest zmienna. Ogółem w 1960 r. było już 6.300.000, wobec 5.745.610 w roku 1959 i 6.820.990 w 1958 r. W ciągu dobiegającego pięcioletnia (1956-1960) wszystkie kina na wsi były nierentowne. Państwa do nich dopłaca. Kina miejskie kategorii II i III też w zeszłym są deficytowe. W 1956 r. państwo dopłacało do kin 13.222 tys. zł, zaś w 1960 r. tylko 2.885 tys. zł.



Szydłów - Zamek

wa do 1 grudnia br.) i przystąpiono do opracowania dokumentacji na także dom w Kielcach.

Urządzone kilka stanic wodnych m. in. w Przedborzu i N. Korczyniu, a Prez. MRN w Zawichocie wprowadziło do planu na 1961 r. budowę stacji przy Wiśle wraz z pięknym pawilonem, który równocześnie będzie spełniał funkcję domu kultury.

Poważny wkład w zagospodarowanie turystyczne daje Związek Spółdzielni Spożywców w Sandomierzu. W roku przyszłym oddaje do użytku nowy zakład gastronomiczny nastawiony na obsługę ruchu turystycznego.

WZGS buduje w Słupi Nowej gospodę. Na szczególną uwagę zasługuje budowa kilku obiektów dla sportów wodnych przez kluczowe zakłady

przemysłowe, a więc w Brodach pow. ilżecki (Huta Im. Nowotki), w Sielcu (Zakłady Met. w Skarżysku) i in. Kombinat Siarkowy w Tarnobrzegu ma zamiar zbudować dla własnego użytku obozowisko nad stawami w Golejowie pod Staszowem.

Kuratorium Okręgu Szkolnego zgodnie z uchwałą sesji WRN w kilku nowych budynkach szkolnych przewiduje urządzenie schronisk szkolnych.

W sumie przykład powyższe wskazują, iż zagospodarowanie turystyczne województwa ruszyło z miejsca, choć daleko jeszcze do wykorzystania wszystkich możliwości w tym zakresie.

Więcej uwagi tym sprawom muszą poświęcić wszystkie rady narodowe łącznie z gromadzkimi. Chodzi o takie problemy, jak uporządkowanie osiedli na szlakach turystycznych i poprawę zaopatrzenia tych osiedli.

Już dziś przez Kieleccyznę przewija się rocznie ponad pół miliona turystów, a mogłoby ich być nawet kilka milionów rocznie. Jest co oglądać w woj. kieleckim. Jest Szydłów, Św. Krzyż, Łysogóry, jest Ponidzie, jest ciekawy folklor opoczyński, jest Sandomierz. Istnieje na Kieleccyznie wiele miejsc, gdzie można odpocząć i leczyć się. Mamy na myśli Busko-Zdrój, Solec, Czarniecką Górę, Suchedniów i inne. Dodać trzeba jeszcze, że centralne położenie naszego województwa, stosunkowo blisko od wielkich miast (Warszawa, Łódź, Kraków 150 - 180 km) predestynuje je do spełnienia roli zaplecza wczasowo-wypoczynkowego dla tych ośrodków.

Jednym słowem otwarta jest zielona droga do wszelkiego rodzaju inicjatyw społecznej i do konkretnej pracy nad konkretnym zadaniem.

J.

Kronika kulturalna

Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach zorganizował w ubiegłym roku 214 imprez artystycznych, w których wzięło udział 320 tys. osób, zaś w roku 1956 - imprez było 182, a widzów o 200 tys. mniej. Oczywiście zadania WDK nie polegają jedynie na bezpośredniej działalności artystycznej. Ma on pod opieką kilka powiatowych i miejskich domów kultury, a nawet gromadzkich. Poza tym prowadzi poradnię amatorskiego ruchu artystycznego.

ŚWIETLICE

Ogółem w woj. kieleckim jest 382, w tym 192 znajduje się pod bezpośrednią opieką rad narodowych. Przy świetlicach jest łącznie 595 zespołów artystycznych, w tym 215 zespołów teatralnych. W roku 1960 na działalność domów kultury i świetlic wydatkowano ponad 8 mln zł.

BIBLIOTEKI

Woj. kielecki posiada 69 bibliotek powiatowych i miejskich, 462 gromadzkich oraz jedną wojewódzką. Poza tym jest 2347 punktów bibliotecznych. Ogółem w bibliotekach jest 1.744 tys. tomów. Na 1000 mieszkańców przypada 949 tomów, wobec 890 w 1956 r.

Liczba czytelników w 1960 r. wynosiła 230.700. Przeciętnie czytających było 12,5 proc. ogółu mieszkańców. W roku 1955 procent czytających wynosił 13,4 proc. A więc niedobrze.

PAŃSTWOWY TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO

Powstał w 1946 r. jako teatr wojewódzki. W 1949 r. przeszedł pod bezpośredni zarząd Min. Kultury. Od 1958 r. znów znalazł się w gestii władz terenowych.

W 1959 r. dyrektora Teatru dała 605 przedstawień, liczbą premier wynosiła 55, a liczba widzów 185.065, wobec 225.988 w roku 1956. Czyżby na obniżenie frekwencji wpływały telewizja, kina panoramiczne, wzrastająca produkcja motocykli i samochodów?

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE

Początki Muzeum sięgają lat 1808 - 10. Było ono wówczas placówką Towarzystwa Krajoznawczego. W 1959 r. Muzeum zostało przejęte na własność państwa i od tego czasu sprawuje opiekę nad muzeami regionalnymi, których na razie jest trzy: w Radomiu, Sandomierzu i Obiegorku. W stanie organizacji znajduje się muzeum w Szydłowie, Opocznie i Czarnolesiu.

Muzeum Świętokrzyskie prowadzi prace w pięciu dziedzinach: tj. historycznym, historii sztuki, archeologicznym, geologicznym i przyrodniczym. Ponadto urządza wystawy i odczyty. W roku 1960 zorganizowano 15 wystaw na miejscu i tyleż objazdowych. Liczba zwiedzających muzeum w 1960 r. wyniosła 32.399 wobec 40629 w roku 1959.

KINA

W 1960 r. ogólna liczba kin w województwie kieleckim wynosiła 164, w tym na wsi 124, wobec 110 w 1956 r. (113 na wsi).

Liczba widzów w kinach jest zmienna. Ogółem w 1960 r. było już 6.300.000, wobec 5.745.610 w roku 1959 i 6.820.990 w 1958 r. W ciągu dobiegającego pięcioletnia (1956-1960) wszystkie kina na wsi były nierentowne. Państwa do nich dopłaca. Kina miejskie kategorii II i III też w zeszłym są deficytowe. W 1956 r. państwo dopłacało do kin 13.222 tys. zł, zaś w 1960 r. tylko 2.885 tys. zł.

Zot.